

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

Petersburg, dnia 8 (20) stycznia 1894 r.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

TREŚĆ NUMERU:

Art. lit.: Europa w r. 1893, p. *Włodz. Spasowicz. J. Słowacki w Grecji, p. Ferdynanda Hösicka. Poezja na bezdrożu, p. Jur. Romans żołnierza, p. Zygmunta Odrowąża. Z nad Sekwany, p. Nemo. Reforma wychowania, p. Ludwika Straszewicza. Bank ziemski w Poznaniu, p. prof. d-ra Józ. Müllerskiego. Listy z Niemiec, p. Widza. Chybotne swaty, p. Hugues Le Rouz. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka.*

Dział bieżący «Kraju»: Z tygodnia. Przegląd prasy ruskiej. Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z górnego Śląska, Modesta, z Wiednia p. Mariusa, z Krakowa p. Srednicka. Ziemie słow. (listy koresp. «Kraju»): ze Lwowem. Naoczny. Z politycznego świata, p. Bat. Z sejmiku galicyjskiego, p. Notę. Kronika powszechna.

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Moskwy p. Pohoga, z Wilna p. A. R. Z., z Mińska p. M., z Tyflisa p. ka. J. D. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespond. «Kraju» i drobne wiadom.). Zdaleka i zbliska. Kron. pośm. Prawo i sądy. Kur. kośc. Kur. szkolny. Kolejnik.

Ekonomista. Nowy trakt handlowy na Wschód, p. St. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.



Pianina i fortepiany wszystkich fabryk.

HERMAN i GROSSMAN.

Pierwszy w Cest. skład fortepian. i organków (melodykonów).

☐ Sprzedaż na raty. (1888-89-1). Wynajem.

WARSZAWA:

LUBLIN:

PETERSBURG:

Mazowiecka, 16. ☐ Królewska, 207. ☐ Wielka Morska, 33.

FABRYKA MASZYN I KOTŁÓW MIEDZIANYCH

FR. WIEGAND W REWLU,

założona w r. 1859.

Filja w Moskwie, Miasnickaja ulica.

☐ Specjalność: urządzenia gorzelni i rektyfikacji zimnych i gorących. Maszyny i kotły parowe różnej wielkości, lokomobile i t. p. Z obstatunkami prosimy zwracać się do naszej filji w Moskwie. (2058-26)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (290-26)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16
w Warszawie. w Warszawie.
pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprządza z zagranicy. (140)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASIŃ
TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa 4. (402)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODEKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (401)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (136)

JEDYNY W KRAJU SPECJALNY

SKŁAD POTRZEB DO FOTOGRAFJI

i fabryka papierów fotograficznych

Warszawa. **P. LEBIEDZIŃSKIEGO.** Krak.-Przedm. 65.
Poleca: ogromny wybór obiektywów, kamer, aparatów momentalnych, klisz, papierów, chemikalij i t. p.

Uwaga. Za wszystkie sprzed. aparaty i utensylja firma daje gwarancję. Próby, wskazówki i objaśnienia udziela się bezinteresownie. Ceny fabryczne, stałe. Handl. rabat. (233)



DZIEŁA ILUSTROWANE A. MICKIEWICZA W WYDANIU OZDOBNEM do nabycia w Księgarni Polskiej

w Petersburgu, ul. Kazańska 26.

- I. **Pan Tadeusz**, czyli ostatni zajazd na Litwie. Z portretem poety i 24 ilustr. E. M. Andriollego, w bogato złoc. opr., rs. 7.
- II. **Grażyna i Konrad Wallenrod**, dwa poematy. Z 12 ilustr. kompozycji Jul. Kossaka, w bogato złoczonej oprawie, rs. 5.
- III. **Konrad Wallenrod**, pow. hist. z dziejów litewskich i pruskich, z 7 ilustr. J. Kossaka, w bogato złoc. opr., rs. 3 k. 60.
- IV. **Grażyna**, powieść litewska z 5 ilustr. J. Kossaka, w bogato złoczonej oprawie, rs. 2 k. 80.
- V. **Ballady i romanse**, sonety miłosne, sonety krymskie i pomniejszych poezje z ilustracjami: E. M. Andriollego, C. Jankowskiego, Koczor-Batowskiego, Juliusza Kossaka, J. Makarewicza, M. Młodnickiej, T. Popiela i P. Stachlewicza. Wydanie ozdobne na wel. papierze, bez oprawy rs. 4 k. 50, w bogatej oprawie rs. 7.

KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE I PRACY KOBIET
ST. ŁUCZYŃSKIEJ,

w Warszawie, Warecka № 3, pod bezpośrednim zarządem

PANI CLAVEL,

(281)

ma do umieszczenia nauczycieli, nauczycielki i bony wszelkich narodowości.

KALENDARZ

NA ROK

1894,

zawierający

święta kościoła rzymsko-katolickiego

PODŁUG STAREGO STYLU.

Cena k. 10.

Jest do nabycia w KSIĘGARNI POLSKIEJ w Petersburgu, Kazańska, 26.

Marszałkowska 151.
MAGAZYN DZIECIENNY
„JANINY”.

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaża. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem, wszelkie artykuły dziecięce. (279)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czetwierć po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (408)

SKŁAD WIN

P. A. KRZYMIŃSKIEGO
egzystuje od 1829 r.

w Warszawie, (206)

Wierzbowa № 3, d. hr. Krasieńskiego.

Drukarnia Polska

KOENATOWSKIEGO
M. Morska, 9. Telef. 309.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące. (1670)

Uprasza się osoby, korzystające z ogłoszeń o wymienianie źródła takowych.

UWIADOMIENIE.

Ktoby z panów posiadaczy akcyj Towarz. Warszawskiego oczyszczenia i sprzedaży spirytusu zechciał takowe sprzedać, to raczy zgłosić się do biura Zarządu tegoż Towarzystwa, ulica Dobra № 18, które wskaże osoby, pragnące pomienione akcje nabyć. (405-3-1)

W RYDZE

NA PENSJI

P. HOUWALT

lekcje rozpoczynają się d. 10 (22) stycznia 1894 r. (2129)

Antonienstr. Nr. 3.

PENSJA ŻENSKA

ZOFJI SZYMANOWSKIEJ

W RYDZE,

Thronfolger Boulevard 17.

W drugim półroczu roku szkolnego 1893-94 lekcje rozpoczynają się dnia 10 stycznia. (2127)

Były nauczyciel gimnazjum

poszukuje lekcji na wsi za przystępne wynagrodzenie. Adres: Wilno, Żalwalna, d. hr. Tyszkiewicza, u rzadcy. (2109-2-2)

S. HISZPANSKI,

szewc męzki i damski
w Warszawie, Bielańska 6.
Egzystuje od 1838 r. (400)

WARSZAWSKI MAGAZYN

OBUWIA

W. ZAREMBY,

Petersburg, Kazańska 48.

PRACOWNIA I MAGAZYN

OBUWIA

L. NIEMCZYŃSKIEGO,

Petersburg, M. Italiańska 19.

L. Bieliński

Kazańska 49, róg Fonarne-go. Złoczenie ram i bagietów. Przyjm. obstat. Ramy do obrazów, portretów i luster itp. Odnowia stare ramy. (2010)

TOWARZYSTWO DROGI ŻELAZNEJ WARSZ.-WIEDŃSKIEJ,

podaje do wiadomości osób interesowanych, że na potrzeby tejże drogi w roku 1894, zamierza zakontraktować:

a) około 2,400 pudów stali resorowej, 40 p. stali sprężynowej, 250 p. stali szwejsowej, 350 p. stali-winklowej, 400 p. miedzi w kłutkach, 500 p. miedzi okrągłej, 1,600 p. cyny, 800 p. ołowiu, 900 p. cynku, 200 p. antymonu, 1,700 ark. blachy żelaznej pobielanej, 50 p. blachy mosiężnej, 300 p. blachy miedzianej, 100 funt. blachy najsiłbrowej, 20 p. blachy ołowianej, 12 p. blachy stalowej, 200 p. blachy cynkowej zwyczajnej, 50 funt. blachy miedzianej i 50 p. blachy cynkowej dla telegrafu, 300 p. sztuczerów miedzianych, 1,300 szt. sprężyn buforowych, 6,000 stóp b. rur gazowych, 80 szt. rur żelaznych do zwrotników, 9,000 metr. b. rur płomiennych do kotłów, parowozów, 200 szt. rur płomiennych do kotłów Fielda, 5,000 p. oleju rzepakowego, 1,100 p. pokostu, 600 p. terpentyny, 5 p. oleju lnianego, 75 funt. oliwy nicejskiej, 300 p. mydła szarego, 20 p. mydła ekonomicznego, 200 p. smarowidła do wózków, 140 p. łożu zwierzęcego w tabliczkach, 900 p. łożu mineralnego, 4 p. świec łożowych, 650 p. świec stearynowych wagonowych, 50 p. świec stearynowych pokojowych, na sumę około 7,500 rs. różnych wyrobów gumowych i na sumę około 5,000 rs. farb, lakierów i chemikalij.

z dostawą wedle technicznych warunków dr. żel.;

b) na sumę około 1,000 rs. farb i chemikalij i około 4,500 rs. szkieł do lamp i innych wyrobów szklanych,

z dostawą wedle wzorów dr. żel.

Życzący podjąć się którejkolwiek z pomienionych dostaw, zechcą złożyć najpóźniej do dnia 3 (15) stycznia 1894 roku, na ręce Naczelnika Wydziału Dostaw (Jeruzolimka Nr 47), stosowne deklaracje w zapieczętowanych kopertach, opatrzonych napisem: „Deklaracja na dostawę (tu wymienić przedmiot) dla dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej w r. 1894.”

Deklaracje winny być składane tylko na odpowiednich szematkach dr. żel., obejmujących szczegółowy spis potrzebnych materiałów i przedmiotów, tudzież odnośne techniczne warunki dostawy.

Do każdej deklaracji winny być dołączone, podpisane przez deklaranta warunki submisyjne, które wraz z szematkami na deklaracje będą wydawane w Wydziale Dostaw codziennie w zwykłych godzinach biurowych, oraz duplikat kwitu Kasy Głównej dr. żel. W.-W. na wniesione wadium w stosunku 10% wartości deklarowanej dostawy.

Wzory, wedle których ma być uskutecznią dostawa części farb i chemikalij, tudzież wyrobów szklanych, mogą być obejrzone w Magazynie Głównym Nr 2 (Jeruzolimka Nr. 98).

(2121)

BANK ZIEMSKI W POZNANIU

rozparczlowawszy przeszło 32 tysiące morgów i utworzywszy na nich 729 osad, podwyższa swój kapitał zakładowy z 1,200,000 marek na 2,000,000 marek, w celu rozszerzenia swej działalności. Nowa emisja wynosi przeto 800 akcji po 1,000 marek, które brzmieć będą na okaziciela.

Wpłaty ustanowione są w ten sposób, że przy subskrypcji wpłacić należy jedną ratę w wysokości 250 marek i 5 marek na stempel. Reszta, 750 marek, rozpisane i ściągnięte być mogą tylko za uchwałą Rady Nadzorczej i to w trzech równych ratach po 250 marek, najmniej w półrocznych odstępach czasu. Lecz wolno każdemu subskrybentowi wpłacić wszystkie raty odrazu. Od wpłat uskutecznionych płacić będzie Bank ziemski 3 1/2% w bieżącym rachunku za pełne miesiące aż do zamknięcia subskrypcji. poczem subskrybenci udział brać będą w zwykłej dywidendzie.

Dotychczas płacił Bank ziemski regularnie 4% dywidendy i odłożył prócz tego do funduszu rezerwowego 37,837 marek. (2067-0-7)

Zgłoszenia do subskrypcji przyjmuje listownie wprost

Bank ziemski w Poznaniu.

Prosimy powoływać się na „Kraj”, jako źródło zaczerpnięcia wiadomości o ogłoszonych artykułach.

DOM BANKOWY

BR. POPLAWSKI,

Warszawa, Wierzbowa 6
(Hotel Angielski)

złatwia wszelkie interesy bankierskie za umiarkowaną prowizją. (308-10-5)

STAN RACHUNKOW

Pet. Międzynarodow. Banku Handlowego

PO DZIEŃ 30 LISTOPADA 1893 ROKU.

	W Petersb.	W filji kij.	RAZEM.
	Rubli srebrem i kopiejek.		
STAN CZYNNY			
Kasa (bil. Banku Pań. i dr. mon.)	455,776 88	312,894 40	758,671 28
Rachunki bieżące:			
W Banku Państ. i jego filjach:	2,895,272 64	710,000 —	3,105,272 64
W przyw. instytuc. bank.:			
w wołz.-kamsk. han. banku.	14,949 85	10,000 —	24,949 85
w kijowsk. banku przem.	— —	20,000 —	20,000 —
w kijowsk. przyw. b. handl.	— —	10,000 —	10,000 —
Skup weksli niemn. jak z 2 podp.	5,539,048 34	2,503,088 75	8,042,137 09
Skup wyl. pap. cen. i kup. bież.	186,170 43	— —	186,170 43
Pożyczki na zastaw *):			
Pań. i przez rząd gwarantow. papierów cennych	5,153,761 13	1,041,560 —	18,669,988 85
Udział, akc., obl. i listów zast. przez rząd niegwarantowan.	9,324,386 37	2,806,332 95	
Towarów (na zboż)	— —	343,947 90	
Należ. do banku sygn. gór. zarz., złoto i srebro w sztab., drobna moneta	88,583 10	1,114 21	89,697 31
Pap. publ., należ. do Banku: Państwowe i przez rząd gwar.	5,799,247 27	59,909 77	7,391,563 87
Udziały, akcje, oblig. i listy zast. przez rząd niegwarant.	1,290,051 16	242,355 67	
Należące do Banku traty i weksle na domy zagraniczne	430,994 66	— —	430,994 66
Korespondenci banku:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Kredyty zabezpieczone:			
Papierami gwarantowanemi	6,477,204 47	35,296 06	809,374 12
— — — — — niegwarantowanemi	5,246,828 —	— —	
Towarami	— —	344,360 34	19,568,578 01
Zobowiązaniami handlowemi	4,851,345 65	— —	
Kredyty blankowe	1,433,838 15	370,330 73	
Na rach. ban. (nostro conti):			
Sumy do dyspozycji banku	1,084,079 77	305,840 31	1,640,003 80
Weksle u korespondentów	148,290 56	101,793 16	
Rachunek zarządu z filją	1,346,534 67	— —	1,346,534 67
Pożyczki przedawnione	32,585 —	— —	32,585 —
Wydatki bież. od d. 1 lipca r. b.	129,797 94	37,805 54	167,603 48
Wydatki do zwrotu	9,228 01	1,366 37	10,594 38
Posiadłości nieruch. w Petersb.	273,171 25	— —	396,395 17
— — — — — Kijowie	123,223 92	— —	
Sumy przechodzące	40,728 62	— —	40,728 62
	51,865,098 83	10,067,370 28	61,932,468 61

STAN BIERNY:

Kapitał wpłacony Banku	13,000,000 —	— —	13,000,000 —
Kapitał rezerwowy	3,766,868 82	— —	3,766,868 82
Rachunek sum specjaln. do rozporządzenia akcjonariuszów	273,722 60	— —	273,722 60
Wkłady:			
Na rachunki bieżące	11,339,582 88	4,930,714 74	18,716,889 55
Bez terminu	714,600 —	108,350 —	
Terminowe	231,491 93	392,150 —	
Spec. rach. wekslowy w banku państwa na pożyczki zboż.	— —	324,060 —	324,060 —
Korespondenci:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Sumy do dyspozycji korespond.	19,965,507 72	2,202,875 75	22,909,445 89
Weksle w komis	579,719 01	161,343 41	
Na rachun. banku (nostro conti):			
Sumy, należące do banku	373,118 74	380,316 41	753,435 15
Rachunek banku z filją	— —	1,346,534 67	1,346,534 67
Akceptowane traty	69,636 03	28,290 89	97,926 92
Niewypł. za akc. dywid. zarok 1882—92	43,603 40	— —	43,603 40
Zysk za pierwsze półrocze 1893 roku podług sprawozdania.	1,000,121 98	— —	1,000,121 98
Proc. i komis. od 1 lipca r. b.	472,357 79	102,774 14	575,131 93
Proc. przypadające na r. 1894.	34,767 43	11,214 81	45,982 24
Sumy przechodzące	— —	78,745 46	78,745 46
	51,865,098 83	10,067,370 28	61,932,468 61

(2117)

*) W tej liczbie poz. do zwrotu na żąd. (on call) 13,888,762 50 3,831,632 95 17,720,395 45

УПРАВЛЕНИЕ ОБЩЕСТВА

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ

объявляетъ, что въ № 489 Сборн. Тар. Росс. ж. дорогъ подъ № 5426 опубликовано Дополнение VI къ тарифу жел. дорогъ I и II группъ № 5304. (2128-3-1)

PRZEDPŁATA w Petersburgu, rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Rosji i Król. usz. zagr. rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1 okładki po k. 20, na innych po k. 15 od w. Reklamy «Dziennika» w tekście po k. 40. Cena pojedynczego nr. bez dodatku k. 20. Za dołączenie ogłoszenia prospektu i t. d., jednoraz. rs. 30, opr. opłaty poczt. (1/2 k. od 1 k. za każdego egzemp.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

BIURO Redakcji i Administracji «Kraj» (Nikołajewska, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redakcja «Kraju» przyjmuje wszelkie interesantów od g. 11 rano do g. 11 w popołudnie. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor mieści w Petersburgu: Kasarska, 34. Kantor warszawski: Niecała, 6. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znacz. księgarnie w Rosji, Król. i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

Petersburg, dnia 8 (20) stycznia 1894 r.

wychodzi w dwóch wydaniach: niebieskiem i czerwonym. Wydanie niebieskie (okładka niebieska) przeznaczane jest dla prenumeratów stałych i zawiera, oprócz zwykłego numeru, dodatkowy dodatek powieściowy; wydanie czerwone (okładka czerwona) obejmuje tylko numer tygodniowy i przeznaczane jest na sprzedaż pojedynczą w księgarniach, kantorach, kioskach i na kolejach żelaznych.

EUROPA W ROKU 1893.

Siedm dni stanowią tydzień. Przypuśćmy, że przeżyjemy jeszcze takąż siódmkę nie z dni lecz z lat, a będziemy już z 1 stycznia 1901 r. w pełnym wieku dwudziestym. Nie będąc prorokami moglibyśmy jednak wywróżyć, że zajdzie sprzeczka pomiędzy ludźmi o to, kiedy owe narodziny fetować, czy z ostatnią godziną 1899 r., czy z pierwszą 1901 r.? Wasń ta może interesować tylko maluczkie mrowisko ludzkie, bo na astralnych zegarach wszechświata zaznaczają się tylko wypadki, sięgające na miliony lat, a w tych bezmiernych przestworzach ani znać jak wirują w eterze drobne kulki nakształt naszej ziemskiej. Mierzyć czas na minuty i sekundy, robić porównania, z tych niepełnych i przypadkowych porównań wyciągać jeszcze wątpliwsze wnioski, to zadanie takich jak my znikomych jestestw, jednodniówek. Są do takich bilansów powołani urzędowi astrologowie, rachmistrze z zawodu—kronikarze dziennikarscy. Racście cierpliwie wysłuchaj jednej z takich relacyj, a raczej jednego z takich niezliczonych horoskopów.

Świeżo pochowany nieboszczyk, był daleko bardziej nijaki, bezbarwny i niewyraźny, aniżeli jego, krwi i żelaza żądniejszy—poprzednicy: nakrzyczał i nastraszył tylko czasami, ale niczego czem groził nie dotrzymał i, chociaż wśród uzbrojeń, skończył się raczej pokojowo i uspokajająco, w pełnym znaczeniu słowa tragicomicznie. Najbardziej może znaczącą rolę w tej tragicomedji odegrała Francja. Zaczęło się od skandalów sprawy panamskiej, która odsłoniła przerażającą pod rządem rzeczpospolicitalnym zgniliznę i korupcję ojców ojczyzny, spadały jedna po drugiej z politycznej platformy najbardziej szanowane postacie, takich naprzykład weteranów jak Ferd. Lesseps albo Freycinet, były krwawe rozruchy w czerwcu z początkami barykad, w końcu błysnął, 9 grudnia, dynamit w izbie deputowanych. Nie brakło wśród tych okropności i wesołych międzyaktówek, czegoś w rodzaju karnawału w jesieni, albo „Snu z nocy letniej“ Szekspira. A koniec jakież? spytacie. Koniec ten, że się stworzył pod wpływem tych wypadków rząd taki, jaki francuzi lubią: mocny, energiczny, z wyraźnym programem, przy całej zachowawczości swej—umiarkowanie postępowy. Upadł radykalizm datujący z 1793 roku, wraz z prawidłem które pożytył u Cavour'a: *libera chiesa in libero stato*, przydatnem chyba dla Ameryki i dla świata w odległej przyszłości, ale nie dla starej Europy. Stara Europa ma konkordaty, ma jeszcze starsze tradycje, bo sięgające w tył o 11 wieków, aż do chwili, kiedy uciśkany przez longobardów papież Adrjan szukał pomocy u Karola Wielkiego. Zerwane z kotwicy władzy świeckiej papieństwo zbliża się do Francji i znajdzie w niej zapewne punkt oparcia się i środek bezpieczeństwa dla nawy św. Piotra. Główna osobliwość

sytuacji ta, że u steru rządu nie stoją wcale wielcy ludzie, nawet tacy którzyby dochodzili do miary Gambetty. Tak dalece odbiegliśmy od czasów kiedy w roku 1855 Pol modlił się: „Daj, Panie! światu wielkiego człowieka... Więc daj go nawet w nieprzyjaciół domu“... że nam się nawet ten brak wielkich ludzi podoba. Dwóch tylko bardzo wielkich ludzi miała Europa po Napoleonie: Cavoura i Bismarka; spytajmyż co po nich pozostało i w co się obróciły ich kreacje?

Patrzmy jak wyniszczała zjednoczona Italja, zbrojąca się „nad stan“, bez grożącego jej zżądkielwiek niebezpieczeństwa, dlatego tylko, że ma na myśli, iż kto zbrojny a w kompanji z innymi, więc się przy okazji obłowi. Chorująca na zastarzały atawistyczny machiawelizm i na manję wielkopaństwa—Italja przypomina ową bajeczkę o żabie, która łapkę podstawi kiedy konie kują, i jest najsłabszą (stroną europejskiego trójprzymierza.

A jakże rzeczy stoją w drugiej, świeżo umocowanej narodowości niemieckiej? Wróżby są nieco lepsze, ale dzięki chyba tylko temu, że „wielki człowiek“ odszedł, że odstąpiono od jego dróg i praktyk, że zaczęto brać rozbrat z formułą, iż siła jest prawem, sądem a więc i bogiem...

To, co w zewnętrznej polityce zostało przez Bismarka zrobione, jest trwałe i mocne. Nawet trójprzymierze zapewne na długi czas się utrzyma, ale w polityce wewnętrznej wszystko jest do przerobienia w całkiem odwrotnym kierunku. Następcy żelaznego kanclerza mają przed sobą i ciężką walkę z socjalizmem, który wybujał dzięki niewłaściwości środków przeciwko niemu użytych, i konieczność coraz większego zbrojenia się, która jest prostym i fatalnym wynikiem niemieckiej międzynarodowej polityki. Całe życie sejmowe w Niemczech obracało się w r. 1893 około kwestji podniesienia siły zbrojnej o 60,000 ludzi, zdecydowanej w sejmie cesarstwa słabą większością głosów i to za osobistymi wpływami panującego i wskutek kompromisów z pojedynczymi stronnictwami. Takie zwycięstwa jak te, które otrzymane były w sejmie niemieckim 13 (25) lipca, nie dają się powtarzać i równają się prawie przegranym, bo zaznaczają one zwykłe kres bodaj że najdalszy, po za który nie sięgną żadne perswazje ani widoki na przyszłość, chybaży zagroziła na serjo wojna, której na długie lata nikt się nie spodziewa i nie pragnie.

Jest jeszcze jedna część spadku po Bismarku, której oczekiwane rychłe zlikwidowanie należy do liczby najodpowiedniejszych życzeń noworocznych, a mianowicie: odstąpienie od tak zwanych tariff bojowych, od protekcyjizmu. Wojna ekonomiczna bywa zawsze potężnym środkiem usposabiającym do wojny realnej, więc wszelkie traktaty międzynarodowe ją usuwające, zwiększają prawdopodobieństwo pokoju i z tego względu są niezmiernie ważne, niezależnie od realnych korzyści ekonomicznych. Ufajmy, że większość sejmowa jeszcze się zwiększy, gdy będzie chodziło o traktaty.

Jałowa praca angielskiego parlamentu nad irlandzkim Home-rulem w 1893 r., mogłaby być zatytułowaną: W. Gladstone i izba lordów. W izbie gmin bil Gladstone przeszedł słabą większością 34 głosów. Walczono z taką zaciętością, uciekając się do nieuczciwego środka, zwanego obstrukcyjizmem, że rozprawy zajęły 82 posiedzenia; obrachowano, że zużyto przynajmniej 30 milionów niepotrzebnych słów. Opinia publiczna podobną była w tej sprawie do dłużnika, który, będąc procesowany o dług znaczny, bardzo za-

dawniony ale niezaprzeczalny, i będąc zgnębiony procesowaniem się, zgodziłby się wreszcie zapłacić, ale gdy w ostatniej chwili układ przypadkiem został zerwany, odetchnął swobodniej i ucieszył się, że się jeszcze będzie długo procesować. Zdumiewającą przewagą odmownych wotów (419 przeciwko 41) bil Gladstonowski upadł, co więcej, izba lordów wzmogła swoją, już podupadającą, jak się zdawało, popularność i 85-letni „stary wielki człowiek” zapewne nie dożyje ani celu swoich tyloletnich usiłowań, to jest uporządkowania się z Irlandją, ani nawet zniesienia anachronicznej, ale głęboko zakorzenionej instytucji, osnutej na przywileju urodzenia i na dziedziczności. Zdecydowano się w końcu pozbyć się z londyńskiego parlamentu tych niepoprawnych, obcorasowych ludzi, którzy przechyleciem na tę lub ową stronę, nieraz o losach całej W. Brytanji decydowali; zdecydowano spróbować dla zagojenia wiecznie jęczącej się rany, zastosowania niepraktykowanego nigdy środka—samorządu w rodzaju odczepnego. Wszystko poszło na nice i trwać przez nieokreślony czas będzie robota Syzyfa, tylko że zamiast Syzyfa—Gladstona, inne ręce wezmą się do toczenia w górę kamienia, który wiecznie spada. Taką to rzecz niesłychanie trudną przerobić ściśle zjednoczone państwo w federacyjne, szczególnie w federalizm na podkładzie rasowym i narodowościowym.

Ze federalizm nie jest zawsze dogodnym posłaniem, nawet tam, gdzie się on już skonsolidował i jest stanem normalnym, tego jawnym dowodem w 1893 r. była Babel naddunajska, inaczej Austro-Hungarja, przebywająca najcięższy od 1848 r. i niesłychanie trudny do rozwiązania proces, wśród którego na tle wiekowych językowych i narodowych waśni, wypłynęły najświeższej daty hasła: jak reforma wyborcza, powszechne głosowanie, 8 dni pracy dla wyrobników, antysemityzm. Turbatorami w koncertującej orkiestrze są niezawodnie czesi i nie sami tylko młodoczesi, ale i staroczesi z Riegerem na czele, to jest ci, którzy podpisali w Wiedniu ugodowe punkty z Niemcami w styczniu 1890 r., którzy zamiast od czynności publicznych się całkiem uchylić, stojąc przy rozchwianej umowie, którą uważali za godziwą, uważają za możebne coś przy zawierusze nowego dla kraju wytargować. Nie wchodzimy w ocenę słuszności czeskich żądań w obecnej chwili; przypuśćmy, że mają uzasadnienie, ale to obstawanie przy prawach korony św. Wacława i panowaniu w niej przeważnym czeskiej narodowości, zaognione i w stan zapalny przechodzące, fatalnie idzie ku użyciu gwałtownych środków, poprostu niemożliwych w krajach parlamentarnych, w których są dla każdej narodowości i dla każdego stronnictwa rękojnie, a walka odbywać się może i powinna na legalnym gruncie. Z tego stanowiska rola Koła w kwestji utrzymania stanu oblężenia w Pradze, daje się najzupełniej usprawiedliwić. Austrija nawykła do takich, jakie teraz doświadcza konfliktów. Bieg ich wolny, marudny, ale prędzej czy później dają się załatwić za pomocą kompromisów. Tak kroczy zwolna, ale po drodze postępu i w kierunku nie centralizacyjnym, ale autonomicznym, ta monarchja, którą możnaby nazwać naddunajskimi stanami zjednoczonymi poplątanych narodowości i języków.

Nie spostrzegamy na niebie europejskiem żadnej chmury, zapowiadającej burzę, starcie się, katastrofę. Nie widać i pojedynczych ludzi wielkiej ręki, pohopnych do zakłócenia pokoju. Zachód XIX w. zapowiadał się krwawo i był podobny do mrocznego obrazu, przedstawiającego darwinowską teorię wścieklej walki o byt. Od niejakiego czasu mrok trochę się przerzedza, świat zaczyna wyglądać trochę bardziej sielankowo, co daj Boże dalej. Może też w końcu z za tych chmur błysnie tak dawno niewidziany promyczek miłości między ludźmi i braterstwa narodów.

Włodz. Spasowicz.

J. SŁOWACKI W GRECJI.

(24 sierpnia—27 września 1836 r.)

PRZEŁ

Ferdynanda Hösicka.

A jam skrzydlate obrócił ramiona
Wschodowi, chciwy nowego żywota,
I uciekałem, jak duch z bładą twarzą,
Więcej przed myślą moją...

Słowa te, włożone później—po latach—w usta Królowi-Duchowi, najdobitniej określały usposobienie Juljusza, w jakim dnia 24 sierpnia 1836 roku siadał w Neapolu wraz z towarzyszem swoim, Zenonem Brzozowskim, do dylizansu pocztowego, ażeby, dojechawszy nim do miasteczka portowego Otranto, puścić się ztamtąd morzem do Grecji, z Grecji do Egiptu, a z Egiptu do Ziemi świętej. Zawiedziony w swoich nadziejach, «nieszczęsny i błędny», trawiony jakąś chorobliwą tęsknotą i nudą¹⁾, jakimś wertherowskim *Weltschmerz'em*, z sercem przepelnionem wspomnieniami Marji Wodzińskiej, o której myśl ścigała go wszędzie i zawsze, z sumieniem, niepokojonem różnego rodzaju wyrzutami: dlatego «z takim smutnym zapalem» rzucił się w świat nieznany, pełny niebezpieczeństwa, gdy w Grecji rozboje, a w Egipcie zaraza panowały, ponieważ mu to ryzykowne (na owe czasy zwłaszcza) przedsięwzięcie opromieniała nadzieja, że tam, «w krainach południa», znajdzie bezpieczne schronienie nie tylko «przed mrozami grudnia», których tak bardzo nie miał się czego lękać, ale i «przed ścigającą myślą», przed ową «pamięcią bólu», przed owymi nieuchwytnymi «zachceniami i marzeniami», które go, jak Eumenidy Oresta, na każdym prześladowały kroku, a przed którymi nie umiał się — nawet pod lazurówem niebem Italji — w żaden sposób opędzić. Od chwili bowiem, kiedy się rozłączył ze swoją «panienką czarnobrewą», jak w jednym z listów do matki nazywa pannę Wodzińską, nie mógł sobie miejsca znaleźć nigdzie, w Rzymie zarówno, jak i w Neapolu, nie mówiąc już o Genewie, bo «miłość, prócz czystej miłości niebieskiej, wprowadza duszę w jakiś smętny zamęt»; a że doszukiwanie się we wszystkim «smutków błahych, wåtłych, kruchych», leżało w naturze jego usposobienia — jak to sam przyznaje w «Grobie Agamemnona» — więc zdawało mu się, że wszędzie czeka go jedno i to samo: smutek. To też, kiedy mu Brzozowski i Holyński zaproponowali, aby się wybrał z nimi na Wschód, uczepił się tej myśli, jak deski zbawienia, i wmówiwszy w siebie, że *wojaż* taki uleczy go z chronicznej choroby spleen'u, zdecydował się pojechać; a że to właśnie, nie co innego, było główną do kroku tego pobudką, o tem aż nadto przekonywająco świadczy pierwsze zaraz *Canto* «Podróży z Neapolu do Ziemi świętej», w którym, objaśniając czytelnika, «z kąd się wybrał, po co i dlaczego», powiada między innymi, co następuje:

Chrystusa djabeł kusił, i mnie kusi:
Na wieży świata postawił smutnego
Życia nicością, i pokazał wszędzie
Pustynie, mówiąc: Tam ci lepiej będzie.

Albowiem, jak dotąd, było mu źle na świecie. Zgorzkniały wskutek tego, pełen niepokoju, pozbawiony równowagi moralnej, w wiecznych szamotaniach się, z nerwami rozkiełznanymi, zniechęcony do świata, do ludzi, do siebie wreszcie, trapiiony «myślami ponuremi i ciemnymi», jednym słowem, wykołejony z tej normalnej «prostej ścieżki», o której mówi Dante, a którą toczyć się powinno życie człowieka, stał się pomimo woli skończonym typem bajronisty²⁾, a stał się nim tak dalece, że nawet ten «w rymowym balecie» rozpoczęty «Dziennik z podróży» miał swoim tonem, stylem, sposobem pisania etc. przypominać nie spokojne, klasyczne do pewnego stopnia, spencerowskie *stances* Childe-Harolda, albo melancholijne refleksje i pejzaże lamartinowskiego «*Voyage en*

¹⁾ Tymczasem trudno się mową sanskrycką
I z Europy znudzony uciekam,
Jak człowiek, co się na przyszłość sposobi
I chce przekonać ludzi, że coś robi.

(Podróż z Neapolu do Ziemi św. Pleś IX.)

²⁾ «Nie polak ze mnie, ale istny byronista». (Beniowski). «Szatanizm, byronizm, siedm mię dręczy boleści». (Podróż z Neapolu do Ziemi św.).

Orientu, sie rozerwane, kapryśne, swawolne, rozbukane i zadnemí regulami poetyckimi nieskrępowane oktawy «Don Juana». Wiedział wprawdzie, że tak «ze śmiechu przeszkakiwać w smutek

Jest wielkim błędem, charakteru wina,
A raczej nerwów rozkielzanych skutek,

ale i z tego zdawał sobie sprawę dokładnie, że być równym i klasycznym przy takich rozkielzanych nerwach, jak jego w tym czasie, to zadanie nad siły¹⁾.

Na podobny brak równowagi ducha cierpiał także i jego towarzysz podróży, Zenon Brzozowski, któremu życie zatręła znowu... nieszczęśliwa miłość. Jak Słowackiemu panna Wodzińska, tak jemu zamąciła spokój poznana przed rokiem we Florencji panna Aniela Mószczyńska, w której się zakochał, o którą się oświadczył i od której dostał rekuzę. Ta rekuza wprawiła go w melancholję, ta rekuza sprawiła, że porzucił Florencję i przeniósł się do Rzymu—gdzie poznał Słowackiego— a później do Neapolu, ta rekuza wreszcie była powodem głównym, dla którego zdecydował się razem z Hołyńskim odbyć podróż po Wschodzie. Może mu się tam uda o Anieli zapomnieć²⁾... Z powyższego wynika, że i Brzozowski miał swoją «ścigającą myśl», która go w dalekie kraje gnała, i że to podobieństwo niedoli, ta tęsknota po rajy utraconym, ten obraz kochanki, zakrwawiający serca obydwóch, Zenona zarówno, jak i Juljusza (choć ten nie dostał rekuzy) były tym węzłem psychicznym, tym łącznikiem duchowym, który ich w czasie tej desperackiej podróży spoił o tyle silniej... Wszak już Wergiljusz powiedział: «*Solamen miseris socios habuisse malorum*».

W takim usposobieniu, po czterech dniach męczącej podróży «kurjerem», po długich i nudnych popasach w Lecce i innych miasteczkach włoskich, przybyli w niedzielę, dnia 28 sierpnia, do Otranto, gdzie im wypadło czekać do piątku na statek kurjerski, przyplływający tu co tygodnia i zabierający pasażerów do Korfu. Otranto jest miastem portowem, brudnym, jak wszystkie miasta prowincjonalne włoskie, i jako takie, dla cudzoziemca, cóż dopiero dla poety, jak Słowacki, najmniejszego nie przedstawia uroku. To też nudził się tu bardziej jeszcze, aniżeli jego towarzysz, a że upał był nie do zniesienia, więc nawet chodzić po brzegu Adrjatyku nie miał ochoty, tylko siedział w hotelu, przy zapuszczonych żaluzjach, i pisał drugie *Canto* swojej «Podróży do Ziemi świętej», opisując w niem w sposób heroi-komiczny przeprawę z Neapolu do Otranto. Jednocześnie, w umyśle na ten cel przeznaczonym albumie³⁾, zaczął pisać prozą dziennik dla matki... Atoli projekt ten porzucił zaraz pierwszego dnia: wiedząc, że go «oktawa pieści, a kocha sykstyna» wolał pozostać wiernym formie wiersza i... nie zniżać się do prozy.

Dnia 2 września, nareszcie! wypłynęli na pełne morze, a ponieważ, jak mówi Chateaubriand (którego «*Itinéraire de Paris à Jerusalem*» nie był Słowackiemu obcym) biada temu, kto, jadąc do Grecji, nie zapatruje się na przyrodzenie oczyma Fenelona i Homera, więc i Słowacki, który się w tem nieszczęśliwym położeniu nie znajdował, ale, przeciwnie, na wszystko patrzył, nie jak impresjonista, ale jak romantyk, t. j. przez pryzmat wspomnień historycznych, przywiązanych do każdej miejscowości, widział teraz, płynąc po morzu, nietylko niebo i wodę, ale mu na samą myśl, że się znajduje na Adrjatyku, stawały przed oczyma wyobraźni «Apollo, Nereidy i Wenus, wychodzące z morskiej piany; Aleybiades, Cezar, Cycero, Wergiljusz i Horacy, przepływający się przez to morze; Nauzykaa, igrająca z towarzyszkami; Andromaka, płacząca nad brzegiem fałszywego Symeontu»... etc., etc.

Tak upłynęło dwa dni, bez nadzwyczajnych przygód, wśród spokojnego lazuru morskiego, pod turkusową kopułą nieba bez chmur. Nareszcie dnia 4 września zarzucano kotwicę w Korfu, niegdys wyspie Feaków, nieśmiertelnej pobytom Odysseusza u króla ich, Alcynousa, ojca Nauzykai⁴⁾. Zabawiono tu cztery dni, zwiedzając miasto, które na Słowackim zrobiło «anglo-greckie» wrażenie, i którego jedyną ozdobą są... brudne i ciasne uliczki przedmieścia Kastráthes, rynki, zavalone owocami i jarzynami, i ogród Królewski, niegdys Alcynousa, z tarasem, z nieporównanym widokiem na «tryumfalną melodję błę-

kitu» morskiego, olbrzymich drzew oliwnych, pomarańczowych, dzikich grusz z owocami, jak małe dynie, palm, agaw, mirtów. «Na południe od miasta, za ogrodami, wznosi się nad samem morzem wysoki przylądek *Kanone*. Patrząc ztamtąd, masz przed sobą górzystą wyspę, pokrytą oliwami i winem... Z płytkiej, jaśniejszym błękitem poplamionej wody, wyrasta biały dom, otoczony cyprysami i tak na morzu postawiony, że drzewa przegładają się w wodzie, i cały ten piramidalny a małeńki obrazek zdaje się rzuconym tu dla wywołania nastroju cichej i szczęśliwie śniącej śmierci. Kiedy płynął tedy Ulisses, okręt utkwiał mu na mieliźnie, skamieniał potem przez wieki i cmentarnemi zarósł drzewami, zkad też i wysepka zowie się «wyspą Ulissesa». Pustelnik dziś mieszka w tych białych murach i codziem wbród przechodzi morze, aby uprawiać winnicę swą na przeciwległej górze. Koloryt tego wszystkiego tak silny, obraz tak *pomyślany*, że Böcklin wydaje się naraz realistą; nawet rysunek tej pustelni przypomina *Wyspę umarłych*. Oto, jak wyspę Korfu opisuje w swoim pięknym «Dzienniku z podróży po Grecji» pan Józef Weyssenhoff¹⁾. Słowacki opisał ją również w drugiej pieśni swojego «rymowego baletu». Niestety, pieśni tej nie posiadamy... Dlatego trudno cośkolwiek pewnego powiedzieć o jego pobycie na Korfu. Pewnem jest tylko, że zjął tu bardzo piękny widoczek—akwarelę— i że dnia 8 września w dalszą puścił się drogę²⁾.

Na szorze statek wyleciał parowy;
Wre para słychać dźwięk żelaza szklanny;
A jako z płaskiej wieloryba głowy
W niebo srebrzyste tryskają fontanny,
Tak z pod okrętu, młyńskiem bita kołem,
Wytryska piana; a dym leci czolem.

(D. c. b.)

POEZJA NA BEZDROŻU.

II¹⁾.

Powie kto, że zawiele uwagi poświęcam małej broszurce. Zarzut to będzie niesłuszny. Wszelki mikrochorobotwórczy jest sam w sobie rzeczą drobną i lichą, a jednak go się nie lekceważy. Nie lekceważy go się tam zwłaszcza, gdzie istnieją warunki, rozwojowi epidemji sprzyjające.

Nasionka dekadentyzmu przyniosły do nas wiatry wiejące z Zachodu. Dużo nasionek tych przepadło, pewna wszakże ich ilość tu i owdzie kiełkować poczęła. Widzimy «śniedz» złowrogą wśród bujnych łąnów naszego malarstwa, dostrzegamy ją także na chudych kłosach naszej filozofji. Istnieje więc u nas wewnętrzna do choroby tej predyspozycja.

Broszurka, będąca wyrazem pewnej, małej zresztą, grupy nowatorów, skierowała nasionka te na niwę naszej

¹⁾ «Bibl. Warsz.». 1892, luty, str. 327.

²⁾ Podczas podróży tej wogóle malował Słowacki dużo pejzażów. Szczęśliwym ich posiadaczem (wszystkich) jest dziś p. Leopold Méyeta w Warszawie.

³⁾ W N-rze 48 z r. z. autor rozbił krytycznie broszurę «Dekadentyzm warszawski» p. Szmula Rokoszewskiego, obrońcy dekadentyzmu na niwie poezji polskiej. Zaznaczywszy, że chętnie się zwyrodnieniem literackim znaczy to samo, co «przechwalanie się garbem, suchotami, lub jakąś nieestetyczną wysypką», wspomniawszy o genezie dekadentyzmu francuzkiego, zrodzonego w kawiarni «przez kilku wesółych chłopców, rymujących bez powodzenia, a ubogich zarówno w pieniądze, jak w talent i sławę», autor przechodzi do krytyki poglądów pana R. Według słów broszurki, nowy kierunek daje pierwszeństwo tematowi z zakresu filozofji i teologii, nie uznaje zasady, że ilość i jakość włożonego w twór poetycki uczucia decyduje przeważnie o jego wartości, dowodzi, że uczucie musi być połączone z pierwiastkiem rozumowym i że co wartości wiersza decyduje piękność subtelnie artystycznych zwrotów myśli, zawartych w tym wierszu. Idealem wiersza, według dekadentów, jest harmonijne połączenie w nim barw i dźwięków. Na to p. Jur odpowiada, że poezja powinna być przede wszystkim poezją, nie zaś filozofją, protestuje przeciwko innym zasadom, wykazując ich śmieszność i bezzasadność, poczem przechodzi do rozbioru poezji nieznanego p. Ronisza, którego p. Rokoszewski wystawia, jako najczystszy przedstawiciela dekadentów warszawskich. Jego objaśnienia do tych utworów przypominają komentarze Talmudu, które mogłyby być zupełnie innymi, pozostając zarówno trafne, same zaś wiersze pana Ronisza swą logiką przypominają piosnkę ludową:

Chciałem ja w kamizeli,
Leć miłe Pan Bóg nie opuścił.

¹⁾ Zob. J. Słowackiego pisma pośm. (Lwów, 1885), str. 33, 37, 121, 122, 133, 179.

²⁾ Listy, t. II, 45.

³⁾ Będącym dziś w posiadaniu p. Leopolda Méyeta w Warszawie.

⁴⁾ Zob. Odysseja, pieśń V—XIII.

poezji. Ale dlatego właśnie, żeśmy jej nie lekceważyli, że przypiekłszy gorącym żelazem pozabawiliśmy ją odraza siły rozrodczej, niebezpieczną być przestała. Dekadentyzm poetycki zabito u nas, zanim jeszcze z jajka doktryny wykluc się zdążył. A zabito go najstraszniejszą z broni publicystycznych: śmiechem.

Gdyby nie ów «ślad gorący», gdyby nie doraźne osądzenie sprawy i wykonanie wyroku, rzecz przybrałaby z pewnością obrót gorszy. Przedewszystkiem, nie oglądaliśmy zapewne ogólnego umywania rąk, jakiego dopełniano w licznych listach do redakcji natychmiast—nie po ukazaniu się, lecz po—wymianiu dekadentckiego manifestu. Można wytrwać niekiedy pod gradem kartaczów, ale ztamtąd, gdzie pociskami są zgnile jabłka, najodważniejszy ucieknie.

Uciekli więc z pod sztandaru dekadentckiego, a co gorzej wyparli się go ci wszyscy, którzy przedtem całkowicie lub połowicznie, z odważną szczerością lub skrytym niepokojem z nowinkami paryżskimi współczuli...

Autor broszurki, wyglądający na sjamskiego brata p. Wincentego Slepowron-Ronisza, aby uświetnić wejście w świat ambitnego młodzieńca, otoczył go licznym i możliwie doborowym orszakiem. Ludzi do orszaku tego pobrał z kąd mógł — przeważnie z pomiędzy dojrzałej młodzieży literackiej, która już na polu autorskiem pierwsze ostrogi zdobyła.

Widok tej kolumny, rezolutnie przez pana Szmula prowadzonej, był niewątpliwie rzeczą z całych jasełek najsmutniejszą. Ludźmi z talentem i wiedzą powodował tam dwuznaczny kryptonim, usiłujący narzucać im gwałtem uniform cyrkowy. Wyparli się oni potem publicznie i stroju tego i dyrektorstwa; mimo to, każdego z nich długo jeszcze prześladować będzie «odór zły kompanji»...

Podpieranie się znanymi firmami stanowi zresztą stały system dekadentów. Mniejsza jeszcze dopóki system ten stosują do ludzi żyjących, bo ci o prawa swe upominać się mogą; gorzej, że na znakach swych wywieszają nazwiska, których posiadaczom oddawna już położona jest na ustach pieczęć wiekuistego milczenia.

Ofiarą, najbardziej obciążającą sumienia tej sekty, jest Baudelaire. Gdy wyszła mumją Sicińskiego straszono warchołów, można było dopatrywać się w tem kary za ciężki grzech polityczny; czem jednak usprawiedliwić podobną profanację grobu nieszczęsnego marzyciela, który swą działalność publiczną zaznaczył tem jedynie, że poezję — wedle wyrażenia Wiktora Hugo — «nowym dreszczem» z bogacił?

Baudelaire był za życia, jest dziś i na zawsze pozostanie poetą nie dla tłumu. Należy on do rodziny genialnych samotników i jest tak samo obcym społeczeństwu francuzkiemu, które go zrodziło, jak obcym był Shelley swej ojczystej Anglii. A nie znaczy to, że ludzie ci, ze zmianą kraju i narodowości, znaleźćby się mogli na miejscu właściwym: oni zawsze i wszędzie będą—cudzoziemcami. Wyraził to symbolicznie sam Baudelaire w jednym ze swych «Poemacików prozą» (*Etranger*).

Tę właśnie zagadkowość i niepopularność znakomitego poety wyzyskali na swą korzyść dekadenci. Zagarnęli oni Baudelaire'a na zasadzie, iż «rzecz niczyja jest własnością każdego», i ogłosili go swym rodzicem—z tem samym bezczelnym zuchwalstwem, z jakim wcześniej nieco naturaliści i... fotografisci uznali za krewniaka swego—Flaubert'a.

Dekadentom dopomógł w zaborze tym pośrednio, choć nie rozmyślnie, Teofil Gautier. W swej świetnej rozprawie o poezjach Baudelaire'a przyrównywa on styl poety do stylu dekadentów, «nie będącego niczem innym, jak sztuką, doprowadzoną do tego krańcowego stopnia dojrzałości, jaki osiągają ku zachodowi swemu starzejące się cywilizacje». W nader długim określeniu, przedstawia on ten styl jako «sztuczny, zawily, wymysłny, pełen odcieni i niespodzianek, zapożyczający się u wszystkich słowników technicznych, biorący barwy ze wszystkich palet, tony ze wszystkich klawiatur, wysilający się na wyrażenie najniepochwytniejszych zwrotów myśli, podsluchujący najtajniejsze podszepty newrozy» i t. d. i t. d.

«Styl ten zresztą—dodaje—będący w pogardzie u pedantów, nie jest bynajmniej łatwy, wyraża on bowiem nowe pojęcia w nowej formie i za pomocą słów, nigdy przedtem nie słyszanych».

Kto zastanowi się nieco nad powyższem określeniem, ten łatwo zrozumie, że styl, o którym mówi Gautier, tak się ma do stylu dekadentów dzisiejszych, jak muzyka Wagnera do miauczenia kotów na dachu.

A przytem dekadenci, powołując się na owo świadectwo, fałszują je świadomie przez opuszczenie w tekście jednego ważnego słowa. Cóż bowiem mówi na wstępie estetyk francuzki? Oto, że Baudelaire «miłował styl, nazywany niewłaściwie stylem upadku» (*ce qu' on appelle improprement le style de decadence*). Nawet więc ze strony formalnej przywłaszczenie owo jest niesprawiedliwe i obronić się nie da.

Zresztą i pomiędzy tymi, którzy sami nazywają siebie, lub też przez innych nazywani są dekadentami, czynić należy rozróżnienia. Verlaine, na przykład, i Maeterlinck, jeżeli grzeszą, grzeszą w dobrej wierze. Pierwszy z nich, kiedy mówi:

...Nous voulons la Nuance encore,
Pas la Couleur, rien que la Nuance —

obleka poprostu w rymy to, co Gautier prozą wyraził. Drugiemu nie wystarczają odcienia słów i pojęć, tworzy więc odcienia sytuacji—zawsze w duchu owej wymyślności, która znamionować ma przejrzałość cywilizacji i społeczeństwa.

Wprawdzie ich obu ta gonitwa za niepochwytnem wprowadza ostatecznie na bezdroża, bądź co bądź jednak, wiedzieli czego chcą i czynili poszukiwania rzeczy, która w ich przekonaniu jest dobrą i potrzebną.

Poezja, jak wszelki objaw niespokojnych i niczem zasycić się nie dających pragnień ducha ludzkiego, w miejscu stać nie może. Słusznie mówi Brandes, że «skoro poezja ma przeszłość, to i przyszłość również mieć musi». Dodać jednak trzeba, że ta przemienność poezji dotyczy wyłącznie formy. Istota jej doskonalić się nie potrzebuje, gdyż od początku była doskonałą. Musset, kilkoma tysiącami lat od Homera przedzielony, w niczem nie jest od niego wyższy; jest tylko—odmienny.

Oczekiwana a konieczna odmiana poezji powstanie sama przez się, gdy na nią czas przyjdzie. Garstce zwyrodniałych a pełnych pychy umysłów, która się kupi pod sztandarem dekadentyzmu, zdaje się, że to ona cud ten stwarza—ale jest to takąż sama omyłka, jak ta, która wróblom, skrzeczącym w kwietniu na rynnach, podsuwa myśl, że to one wiosnę sprowadzają. W rzeczywistości, chorobliwa działalność dekadentów strumień poezji wstecz cofa.

A jaki zamęt w pojęciach i smaku powszechnym powstaje z ich przyczyny! Mózgi bezkrytyczne mikroba dekadentyzmu rozmiękcza i pustoszy. Do innych wprowadza zarody pychy i lenistwa. Usuwając poezję z pod ojcowskiej kontroli rozumu i macierzyńskich wskazówek uczucia, czyni z niej krnąbrne a tępe dziecko, z którego nie wyrośnie z pewnością człowiek-obywatel.

Mikrob ten bywa drażniący i dokuczliwy; u estetyków też zapalczywych sprowadza wybuchy szalonego a ślepego gniewu. Podobni oni wówczas stają się popędliwemu nauczycielowi, który, usłyszawszy niesforny hałas w klasie, wbiega z impetem i, nie dochodząc, kto winien, wszystkich bez wyjątku chłopców na plagi skazuje...

Przytrafiło się to niedawno doskonałemu zkadinał pisarzowi niemieckiemu Maksowi Nordauowi. W polemicznej książce p. t. «*Entartung*» (Zwyrodnienie), doprowadzony do pasji przez Pelladanów, Rollinatów i tym podobnych obłąkańców rzeczywistych lub też symulatorów obłąkania, pokiereszował on razem z nimi mnóstwo ludzi niewinnych i zasłużonych. Baudelaire, Gautier, Banville i inni «prymusi» szkoły poetyckiej, odpokutowali tam najniesłuszniej za winy «osłej ławki». Książka też Nordaua, choć w dobrej wierze napisana, nie posiada żadnej zgola wartości krytycznej.

Co się tyczy naszej literatury, powinszować sobie możemy, żeśmy niebezpieczeństwa szczęśliwie uniknęli. Dekadentyzm warszawski zabity został *in embryone*. Do cudów zaliczyćby trzeba, gdyby jeszcze kiedykolwiek ośmielił się wychylić na świat długie swe uszy.

Gdy wiosną słońce przygrzeje, na wiejskich sadzawkach, które są w połowie przynajmniej kałużami, budzi się ruch niezwykły wśród młodych kaczek i gąsiąt. Bezlutki doświadczają jakichś nieokreślonych popędów, napełniają powietrze wrzaskiem i, rozmachawszy swe krótkie skrzydełka, usiłują wzlecieć w błękity. Kończy się to: utknięciem w nadbrzeżnym piasku lub błocie...

Rewolucja drobiu dekadentckiego miała takież sam punkt wyjścia i takież samo zakończenie.

Romans żołnierza.

OPOWIADANIE

PRZEI

ZYGmunTA ODbrowAŻA.



Siedzieliśmy na pokładzie, na samym przodzie parowca «Paragway», popijając Chianti i rozkoszując się niezmiernym czarem cichej nocy majowej. Okręt mknął gdzieś w nieskończoność, unosząc w pajęczynie lin i rej zaplataną tarczę księżyca w pełni, mknął po nieobjętej równinie morskiej, pełnej tajemniczej ciszy, a tak spokojnej, że fale zdawały się usypiać wśród srebrnych promieni miesięcznych.

Na pokładzie ustał wszelki ruch, słycać tylko było jak śnieżna piana tryska z pod ostrza okrętu z szumem koronek sukni balowej.

Pod gwiazdą polarną noce nie mają tego upajającego czaru. Człowiek nie rozplywa się tam wśród szmerów rozkosznych, kojących powiewów i wśród błękitu.

Tam powietrze nie pieści—lecz rzeźwi.

I żal mi było moich piasków podlaskich, że one nie znają pieszczoty nocy włoskiej, i pragnąłem im te dziwy pokazać, a jednocześnie tęskniłem do tej naszej ojczyściej szarzyzny i dziwów.

Antonjo każał podać nowe fiasco Chianti.

— Wiesz—odezwał się nagle, jakby zgrajując moje myśli—w rodzinie naszej żyje dotychczas wspomnienie o pewnym twoim rodaku. Jeżeli nie pójdziesz do kajuty, to ci opowiem jego przygodę.

Z opowieści Antonja powstała historia niniejsza.

Działo się to już dawno, bo w pierwszą wiosnę dziewiętnastego wieku.

W owym czasie stała jeszcze na stoku Monte Ratti, powyżej Sturli, piękna willa rodziny Ivaldich. Otaczał ją park rozległy, pełen gęstwin, krętych ścieżek, strumieni i posągów, z widokami na obiedwie Riwieri i morze.

Ród Ivaldich wygasal już wtedy, i jedyną dziedziczką imienia, oraz całej fortuny, była Chiara Ivaldi, dziewiętnastoletnia dziewczyna o czarnych oczach i pysznych złotych włosach.

Razu pewnego piękna pogoda i świeże wonie wiosenne znechęły ją do parku. Było to w lutym, ale pod niebem Ligurji zimy niema. Jeszcze ostatnie westchnienie jesieni nie zamarło w powietrzu, a już rozswita pierwszy uśmiech wiosny. Dzień był więc ciepły i jasny, i Chiare przejmowała żywa radość, jakby czuła tajemniczą pracę natury, budzącej do nowego życia kwiaty i trawy wśród wilgotnych gęstwin parku.

Błądząc wśród labiryntu ścieżek, doszła nareszcie do miejsca, gdzie kilkanaście cyprysów otaczało półkolem klomb kwiatowy z fontanną, bijącą kryształowym strumieniem wody, i stanęła zdziwiona niespodziewanym widokiem.

Pod środkowym cyprysem, na ławce kamiennej, leżał nawznak żołnierz francuzki, widocznie z bataljonu piechoty, stojącego podówczas w Sturli. Tak przynajmniej można było sądzić z podartego i polatanego munduru.

Leżał nieruchomo, pogrążony we śnie głębokim; jedną rękę podłożył pod głowę, druga, zaciśnięta w pięść, spoczywała na piersiach. Chiara pomyślała, że pewnie się na kogoś gniewa we śnie, bo taki wyraz nadawały mu zmarszczone, gęste brwi i czarne krótkie włosy, zjeżone nad czołem.

Dziewczyna podeszła bliżej i podniosła z ziemi stary kaszkiet, który stoczył się z ławki aż pod basen fontanny i przemokł już cały od pyłu wodnego.

Szelest sukienki Chiary zbudził śpiącego. Otworzył oczy i przez chwilę nieruchomo wpatrywał się w złotowłose zjawisko, jakby zrodzone z promieni słońca, w których tonęły klomb, fontanna i cyprysy.

Niebawem jednak rysy jego przyjęły zabawny wyraz podziwu, zmieszanego z trwogą, zerwał się z ławki i stanął w żołnierskiej postawie.

Chiara, uśmiechając się mimowolnie, podała mu kaszkiet i poszła dalej w stronę altany. Piechur stał jeszcze chwil kilka bez ruchu; żadne słowo tłumaczenia wydobyć się nie mogło z rozwartych nieco ust jego. Wiele sekund

upłynęło, zanim do uszu Chiary doszedł tentent jego kroków: biegł ścieżką w kierunku muru, a następnie zeskoczył zeń na kamienistą drogę.

W kilka dni potem Chiara nie pamiętała już o wydarzeniu, ale błądząc znowu wśród klombów, spostrzegła tegoż samego żołnierza, jak wsparty na murze, ciekawym wzrokiem rozglądał się po parku. Na drugi dzień, wyjeżdżając z willi, ujrzała go znowu naprzeciwko bramy, przytulonego do muru przeciwległej winnicy.

Odtąd czuła, że piechur szpieguje ją bezustanku. Widywała go codziennie, jak krążył dokoła parku, to znowu, jak, wychyliwszy głowę i ramiona z po za muru, badał wzrokiem wnętrze ogrodu. Potem spostrzegła, że począł zakradać się do środka i tam ukrywa się gdzieś w gęstwinie drzew i powoi, raz nawet wieczorem, wyszedłszy na balkon, ujrzała go na wysokiej pinji, jak schowany wśród gęstej korony, wpatrywał się w oświetlone okna.

Pewnego razu (było to już w końcu marca), wracając z cieplarni do willi, Chiara spostrzegła go znowu zacząjonęgo w gęstych krzakach. Rozsunęła gwałtownie gałęzie i zawołała z gniewem:

— Już od dwóch miesięcy widzę cię wciąż w tym ogrodzie. Mam tego dość! Precz ztąd natychmiast i zebym cię nigdy już więcej tu nie spotkała!

Żołnierz zerwał się, czerwony ze wstydu.

— Signorina—jaka!—przebaczenia. Nie myślałem nic złego. Jeżeli mi każesz, nie wrócę tu nigdy, nigdy!

To zabawne tłumaczenie i szczerość, brzmiała w jego głosie, rozbroiły gniew Chiary. Szepnęła tylko «głupi» i, odwróciwszy się, poszła swoją drogą.

Odtąd istotnie nie pokazał się już więcej; zresztą, wielkie wstrząśnienia dziejowe, rozpoczynające się właśnie wtedy, odwróciły jej uwagę w inną stronę.

Po bitwie zuriskiej cała Szwajcaria dostała się w ręce francuzów i niby klinem wcisnęła się pomiędzy dwie armje austriackie, z których jedna pod Krayem zajmowała południowe Niemcy, zaś druga, pod Melasem—północne Włochy.

We Włoszech francuzi utrzymali się tylko na tym wązkim skrawku ziemi, pomiędzy Apeninami a morzem, który zowią «Riviera ponente».

Wojsko ich w sile 40,000, rozłożone od Genui aż po Nizzę, było w położeniu rozpaczliwym; przed sobą miało czterokrotnie liczniejszą, zwyciężką armję austriacką, za sobą flotę angielską, która, krążąc wzdłuż brzegów, niezmiernie utrudniała komunikację z Francją.

Zastępy republikanów zdobyły już sobie wtedy niemało sławy, obfitowały w skarby nadziei promiennych, posiadały nieprzebrane zasoby pewności, że niema na świecie wroga, któryby się oprzeć zdołał ich szablom i bagnatom, brakowało im tylko zupełnie koszul i całych mundurów, buty pospadały na polach zwycięstw i nie było dosyć chleba, aby uspokoić krzyki żoładków.

Któż, prócz nich, mógł wątpić, iż wojna, oczekiwana z wiosną, nie przyniesie francuzom klęsk samych?

Piechur, który tak się uprzykrzył Chiarze Ivaldi, służył w bataljonie, zajmującym Sturle, najdalej na wschód wysuniętą pozycję francuzów. Przyszedł dobrowolnie z dalekiej północy, dzielić dobrą i złą dolę francuzów. Nazwisko jego było złożone z samych prawie spółgłosek i żaden język romański nie zdołałby go wymówić. Mówiono też doń zawsze po imieniu—Gasparo.

Służył dawniej w legjonach, ale pod Novi kompanja jego wyginęła prawie zupełnie, a on, zabłąkany w chaosie ludzi, armat, koni, mundurów i krzyków, jaki zawsze ogarnia armję po bitwie, przystał do pierwszego lepszego bataljonu linowego i w nim pozostał.

Mało znajdował przyjemności w towarzystwie nowych kolegów, włóczył się więc przez cały czas nieczynności po wybrzeżu i górach, lub pomagał rybakowi, w którego chacie stał na kwaterze.

Wśród tego bezmyślnego życia spotkanie z Chiara było dlań tem, czem promyk słońca wśród długich chmurnych i dżdżystych dni w jego chłodnej ojczyźnie. Nie rościł sobie wcale żadnych określonych nadziei, ale teraz miał o czem myśleć, o czem marzyć.

Zakradał się codziennie prawie do parku Ivaldich, czatując na sposobność widzenia złotowłosej dziewczyny. Z początku było to dlań zabawką, potem stało się potrzebą, i w końcu—jedynym pragnieniem, jedynym szczęściem.

Od ostatniego jednak spotkania nie bywał więcej w parku i znowu samotny i smutny rozpoczął dalekie wędrówki.

Ale trwało to niedługo. Już w pierwszych dniach kwietnia wojna nanowo roznieciła luny na niebie i ziemi, napelniła powietrze zgiełkiem, a do siedzib ludzkich wniosła trwogę.

Z wiosną położenie francuzów we Włoszech nieco się polepszyło. Pierwszy konsul nadesłał trochę żywności i pieniędzy, a co ważniejsza — dał im na wodza Massenę, promiennego sławą gromowego zwycięstwa pod Zuri-chem.

Massena chciał skoncentrować wszystkie swe siły pod Genuą, ale już było zapóźno. Austrjacy zaatakowali rozrzucone oddziały francuzkie, odcięli Massenę od korpusu Cherera i zmusili go zamknąć się z resztą wojska w Genui.

Rozpoczęło się oblężenie. Austrjacy zajęli wzgórza, otaczające miasto. Flota angielska zamknęła port.

W pierwszych zaraz tygodniach ukazał się brak żywności. Ludność genueńska, choć wielce patriotyczna, doprowadzona głodem do rozpacz, głośno szemrała, i żądała kapitulacji.

Francuzi żyli w ciągłej obawie rokoszu. Po ulicach krążyły liczne patrole, na placach wciąż czuwali kanonierzy z zapalonymi lontami przy nabitych armatach.

Niemniej od ludności cierpiało wojsko. Wygłodzone przez zimę, teraz żyło niemal powietrzem samem.

Odwagę podtrzymywała nadzieja blizkiej odsieczy.

A właśnie wtedy gazety francuzkie, a za nimi i inne, rozgłosiły na świat cały, że na rozkaz pierwszego konsula tworzy się w obozie pod Dijon wielka armja i niebawem wyruszy na odbicie Włoch.

Austrjacy niewiele jednak sobie z tego robili. Szpiegzy ich donosili bowiem jednoznacznie, że pod Dijon istnieją zaledwie kadry pułków, a rekruci ściągają bardzo powoli, i że wiele i wiele miesięcy minie, zanim z tego utworzy się znaczniejsza siła.

W istocie był to tylko podstęp Bonapartego, w celu odwrócenia uwagi od przygotowań rzeczywistych. Kiedy bowiem oczy całej Europy zwracały się na Dijon, wojska, istotnie przeznaczone do Włoch, ściągają małymi oddziałkami pod Genewę i Lozannę, kierując się dalej ku wielkiemu St-Bernardowi.

Armja z tego powstać miała dopiero na ziemi włoskiej. Tajemnica tak była dobrze zachowaną, że prócz pierwszego konsula i kilku zaufanych generałów, nikt nie miał wyobrażenia o rozmiarze i doniosłości tych ruchów.

Austrjacy więc byli pewni, że z tyłu nic im nie zagraża, i nie spieszyli się ze zdobywaniem Genui. Po pierwszym nieudanym szturmie rozłożyli się zdala od murów, chcąc wziąć fortecę i francuzów głodem bez wielkich ofiar. I tak zresztą francuzi, gdy im się znudziło siedzieć w murach miasta, wypadali, jak stado zgłodniałych wilków, rzucali się na pozycje austrjaków, zabierali im jeńców i działa.

(D. c. n.).

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 12 stycznia.

[Proces Vaillanta przed sądem przysięgłych. Anarchiści paryscy i paryzka dobroczynność. Teorja i praktyka socjalistyczna. Reakcja w kierunku konserwatywnym. Cezaryzm. W Wielkiej operze. «Gwendolina». «Revue des deux Mondes» i «Revue de Paris». Odezwa do piśmiennictwa polskiego.]

Czy znacie, czytelnicy, historję hiszpańskiego marszałka, Martinez-Campos, wczorajszego poskromiciela marokitańczyków, z zegarkiem? Przechadzając się samotnie o zmroku, marszałek potracony został przez nieznanego przechodnia, który, wybakawszy parę słów pokornych przeprosin, oddalił się pospiesznie. W tejże chwili, obmacawszy instynktownym ruchem kieszenie swoje, marszałek spostrzegł, że mu brakuje zegarka. Wysoki, barczysty i rezolutny, jak na żołnierza przystało, rzucił się on natychmiast w pogoń za domyślnym złodziejem, i, chwyciwszy go żyłastą prawicą za kołnierz, zawołał gromkim głosem:

— Oddaj zegarek, albo ci kości połamię!

Złodziej nie dał sobie powtarzać dwa razy. Zaczem, odzyskawszy swoje dobro, marszałek puścił rzezimieszka, dodając wspaniałomyślnie:

— A teraz zmykaj! Niech kto inny cię zaprowadzi pod szubienicę. Policjantem nie jestem.

Poczem, dokończywszy przechadzki, wrócił do domu w dobrym humorze. Ale dobry humor popsul mu się natychmiast, za sprawą niespodzianki, która go czekała: pierwszym przedmiotem, który uderzył jego oczy za wejściem do gabinetu, był jego własny zegarek, zapomniany przy wyjściu na spacer i leżący na biurku. Biedny marszałek *okradł sam*, nie wiedząc o tem, najuczciwszego może z obywateli Madrytu, którego szubienicznikiem uczynił! I trzeba mu było publicznie przyznać się do winy, wzywając pokrzywdzonego za pośrednictwem dzienników do odebrania swojej własności.

Anegdota ta przypominała mi się wczoraj jeszcze, gdy słuchałem przed sądem przysięgłych obrony Vaillanta, który zresztą nie okazał bynajmniej bohaterskiej postawy i stwierdził się z anarchisty konserwatystą wielkim względem własnej głowy, i przypominają mi ją zawsze anarchistyczne odezwy, skargi i zamachy jego tutejszych kolegów, nawet tych, którzy jak on, nie mają w swoim *curriculum vitae* zapisanych kondemnat za oszustwo lub złodziejstwo. Wszyscy rzucają się na społeczeństwo, wołając: Oddaj zegarek! a zapominając o tem, lub nie bacząc na to, że zegarek czeka na nich w domu. Względnie inteligentny i zdolny, Vaillant mógł doskonale zarobić na chleb, nawet z bardzo przyzwoitą okrasą. Nikt mu pracy nie odmówił nigdy. Ale chciało mu się koniecznie dwóch zegarków, swojego i cudzego. Chciało mu się nie zarobku a majątku. Więc zamiast pracować, rzucał się na spekulacje niefortunne, a gdy te go zawiodły, rzucił się społeczeństwu samemu do gardła. Społeczeństwo, pod postacią dwunastu pierwszych lepszych episjerów z przeciwną i krawców z rogu ulicy, bo pana Rotszylda, który był między przysięgłymi, odrzuciła obrona, dowiodło wczoraj, że nie jest dość naiwnem, aby dać w mówić w siebie urojony dług i odpowiedzialność względem tych panów, które podobają im się mu przypisywać. Społeczeństwo, przynajmniej społeczeństwo tutejsze, wcale nie robi *zamała* dla upośledzonej materialnie połowy swoich członków; ośmielał się nawet być tego zdania, że, pod pewnym względem i w pewnym kierunku, robi *zawiele*, praktykując na zbyt szeroka owszem skalę istotę socjalistycznej doktryny, która to praktyka nie wywdzięcza się dotąd dodatnimi rezultatami. A nic łatwiejszego, jak umotywowanie tego wniosku. Paryż np. uchodzi we Francji za główne siedlisko ubóstwa tak, jak jest także głównym ogniskiem rewolucyjnej agitacji, wywołanej, a przynajmniej usprawiedliwionej temże ubóstwem i spowodowanymi przez nie cierpieniami klas upośledzonych. Jakoż, mimo praw zabraniających ulicznego żebrania, nie można zrobić na żadnej z ulic stołecznych bodaj stu kroków bez spotkania co najmniej dziesięciu żebraków. Owóż to, co wiemy o działalności rozmaitych instytucyj dobroczynnych, któremi nadsekwaska stolica jest opatrzoną tak hojnie, jak żadne miasto inne, wykazuje, że właściwie w mieście tem nie masz, nie powinno wcale być ubogich, ponieważ, przypuszczając takowych ubogich, mówię o ubogich prawdziwych, to jest nie mających ani środków do życia, ani możności zarabiania na życie, przypuszczając tego rodzaju nieszczęśliwych liczbę jak największą, każdy z nich jest, a przynajmniej powinien być posiadaczem rocznej renty, wynoszącej około *trzech tysięcy franków* na głowę, to jest dwa razy tyle, ile wynosi roczne wynagrodzenie całej masy urzędników, należących, w pojęciu Vaillanta i jego kolegów, do uprzywilejowanej klasy, i nie skarżących się istotnie, nie czujących się pokrzywdzonymi, a przynajmniej nie rzucających swojej krzywdy w oczy społeczeństwu i nie skaczących mu do gardła.

I nic łatwiejszego znowu, jak uzasadnienie tego drugiego wniosku, jakkolwiek zakrawającego na paradoks. Wiele może być takich ubogich w Paryżu? Sto tysięcy, dajmy na to. Sądzę, że cyfra ta zda się każdemu raczej przesadzoną. Co zaś robi Paryż dla tej stutysięcznej grupy, wykluczonej od zastosowania praw obowiązkowego *struggle-life'u* i posługującej się owszem prawem do życia na koszt reszty? Paryż utrzymuje dla niej najpierw swoją municypalną organizację dobroczynności, której budżet roczny wynosi *sto dwadzieścia milionów franków*. Tej organizacji przychodzą w pomoc prywatne instytucje dobroczynne, których liczba przechodzi *tysiąc dwieście*

tak zwanych *Oeuvres* rozmaitych. Między temi ostatniemi polski nasz «S-ty Kazimierz» należy do najuboższych, a jednak rozporządza budżetem rocznym około *trzydziestu tysięcy* franków. Dajmy na to, dla jak najelastyczniejszego zawsze obrachunku *in minus* z jednej, a *in plus* z drugiej strony, dajmy na to, że przeciętnie każda z tych prywatnych instytucyj dobroczynnych wydaje rocznie na ubogich tylko *dwadzieścia tysięcy* franków. Są takie, które wydają dziesięć razy tyle. Dochodzimy tą drogą do drugiej cyfry *dwustu czterdziestu milionów* franków, przypadających rocznie na rzecz paryżkiego ubóstwa. Owóż na tem nie koniec. Pozostają bowiem jeszcze pojedyncze ofiary i datki, jałmużny uliczne, wsparcia i zapomogi wszelakiego rodzaju, rozdawane po domach. Wiem o jednej polskiej-zamożnej rodzinie tu żyjącej, w której każdorocznym bilansie dochodów i rozchodów, pod rubryką: *dla biednych*, figuruje cyfra *stu osmdziesięciu tysięcy* franków (*sic!*). O zużytkowaniu większej połowy tej sumy nie wie statystyka ani urzędowych ani prywatnych instytucyj dobroczynnych. Podług doświadczeń często powtarzanych, przeciętny zarobek dzienny żebraka, zbierającego *susy* na ulicy, wynosi przeszło 6 franków. Są tacy, którzy, w ludniejszych i zamożniejszych dzielnicach praktykując, zarabiają do 20 franków. Dajmy na to jeszcze, że tym sposobem Paryż wydaje tylko sto milionów rocznie na swoich ubogich, i reasumujmy: z jednej strony *sto tysięcy* ubogich, z drugiej strony 120,000,000 + 240,000,000 + 100,000,000 = 440,000,000, *czterysta czterdzieści* milionów franków, wydawanych rocznie na ubóstwo. Omyliłem się! Przypada na głowę nie *trzy tysiące*, a cztery tysiące przeszło franków!

Czy to nie socjalizm w bardzo już szerokim zastosowaniu?

Wiem dobrze, iż, w zastosowaniu właśnie, liczniki w ten sposób uwydatnione, podlegają działaniu rozmaitych *mianowników*, osłabiających ich doniosłość. Ale to właśnie szkopuł, o który rozbijać się musi w praktyce każda socjalistyczna teoria! Organizacja municypalnej dobroczynności kosztuje drogo. Biura pochłaniają niemal połowę budżetu. W zakresie dobroczynności prywatnej ofiarność publiczna nie zawsze trafia do swojego przeznaczenia. Nie dalej jak onegdaj dosłuchałem się przypadkiem następującego frazesu, wypowiedzianego, w ciągu poufnej rozmowy, przez usta pewnej arcydostojnej damy, zajmującej się gorliwie filantropją. Rzecz była o sensacyjnym widowisku, urządzanem na rzecz ubogich:

— Daję im Got'a (aktora z teatru Francuzkiego), swój udział w rozprzedawaniu biletów; swoje stosunki, i żądam tylko cztery tysiące franków...

Mimowolnie wtrąciłem się do rozmowy:

— Jakto: żądasz pani?

— Tak, *dla moich ubogich*—brzmiała odpowiedź, wygłoszona w cierpkim tonie.

Wiem jak dalece elastyczną także jest, niestety, ta upowszedniona formuła: *dla moich ubogich*. Pamiętam o innej damie, która coś dwa lata temu pytała mnie o sposób zapewnienia sobie *kontuaru* sprzedażnego w wielkim, każdorocznie przez miesiąc funkcjonującym *Bazarze* dobroczynnym, kędy obracają się setki tysięcy.

— A na jaki cel, jeśli wolno spytać?

— Nie wiem jeszcze.

Po dwakroć w sprawozdaniach z rezultatu koncertów dobroczynnych, urządzanych w sali Erarda, dostrzegłem pod rubryką rozchodów pokązną cyfrę *za najęcie sali*—która *nie najmuje się nigdy!* Oddawaną jest zawsze bezpłatnie, czy to artystom, czy ubogim. Sam Paderewski, który temi dniami złożył milion dwakroć sto tysięcy franków w tutejszym banku, nie za nią nie płaci.

Bądź co bądź jednak społeczeństwo tutejsze robi wiele w tym kierunku, i w mojem głębokiem przekonaniu robi zawiele.— *w tym kierunku*. Intencja jest dobra, ale droga zła. Bądź co bądź, amerykańska zasada ma pod tym względem pewną słusność: *ubóstwo jest złem, więc nie trzeba go utrzymywać!* Tak jest, nie trzeba utrzymywać w zbyt łatwym pociągu do lenistwa, do opuszczania rąk, do spuszczenia się na społeczeństwo, które to lub owo dla tego lub owego zrobić powinno, a ostatecznie w nieuniknionem ztąd warcholskiem, niesforem i awanturniczem usposobieniu całej rzeszy dobrowolnych często-męczenników i ofiar losu, z których właśnie wychodzą Vaillantowie.

Drumont, który jest sam niegodziwym a utalentowanym na nieszczęście warcholem, na swoją rękę, znalazł, wprawdzie naciągnięty argument dla usprawiedliwienia objawianych

przez się, jeżeli nie sympatycznych to pobłażliwych uczuć względem Vaillanta. Znam, mówię, w historii innych anarchistów, takiego Fouché np., który wysadzał prochem domy w Londynie z mocy dekretu konwencji, przekazującego zbuntowane miasto całkowitemu zniszczeniu, a który później został księciem, ożenił się z panną de Castellone i miał króla Ludwika XVIII we własnej osobie za družbę ślubnego. Czy ja wiem! może i Vaillant'a, jeśli mu szyi nie utną, spotkać los podobny.

Ale w tem rzecz właśnie, że mu utną szyję i że społeczeństwo tutejsze nie zdaje się bynajmniej w masie swojej skłonem obecnie do sprzyjania rewolucyjnym eksperymentom. Owszem, chorągiewki na dachach wskazują wianie wiatru w przeciwnym wręcz kierunku. *Konserwatywujemy się* na potęgę. Odświeżamy sobie nawet z widocznem upodobaniem w głowach i w sercach legendę napoleońskiego cesarstwa. A *terror* anarchistyczny, którym nas straszono, jakoś nas bynajmniej dotąd nie onieśmielił. Słyszeliśmy temi dniami o zamachu na Wielką operę, którego pożar operowych dekoracyj w sąsiednim budynku miał być zapowiedzią. Byłem nazajutrz po tym pożarze na przedstawieniu «Gwendoliny», nowej opery pana Chabrier, wystawianej już dawniej z powodzeniem w Belgji i w Niemczech. Nikt, co prawda, nie słuchał «Gwendoliny». Co też się dzieje w głowie tych kompozytorów nowoczesnych, ubiegających się za realizmem w dramacie muzycznym i za racjonalizmem, i za Bóg wie czem jeszcze, o czem nie śniło się samemu Wagnerowi! Jak gdyby muzyka mogła być racjonalną. Początek ostatniego aktu «Gwendoliny» pokazuje nam Gwendolinę, zabijającą się przy trupie swojego kochanka. Poczem oba trupy zakochane w sobie wstają na nogi i zaczynają śpiewać w najlepsze, i ten duet, naśladowany trochę z «Fausta», a trochę z «Aidy», a trochę jeszcze i najmniej z «Walkirji», zapełnia akt cały. To mi realizm! Ale w sali było pełno, że szpilki byłbyś nie znalazł gdzie wetknąć.

Flirtując z Vaillantem na rachunek możliwych jego późniejszych książęcych lub królewskich stosunków, Drumont wystąpił temi dniami na ostre przeciwko przyszłej «Revue de Paris», której pierwszy zeszyt ukazać się ma d. 1 lutego, raz dlatego, że konkurencja z «Revue des deux Mondes», jako z rodzajem instytucji społecznej, zdaje mu się karygodną, a powtórę dlatego, że przyszły «Przegląd» w osobie swojego założyciela, wydawcy Calmann Levy'ego i dwóch swoich redaktorów Gonderax'a i Darmestetera, zdaje mu się przeznaczonym do bronienia semityckich interesów. Darmesteter, profesor historii w kolegium francuzkiem, jest istotnie izraelitą; ale Gonderax, jeżeli nawet nie jest arjaninem, był kiedyś współredaktorem samej «Revue des deux Mondes». Swoją drogą pan Brunettierè, nowy redaktor pomarańczowego przeglądu, czuje potrzebę ożywienia i odświeżenia swojego programu, co już zysk stanowi. Zgłoszono się nawet do mnie z tej strony z żądaniem współdziałania w zapoznaniu czytelników «Przeglądu» z cenniejszymi utworami polskiego dzisiejszego piśmiennictwa. Polecam gorąco tę sprawę osobom kompetentniejszym odemnie, próbowałem już kilkakrotnie i bezowocnie pośrednictwa w tym względzie i spotkawszy się zawsze z obojętnem lub wręcz nawet niechętnem przyjęciem—ze strony polskiej. Półroczka nasza, pani Poradowska, przygotowuje zresztą dla «Revue des deux Mondes» powieść obszerniejszą, osnutą na tle stosunków nadwiślańskich.

Nemo.

REFORMA WYCHOWANIA.

Ciekawy jestem, czy jeden chociaż czytelnik, ujrzawszy tytuł powyższy, nie pomyślał sobie, iż mowa będzie o jakichś oczekiwanych czy pożądanym zmianach w szkolnictwie.

Można byłoby napisać nie krótki artykuł w «Kraju», lecz całą dużą broszurę o fatalnych przyczynach i oplakanych skutkach takiego pomieszania pojęć. Ścisłe rzeczy biorąc, szkoła nie jest nawet wcale, lub jest bardzo mało, instytucją wychowawczą. Poprzestawanie na ulepszaniu *szkoły*, gdy chodzić winno o odrodzenie *wychowania*, byłoby zupełnie tem samem, co ograniczenie się przy reperacji starego domu na wymyciu okien, lub wprawieniu

nowych szyb, lub wreszcie danin im nowych ram. Porównanie to ścisłej rzecz maluje, niż się to może wielu czytelnikom napozór wyda. Dobrze okna są oczywiście bardzo ważnym warunkiem zdrowia, wygody i wogóle dobrobytu, ale nie uratują one ani podwalin od gnicia, ani ścian od próchnienia, ani dachu od dziur.

Dodać należy, iż egzageracją szkolnictwa grzeszymy nie my jedni, bodaj nawet, że zaraziliśmy się nią od Niemców. W całej Europie przez czas długi grasowały mocno przesadzone wymagania od szkoły, poruczono też jej wiele zadań, które społeczeństwo jedynie przez rodzinę rozwiązać może.

Jednocześnie jednak wiedzieć trzeba, iż wszędzie już prawie rozpoczęła się reakcja. Dziś bodaj już tylko za późniemi w pojęciach swych ludzie powtarzają osławiony frazes, że Niemcom przewagę nad Francją dali nauczyciele wiejscy. Coraz częściej spotkać można dowodzenie, że nie szkoła daje ludziom zdrowie moralne i fizyczne, nie szkoła dostarcza krajowi dzielnych obywateli, a nawet nie szkoła wytwarza zamiłowanie do pracy, pragnienie wiedzy, porządku, postępu.

Przesadzony kult dla szkoły u nas wypływa w znacznym stopniu także i ztąd, że ogromny procent rodziców przy wychowywaniu dzieci ma na uwadze wyłącznie, lub głównie jeden tylko wzgląd: zapewnienie im warunków do zrobienia kariery materialnej. Dążenie to zazwyczaj przechodzi w zaślepienie, zdarza się też zwykle, że ojciec wpycha syna wcale nie w te drzwi, po za którymi leży dobrobyt, bogactwo, zaszczyty. Kosztem zużycia nerwów, wyjałowienia umysłu, a często i skażenia charakteru, zdobywają się dyplomy, kiedy dzisiaj świat nie ma do nich zaufania i szuka w człowieku kwalifikacji innych.

Ważną tę kwestję poruszył właśnie tylko co p. Edmond Demolins, przywódca postępowszego odłamu Le Playistów i redaktor dwutygodnika «La Science Sociale», w odczycie, wygłoszonym na «Congrès des Propriétaires chrétiens» p. t. «Nowe warunki kształtowania młodzieży».

Wyjaśnienia i twierdzenia p. Demolins stosują się oczywiście do warunków francuskiego życia, w większości jednak wypadków wywody odczytu, bez zmiany słowa jednego, najzupełniej odpowiadają sytuacji i potrzebom innych społeczeństw.

Ojcowie francuzcy—wedle p. Demolins—troszczą się przede wszystkim o to, aby za pomocą oszczędności wyposażać dzieci, dobrze je, pod względem materialnym, pożenić lub wydać za mąż, i wreszcie aby je wepchnąć na urząd w jakiejś gałęzi administracji publicznej.

Młodzież francuzka stroni podobno od zawodów praktycznych, od rolnictwa, przemysłu, handlu. «Wiecie dobrze—mówi p. Demolins do swoich słuchaczy—że zajęcia te są mało poszukiwane, że młodzież przekłada nad nie posadę administracyjną, i całą masą dąży do szkół rządowych, o których drzwi się rozbija, tak, rozbija się. Każdy francuz, który zarobił parę sous w handlu lub przemyśle, marzy o wydobyciu się ze swej sfery, o zrobieniu z syna oficera, urzędnika lub przedstawiciela wolnej profesji».

P. Demolins wykazuje fatalne skutki ekonomiczne takiego biegu rzeczy. Przez pewien czas powoduje to pozorny wzrost bogactwa, a raczej gotówki w bankach, gdyż kapitały wycofują się z przedsiębiorstw, ale jednocześnie wysychają źródła bogactwa narodowego.

Przewidując oklepaną w takich razach odpowiedź: «Dla nas jeszcze wystarczy», p. Demolins woła: «Nie wystarczy, a w każdym razie nie wystarczy już dla naszych dzieci».

«Czyż nie widzicie—mówi on—jak wielka liczba nieszczęsnej młodzieży nie ma możliwości uzyskania posady, pomimo, iż posiadamy ich nadmiar. Pędzą ku temu łudzącemu zwierciadłu i w tej pogoni kręcą karki».

«Co mają począć teraz? Do czego są zdolni? Do czego przygotowało ich wychowanie w domu i wykształcenie w szkole?»

«Przygotowano ich do «zawodów liberalnych», do posad w administracji rządowej, do stanowiska w armji. Powtarzano im do przesytu, że to są zajęcia jedynie szanowne i godne ich nauki. A przeświadczenie takie grasuje nietylko w klasie średniej, lecz i wśród ludu. W salonach, kramikach, chałupach jedna myśl paczy umysły: zostać urzędnikiem! O niektóre posady ubiega się, wedle sprawozdań urzędowych, tysiące kandydatów!»

«I nieszczęśliwcy ci oczekują, zapelniają przedpokoje, błagają o podpisanie listów rekomendacyjnych, jęczą i lamentują. Nie robią jednej tylko rzeczy, nie pomyślą o

obróceniu się, o zebraniu się z siłami i wywalczeniu sobie samemu stanowiska, które bardzo prawdopodobnie byłoby zyskowniejsze, a z zupełną pewnością bardziej niezależne, a więc bardziej szanowne.

«Nie robią tego, bo przede wszystkim nie chcą się zmiąć: kandydować o posadę, choć to zaszczyt niewielki, nawet kandydować bez skutku i zużywać się na oczekiwaniach bez końca, im się wydaje, bądź co bądź losem, godnym pozazdroszczenia: jest się niemal urzędnikiem, a tytuł ten otacza we Francji aureola».

«Nie robią tego, powtóre, dlatego, że nie mogą: nasze wychowanie francuzkie, wytwarzające wybornych urzędników, nie jest nic prawie warte, gdy chodzi o ludzi niezależnych, o ludzi inicjatywy, o ludzi zdolnych zmierzyć się z trudnościami życia oko w oko. Młodzież francuzka umie tylko sprawować zależne czynności urzędnicze i w końcu miesiąca brać bez wysiłku gotową stałą pensję. Dostając się na posadę, człowiek wie zgóry, jaki bieg życia go czeka: w takim a takim roku będzie pomocnikiem naczelnika, w takim zostanie naczelnikiem, w takim dostanie emeryturę. Nieznana mu jest jedynie data śmierci. Czy podobna do ciasniejszych granic zredukować ścieżkę życia ludzkiego!»

Fatalny ten stan rzeczy nie odpowiada nowym warunkom i potrzebom społecznym, musi doprowadzić do smutnego kryzysu, jeżeli zawczasu nie zostanie całkowicie, od samego gruntu zmieniony system wychowania młodych pokoleń.

Potrzeba odrodzenia pod tym względem narzuciła się sama. Nie jest ona rezultatem przewidywań lub logicznych dowodzeń, lecz ujawniła się faktycznie w szeregu nieszczęść, zawodów życiowych, niezgodności uzdolnień z potrzebami.

Ludzie, jak zwykle, niedołą swoją i blizkich przypisują ciężkim czasom, popsuciu się świata. Tymczasem, w tym przynajmniej wypadku, przyczyna złego tkwi w niezrozumieniu sytuacji, w nieprzystosowaniu się do zmienionych warunków ludzkiego bytu.

Spojrzymy tylko dokoła siebie. Na pierwszy plan życia społecznego wystąpiły zawody nowe i ludzie, dawniej podrzędną odgrywający rolę. W ich ręce dostało się kierownictwo spraw ludzkich, do nich też należą bogactwa, zaszczyty. To wiek pracy, przemysłu, handlu; wiek wynalazków i nieustannego doskonalenia warunków bytu człowieka na ziemi.

Niby powijaki niemowlęstwa spadły z nas przepisy, regulujące niegdyś całą wytwórczość, narzucające ludziom sposoby produkowania, wskazując ilość majstrów, czeladzi i t. d.

Arena życia w przeszłości posiadała jak gdyby pewną stałą liczbę rzędami ustawionych foteli, krzeseł i stołków, które we wskazanym porządku zajmowali ludzie, posiadający odpowiednie, prawem przepisane, kwalifikacje. Wszystko składało się na to, aby warunkom życia zapewnić trwałość, aby utrzymać tradycyjne sposoby zarobkowania. Wszelcy nowatorzy, ludzie różni od szablonu szli najczęściej w poniewierkę. Mało człowiekowi dawał umysł twórczy, wiele, natomiast, pargamin, opatrzony podpisami i pieczęciami.

Wychowanie młodego pokolenia przystosowane było do tych wymagań i warunków. Charaktery naginano do potrzeb spokojnego, jednostajnego życia, rozwijano umysł wedle utrwalonej modły, garnirowano wnętrza głów nie wedle istotnych potrzeb, lecz odpowiednio do wymagań egzaminów i martwych przepisów. Inicjatywa, rzutność, niezależność były raczej przeszkodami niż przymiotami, wytwarzały ludzi, którzy miejsca «zagrzać» nie mogli, wykolejali się i nigdy daleko zająć nie byli w stanie.

Nie wdając się nawet w ocenianie bezwzględnej wartości takiego systemu wychowawczego, nie wdając się w to, czy sprzyjał on należytemu rozwojowi umysłowemu, czy współdziałał do zużytkowania wszystkich sił i uzdolnień ludzkich, czy wreszcie zapowiadał pojęciom o godności człowieka, zwrócić należy uwagę, iż dziś nie pomaga on wcale do osiągnięcia zamierzonego celu. Życie rozrosło się, dawne ścieżki prowadzą za ledwie na jego przedmieście. Dawne wychowanie robi człowieka zdolnym do odegrania roli podrzędniejszej, mniej szanownej, mniej popłatnej i, co najważniejsza, mniej użytecznej. Niema teraz foteli ani krzeseł stałych, dziś trzeba sobie miejsce zdobywać, wynajdywać go nawet pomysłem własnym, inicjatywą, zdolnościami.

Stalość, a raczej może zastój z warunków życia zniknęły całkowicie. Nauki przyrodnicze robią wciąż postępy

wielkie i wpływają bezpośrednio na bieg spraw ludzkich. Dzień każdy niemal przynosi inowacje, udoskonalenia, wynalazki. Kto się zamarudzi, kto się zagapi, daje się wyprzedzić innym, a wciąż czujna konkurencja wytrąca go z koleji. Dawniej warunki zarobkowania podobne były do trybu życia garnizonu w czasie pokoju, dziś potrzebna jest pilność, zapobiegliwość, ostrożność, przedsiębiorczość, niby w kraju, wojną nawiedzonym.

Do warunków nowych należy dzieci przygotowywać od samego początku. «Wychowanie — mówi Demolins — powinno nauczyć nas rachowania wyłącznie tylko na siebie samych, radzenia sobie samym w każdej potrzebie, powstania na nogi przy wszelkich okolicznościach».

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, i każdy oczywistość tego nietylko wyraźną lecz krzyczącą ujrzy po krótkiej chwili zastanowienia, iż dzisiaj lepiej uposaży syna ten ojciec, który go do walki z życiem zaopatrzy w zdrowie, w możliwie silny charakter, w wiedzę racjonalną oraz w odpowiednio wygimnastykowany umysł — aniżeli ojciec, troszczący się jedynie o dyplomy, wskutek czego jego dziecko dostaje się w wir życia bez fizycznych, umysłowych i moralnych warunków istotnie pozytywnej, niezależnej, rozumnej pracy.

Taka jest sytuacja chwili. Zaprzeczyć temu może tylko człowiek, dotknięty ślepotą zupełną.

Nasuwa się pytanie, jakie powinno być to nowe wychowanie? Latwiej wygłosić wiele pięknych prawd o niezależności umysłu, o jego elastyczności, o silnym charakterze, aniżeli wskazać trafnie jak się wziąć do tego, jakich środków używać, aniżeli podać praktyczne i skuteczne szczegóły pedagogiczne.

Ludwik Straszewicz.

(Dok. nast.)

BANK ZIEMSKI W POZNANIU.

PRZEZ

prof. d-ra Józ. Milewskiego.

Mało instytucyj finansowych rozpoczynało działalność swą w równie niekorzystnych warunkach, jak bank ziemski w Poznaniu, który na d. 1 lipca r. z. ukończył szczęśliwie pierwsze pięciolecie swego działania. Pięć lat temu było dużo i obaw i wątpliwości co do tej instytucji — słusznem przeto jest obecnie, na podstawie kilku już sprawozdań, zwrócić na nią uwagę.

Stosunki polityczne w Prusach w epoce powstania banku ziemskiego, były jak najgorsze; uposażona 100-miljonowym funduszem antypolska komisja kolonizacyjna, rozpoczęła właśnie swą działalność, szydąc wymieniając owe wielkie cyfry morgów ziemi, ofiarowanych jej na sprzedaż przeważnie przez polskie ręce. Ofiarowanie to świadczyło smutnie ale niezbitnie o dwóch chorobach, toczących naszą własność ziemską w Prusach: o chorobie ekonomicznej, upadku wielu właścicieli, o chorobie moralnej, która kazała nie zważać, w czyje ręce przejdzie ojcowizna, która mając szansę otrzymania względnie niezłej ceny za swą ziemię, skłaniała ludzi, rozgrzeszających się owem cynicznym *non olet*, do zaniechania dalszej pracy i walki o byt na odziedziczonym zagonie. W tych warunkach akcja komisji kolonizacyjnej zapowiadała się odrazu jako potężna, zębna dla nas, a groźnym swym ogromem podjętych już i spodziewanych nabytków mogła zniechęcić inicjatorów banku ziemskiego, uposażonych w tak szczuple tylko fundusze, mogła «z nadzieją zwycięstwa z piersi odebrać i odwagę». A zniechęcić się tem łatwiej było można, że cała programowa akcja banku ziemskiego: przeprowadzenie osadnictwa polskiego na częściach dawnej wielkiej własności, natrafiała z natury rzeczy, tak przy regulacji hipoteki, jak konsensie budowlanym dla nowych osad, jak przy rozłożeniu ciężarów gminnych, drogowych, kościelnych, szkolnych, na kontrolę i ingerencję władz rządowych pruskich, od których zyczliwości w żadnym razie, utrudnień, a nawet szykan napewno można się było spodziewać, a przynajmniej obawiać.

A po za tem zostawała jeszcze trudność dalsza: nieprzyzwyczajenie ludności wiejskiej wielkopolskiej do in-

teresów parcelacyjnych, ztąd obawy o brak osadników; podczas bowiem, gdy tak w Galicji, jak i gdzieindziej własność wielka stopniowo traciła i traci obszary na rzecz własności drobnej, to przeciwnie w Prusach, od czasu uwłaszczenia własność wielka powiększyła się na koszt własności włościańskiej, dwór wykupywał gospodarstwa. Zwyczaj nabywania ziemi od dworu nie było, a natomiast był zwyczaj inny: emigracji za morze, która mogła i nadal skutecznie współzawodniczyć z usiłowaniami banku ziemskiego zatrzymania i osadzenia w kraju licznych, a nie bezzasobnych żywołów. Emigracja mogła tem skuteczniejszą wytwarzać konkurencję dla akcji banku ziemskiego, że zarówno przesilenie ekonomiczne, zwłaszcza rolnicze w Niemczech, jak wielkie ciężary podatków gminnych, jak wreszcie germanizacja w szkole, kulturkampf jeszcze nie zakończony w kościele, a dalej i wzrastający nieustannie militarizm, wytwarzały pobudek aż nadto, aby pod innym niebem — i pod innym rządem zagrody dla siebie poszukać.

Na tem zaś nie koniec jeszcze trudności, z jakimi bank ziemski miał odrazu do walczenia. W wielu gazetach mówiono w epoce powstawania tego banku o «akcji ratunkowej». Nieszczęsne wyrażenie! Ono zaszkodziło bankowi bardzo wiele, ono zmusiło założycieli do obniżenia pierwotnie zamierzonej sumy emisji z 3,000,000 na 1,200,000 marek. Bo wielu kapitalistów w kraju pojęło to wyrażenie dosłownie, myślało i obawiało się, że ich pieniądze byłyby użyte na nieuzasadnione ekonomicznie ratowanie zrujnowanych wielkich właścicieli — i tą obawą powodowani nie brali udziału w subskrypcji. I nie można im tego brać za złe, bo taka nieuzasadniona akcja «ratowania» byłaby istotnie marnowaniem kapitału publicznego, a na to nas nie stać. A o tej «akcji ratunkowej» mówiono tyle, że istotnie znalazły się zachwiane ekonomicznie jednostki, które wprost z żądaniem «ratowania» ich przychodziły do banku. Zasluga rzetelną kierowników banku ziemskiego jest też, że bank pozostał głuchym na takie żądania, zasobów swych nie poświęcił na «ratowanie» położonych bez wyjścia, lecz tam tylko działał, gdzie widział szansę stworzenia żywotnych osad i gospodarstw.

Wytrwale i świadome trzymanie się tej myśli przewodniej — o czem chlubnie świadczą wszystkie dotychczasowe sprawozdania banku ziemskiego — uchroniło też bank od popadnięcia w przeciwny błąd, w który tak łatwo popadają przedsiębiorstwa parcelacyjne. «Kupuj jak najtaniej, sprzedawaj jak najdrożej» — ta stara zasada przekupniów owdadła wielu przedsiębiorstwami parcelacyjnymi, stała się kolebką dla lichwy ziemną, stała się rakiem, toczącym ustrój agrarny wielu okolic. Wiadomą jest rzeczą, że im drobniejsze parcele ziemi się sprzedaje, tem szerszy na nie zjawia się popyt, tem więcej dobijają się o te skrawki ziemi warstwy najmniej ziemi mające, ztąd jej łaknące najbardziej, a liczny ten, obliczyć zaś swych zasobów i wartości ziemi nie umiający popyt podnosi znacznie cenę ziemi, daje największy zysk parcelującemu. Komu tylko chodzi o zrobienie interesu, a nie dba o przyszłość ani tych ludzi, ani tej ziemi, ani stosunków rolniczych kraju, ten tak parceluje, przy czem zdarzyły się wypadki, że cenę rozkładano nowonabywcom na raty, z zastrzeżeniem, że w razie nieuiszczenia punktualnie w oznaczonym terminie którejkolwiek raty, wszystkie poprzednie przepadają i ziemia powraca natychmiast na rzecz sprzedawcy. Dla instytucji finansowej, przy której powstawaniu wciąż podnoszono obawy, że dochodu nie da żadnego, że złożone kapitały pójdą na marne, szansa robienia wielkiego interesu przez spekulacyjną parcelację mogła być istotną pokusą, bo zyskane w ten sposób wysokie dywidendy byłyby najjaskrawiej zadaly kłam owym finansowym obawom — a takie tylko podnoszono — o zmarnowanie kapitału. Ale i tej pokusie oparł się bank ziemski, dbając o odpowiednie oprocentowanie kapitału — za cztery ostatnie lata wypłacono dywidendę 4 proc., przy czem należy pamiętać, że poznańskie 4-proc. listy zastawne stoją nad *pari*, a także 3 1/2-proc. już blisko *pari*, tak, że dywidenda akcji daje dochód równie wysoki, jak miejscowe papiery lokacyjne — dbając o pewność swego kapitału, nie zapomniał jednak bank ziemski o swem narodowym i społecznym zadaniu.

Powiedziano niedawno publicznie, że przy kontrakcie cywilnym nie ma strona obowiązku ani powodu patrzeć, czy też zawarty kontrakt nie zrujnuje zupełnie strony drugiej... i podobno maksyma: «Z czegoby mądrzy żyli,

gdyby głupich nie było», doprowadziła w tym do powyższego poglądu na istotę cywilnego kontraktu. Niemoralne to stanowisko nie razi już dzisiaj wielu, bo całe pokolenia wyrosły w cieniu teorii, że egoizm, chęć zysku jest jedynym uprawnionym popędem działania ludzi; ale wbrew temu przypomnieć się godzi, że były inne epoki i inne prawodawstwa, co inne miały zasady. Miało prawo rzymskie swą teorię o *laesio ultra dimidium*, miało prawo kanoniczne swą teorię o *iustum pretium*... i to nie były zboczenia. A cokolwiekby kto zresztą myślał o stanowisku jednostki w gospodarstwie zyciu, to w każdym razie bank ziemski nie mógł uznać za zasadę swego postępowania dążenie do najwyższego zysku; nie uznał jej też, oparł się pokusie jednania sobie zwolenników przez bardzo wysokie dywidendy, i to jego niewątpliwą zasługą. Przeglądając też cyfry bilansu banku ziemskiego, słysząc o jego 4-proc. dywidendzie, trzeba pamiętać, że to jest instytucja o niewyłącznie finansowym charakterze; owszem, za wysokie zyski byłyby zatraceniem jego powołania. Bank musiał pamiętać nie tylko o pewności dla swych kapitałów, lecz zarazem o pewności utrzymania się osadników na nabytym lanie. W starym niemieckim prawie agrarnym znano przy obciążaniu dziedzica głównego działami spadku zasadę: *dass er wohl bestehen kann*—zasady tej trzymać się też godzi bankowi ziemskiemu, i dlatego badał on zasoby tych, co się doń z chęcią nabycia zgłaszali; odpowiednio do wykazanych zasobów oddawał im zagrodę, gospodarstwo, lub folwark, a oddawał po cenie przystępnej, zapewniającej dla banku tylko zwykły zysk, ale tworzącej możność gospodarczego istnienia i dorobku nowonabywców.

Co zrobił dotychczas bank ziemski? Dotąd (to jest do dnia 30 czerwca 1893 r.) urządził 41 kolonij, na obszarze 8,185 hektarów, z 728 osadnikami *respective* nowymi jednostkami gospodarzami, w cenie sprzedaży 4,951,487 marek. Kapitał akcyjny wynosi (I i II emisja razem) 1,200,000 marek; fundusz rezerwowy zwyczajny 16,945 marek, nadzwyczajny 12,792 m.; zysk za 1892—93 r. 65,992 m., z czego przeznaczona na uposażenie funduszów rezerwowych suma podniesie je łącznie do znaczącej już sumy 37,837 marek.

Zważywszy rozliczne trudności, jakie bank ziemski miał do zwalczania, i stosunkowo szczupłe bardzo wyposażenie, należy wynik powyższy pięcioletniej jego działalności uznać za bardzo pomyślny.

Ocena ta odnosi się nie tylko do finansowych rezultatów, lecz przede wszystkim do narodowych i do społecznych. Przeszło 700 rodzin żywiolu rodzimego (w tem część górnoszlazaków) znalazło w kraju pożądaną warsztat pracy; ludzie bezrolni, ztąd najmniej w swym bycie zapewnieni, a przez to najłatwiej ulegający zwodniczemu podszeptom nienawistnej dla narodu i społeczeństwa agitacji socjalistycznej, za pośrednictwem banku ziemskiego weszli w upragnione posiadanie ziemi, a zmiana ta w warunkach ich bytu zdolna jest uchronić ich umysły od uwiedzenia na manowce przewrotu; kilkadziesiąt obszarów dworskich, którym groził upadek, a co najmniej bardzo trudne warunki bytu, w drodze częściowej czy zupełnej parcelacji zapewnionych zostało od przejścia w obce ręce. Niewątpliwie, że równoczesna akcja komisji kolonizacyjnej nam dużo większe straty zadała, ale właśnie dzięki działaniu banku ziemskiego, są te straty przynajmniej po części pokryte — co on zdziałał, jest zawsze i pozostanie naszym dorobkiem społecznym i narodowym.

(Dok. nast.)

LISTY Z NIEMIEC.

[Moralność w literaturze. Kwestja cenzury teatralnej. Za i przeciw. Darmstadzkie Towarzystwo obyczajowe i jego agitacja. Czasopismo «Niemiecka Scena Narodowa». Hrabia Westarp i jego program. Proces o «Tkaczów». «Przygotowanie do małżeństwa»].

Spółczeństwo niemieckie nie dojrzało jeszcze do tego stopnia, żeby mu autorowie powieści i dramatów odsłaniać mogli wszelkie brudy i nikczemność bez szkody dla ogółu. Jeśli literaci twierdzą, że piszą, co widzą i słyszą w swym społeczeństwie, to z drugiej strony i społeczeństwo twierdzić może, że robi bardzo wiele rzeczy, o których dowiedziało się z książek i posłyszało w teatrze. Kto wie, kiedy i jak się ten spór zakończy, a nigdzie może

nie prowadzą go tak zacięcie, jak w Niemczech. Nietylko państwo, ale i gminy miejskie walczą częstokroć z teatrem, nietylko prokuratorja, ale i towarzystwa prywatne wyklinają powieści, których autorowie odsłaniają wstrętne popędy i czyny swoich bohaterów i bohatererek. Jan-Paweł Richter, sławny humorysta niemiecki, porównywał wychowanie młodych ludzi z okopywaniem grządek i klombów kwiatowych. Niech ogrodnik kwiaty polewa i ziemię rozkopuje, ale niech się strzeże, aby się bryłki gliny brudnej nie dostały do kielichów wonnych, bo zwiędną i zmarleją. Może właśnie dzisiaj na grządkach literatury niejedyn kwiat zwiędł dzięki nieostrożnej kulturze.

Posłuchajmy kilku głosów z pola walki między autorami a publicznością. W Darmstadzie, jak w niejednym mieście niemieckim, istnieje «Sittlichkeits Verein» (Towarzystwo obyczajowe). Towarzystwo to wystosowało do policji odezwę, aby odebrała teatrowi letniemu koncesję, gdyż jego dyrekcja wypowiedziała wojnę moralności i wystawia nietylko Sudermanna, ale nawet—Ibsena. Teatr i Sudermann ocalał, Ibsena jednak poświęcono na ofiarę moralności i zakazano przedstawień «Upiorów». Na to niemieckie koła literackie w śmiech, gdy to nie pomagało — w krzyk! Jakto? «Upiory» chcecie pogrzebać? Przedewszystkiem nikt upiorów nie potrafi pochować, bo to leży w ich naturze, iż chodzą po świecie bez pytania o czyjeś pozwolenie. Powtóre, wylegitymowały się już te «Upiory» w ciągu lat kilkunastu na kilkudziesięciu scenach i nigdzie nie zamykano im drzwi przed nosem; owszem, przyjmowano je w najlepszych towarzystwach! Po trzecie, wszystkie wasze córki, szlachetni ojcowie niemieccy, kupią sobie za 20 fenigów dzieło Ibsena i będą je czytały pod osłoną ręcznej robotki.

W odpowiedzi na to powstaje nowe Towarzystwo, które wydaje czasopismo: «Deutsche Nationalbühne (Niemiecka scena narodowa) z tendencją «umoralnienia teatru». Według programu, pomieszczonego w pierwszych zeszytach przez hr. Westarpa, znanego wielbiciela Bismarka, literatura ma być czystą, narodową, ma umacniać człowieka w służbie Bożej i w służbie kraju. Dziś tak nie jest. Z każdego kąta wygląda lubieżność, rozwiązłość, nagość, brak patriotyzmu (dodaj, kochany czytelniku: pruskiego). «Muza wlece swoją kaplańską suknię w błocie». Potrzeba tedy wprowadzić do literatury scenicznej «myśl wspierającą rozwój narodowy na gruncie religijnym i narodowym».

Oho! mój panie, zadalekoście się zapędzili. Czy w rzeczy samej autorowie, choćby tylko skonfiskowanych utworów, czy Gerhart Hauptmann i Otto Erich Hartleben, czy zmarły przedwcześnie Conradi i Ludwik Fulda, są tak niepatriotycznymi mężami? Jeden broni robotników w «Tkaczach» i zakazuje mu utwór wystawić. Czy jest on antyniemiecki? Drugi napada na sybarytyzm młodego pokolenia i chłoszcze go niemiłosiernie. Czy jest on niereeligijny? Inny dramatyzuje bajkę Andersena o królu i krawcach. Czy jest on antydynastyczny? Może być, że dramat Fuldy «Talizman» (wystawiony świeżo w Wiedniu), nie nadaje się dla teatrów nadwornych, będąc satyrą na intrygi zauszników królewskich, co twierdzą, że widzą suknie uszyte z niczego, bo im wmówiono, że kto ich nie widzi, jest głupcem lub nikczemnikiem. Może być, że temat był za drażliwy, i że «Burgtheater» wiedeński nie mógł go wystawić¹⁾... Czy jednak przeto utwór podobny jest antyreligijny, czy antynarodowy, antyspołeczny, czy antydynastyczny? Ale nie przerywajmy dyskusji i posłuchajmy, co robią autorowie. Hauptmann przez półtora roku walczył w obronie swego dramatu, aż najwyższy trybunał administracyjny zniósł zakaz policji, wzbraniającej wystawienia «Tkaczy» w «Deutsches Theater»; z formalnych jednak powodów wyrok ten dotyczył tego tylko jednego teatru berlińskiego, w Monachjum więc policja rozpoczyna *da capo* całą obławę przeciw temu dziełu i nie pozwala na jego przedstawienie. Z procesu dowiedzieliśmy się, co tak obruszyło niższe organy administracji niemieckiej. Zakazano «Tkaczy» nie dlatego, że nędzę robotników kreśli, nie dlatego, że pochwałać zdaje się autor bunt robotników wynędzniałych, ale dlatego, że: 1) reprezentanci władzy pożałowania godne zajmują stanowisko; 2) zandarm przedstawiony jest jako

¹⁾ Sąd konkursowy obecnie dramatowi temu przyznał najwyższe w Niemczech odznaczenie akademickie, tak zw. «nagrodę szyllerowską»; cesarz jednak wyrokowi sędziów odmówił swej sankcji.

człowiek nie całkiem moralny (*moralisch defekt!*); 3) Landrat w sztuce «nie budzi poszanowania, ale jest pogardą godną karykaturą».

Zamiast jednak poskramiać wzrastającą ciągle literaturę najbrudniejszego erotyzmu, zwrócono się przeciwko niewinnym; bo czemu zgrzeszył Hauptmann? Czemu zgrzeszyła — *si licet comparare* — autorka «Obrony własnej»? Elza Szabelska z pewnością nie jest niemiecką George Sand; o jej sztuce mówią tylko z powodu jej skonfiskowania. Jakiś żołnierz, ciężko trapiiony i przesładowany przez podoficera — co w Niemczech, jak wiemy, nietylko w teatrze się zdarza — zabija swego przełożonego w rozpaczycie wścieklej, a nie mającej innego ujścia; skazanego przez sąd wojskowy ulaskawia król. Oto treść zakazanego utworu. Złośliwi komentatorzy pytają, co zakazano, czy zabójstwo podoficera, czy ulaskawienie monarchy. Otto Erich Hartleben, który daremnie kołatał do różnych dyrekcji ze swojemi, co prawda, zawsze jaskrawemi utworami, zgóry oddaje swój najnowszy dramat satyryczny: «Przygotowanie do małżeństwa» (*Erziehung zur Ehe*) «Nowemu teatrowi wolnemu» w Berlinie.

Utwór ten zdradza wielki talent, choć i wielką — młodzież autora, który gniewa się na średnią klasę niemiecką i kresli nielitościwie jej zepsucie, jej brak ideałów, jej kupieckie traktowanie życia rodzinnego. Satyryczna złośliwość autora idzie jednak zadaleko. Nietylko bowiem maluje zbyt czarno postacie, ale psuje samą fabułę, sam układ dramatu, byle tylko wylać żółć swoją. Augusta Günter, wdowa bogata, ma dwoje dzieci: Zuzę i Hermana. Zuzę kocha się w koledze Hermana, akademiku Maurycym Lange, ale że to chłopiec biedny, matka wdaje się w sprawę i w najbrutalniejszy sposób daje akademikowi do zrozumienia, że nic z tej głupiej miłości nie będzie. Herman znów zaręczony jest z woli matki z córką bogatego fabrykanta, Bellą Koenig, której nie kocha, będąc zdania, że przyszłej żony nie powinno się kochać, że miłości szukać należy zawsze po za domem rodzinnym.

Znalazł ją też narazie u biednej buchalterki, Mety Hübke, dziewczyny uczciwej i szczerze przywiązanej do niego: wierzy w jego miłość i nic od niego przyjmować nie chce, żadnych podarków, ani pamiątek, wartość jakąś przedstawiających. Herman otrzymuje wprawdzie dość znaczną pensję miesięczną od matki, aby mógł osobny pokój sobie wynająć i w ustroniu oddawać się studjom, przynosi jednak książki i kilka swoich sprzętów do pomieszczenia Mety, która odnajduje pokój u starej wdowy Buschman. Pokój ten opłaca nie Herman, ale Meta. Czuje się szczęśliwą w swoim stosunku do bogatego akademika i nie troszczy się o żadną przyszłość, o żadne cele i skutki swej miłości. Odrzuca też wszelkie propozycje świetne jakiegoś nieznanego bliżej adoratora i nikczemne syna swej gospodyni, Hugona. Hugo, potworny spekulant w miłości, z amanta rajfur, zdradza stosunek Mety i Hermana pannie Zuzie, która opowiada wszystko matce, a ta zakazuje synowi wszelkich dalszych schadzek z Metą, pod groźbą odebrania mu pensji.

Herman na ochłonięcie ze swej namiętności takich środków radykalnych wcale nie potrzebuje. Podoba mu się Meta — cóż w tem złego? Podoba mu się przecież i pokojówka Jenny, z którą na dobre romansować zaczyna, co niemało pociesza złą matkę, bo słusznie uważa taki mały romansik za zdrową dystrakcję dla rozkochanego w jakiejś tam buchalterce jedynaka; Jenny nie może przecież stać się niebezpieczną... a z Metą gorączkowy chłopak mógłby się jeszcze ożenić. Wszystko to wyklada z podziwu godną otwartością pani Augusta Günter swemu szwagrowi, wezwanemu ze wsi, prosząc, aby całego swego wpływu użył na wyrwanie Hermana z sieci niebezpiecznej dziewczyny. Meta z bólem dowiaduje się o tak nagłym rozwiązaniu jej stosunku miłosnego; apatyczna w sentymentalnej scenie godzi się na rolę kochanki następczonego jej przez Hugona bogacza Bochlinga. Hugo pociesza się, że kiedy się ten stosunek zakończy, przyjdzie i na niego kolej. Tymczasem stryj Günter przygotowuje swego bratanka do małżeństwa z Bellą. Pobłażliwym jest aż nadto na wszelkie jego wybryki, zastrzegając sobie tylko zachowywanie pozorów, gdyż wypada się jakoś szanować przed światem. Młody Günter rozumie go dobrze, zapewnia, że o Mecie już nie myśli, że go inna zajmuje. Inna, to Jenny, którą matka oddaliła z domu, bo wypada się przecież szanować przed światem. Uradowany zapowiedzią stryjki, że pensja miesięczna zostanie mu podwyższoną, Herman spowiada mu się czule, że właśnie dziś wieczorem

ma schadzkę i zaprasza go, aby mu towarzyszył. Zaśniedziały na wsi junkier nie posiada się z radości na myśl o awanturce, która zatonemu, skutemu biedakowi dawne, wesołe przypomni czasy. Idą więc razem na schadzkę z panną Jenny, a wychodząc mijają się z narzeczoną Hermana, Bellą. Oto wychowanie i przygotowanie do małżeństwa!

Wystawienia takiego dramatu policja nie zakazałaby, ale o zakaz wystarają się towarzystwa obyczajowe. Autor bo też jest zanadto nielitościwy. Tak niemiłosiernie nie odslania się brudów społeczeństwa! Trzeba mu było przynajmniej — zdaniem czułych dusz krytycznych — «pogodnie» zakończyć swoje dzieło. Poeta powinien z najsmutniejszych sytuacji znaleźć wyjście dla swoich bohaterów. Inaczej nie spełnia swego zadania, nie jest artystą, tylko «rzemieślnikiem-fotografem» i t. d.

Widz.

(Dok. nast.)

CHYBIONE SWATY.

Wyjątek z dziennika pani de Valville.

Paryż

Hugues Le Roux.

(Przekład z francuskiego).

Dnia 18 grudnia. Ta mgła paryzka doprowadza mię do czarnej melancholji. To też dziś rano, gdy Hubert spytał mię:

— Berto, co chcesz odemnie na gwiazdkę?

Zarzucał mi ręce na szyję i odpowiedziałam:

— Zawieź mię na słońce, zawieź dokąd chcesz, bylebym przed oknami miała morze i jasne niebo na głowę.

Dnia 19 grudnia. Hubert wyjeżdża dziś wieczorem.

Niema chyba lepszego męża, jak mój Hubert. Rycerskim jest dla dam wogóle, a dla swej żony w szczególności. Ma trzydzieści sześć lat: ja na Trzy Króle skończę trzydzieści dwa; ale o ile młodszym jest odemnie! On to czuje, mój jedyny, i dlatego zwykł mawiać do mnie «moja mała», «moje dziecko», wiedząc, że nazwy te są najmilszym pochlebstwem dla kobiety, która przeszła już granicę wieku młodzieńczego.

Ja, ze swej strony, mam dla niego łicie macierzyńską wyrozumiałość. Nawet drażnią mię wprost kobiety zbyt obojętnie przyjmujące jego hołdy. Zresztą, w przeciwnym wypadku narażałyby tylko swój spokój, bo ja pewną jestem serca mego męża.

Dnia 20 grudnia. Hubert wyjechał na Południe kurjerem. Chciał mi oszczędzić trudu w poszukiwaniu mieszkania: wchodzenia na niezliczoną ilość schodów, nudnych rozmów i układów z gospodarzami. Przed samym obiadem otrzymałam od niego te kilka słówek:

«Moja droga, spóźnił się. Wszystkie gniazda, dla par zakonanych przeznaczane, mają już mieszkańców. Nam pozostały do wyboru nędzne lepianki albo koszary. Nie wiem co począć. Chciałbym zasięgnąć twego zdania. Przyjeżdżaj do mnie do San-Remo, stoję w Royal-Hôtel. Święta Bożego Narodzenia spędzimy tu w towarzystwie całej menażerji anglo-amerykanów, których miny i zwyczaje będą cię bawić».

Dnia 24 grudnia. Hubert wyjechał na moje spotkanie aż do granicy, żeby uchronić mię od kłopotów na komorze.

Jakże ucieszyłam się jego widokiem! Ja byłam cała otulona futrem, on w marynarce, bez palta, w kapeluszu tyrolskim, włożonym na bakier z fantazją. Wierzyć mi się nie chciało, że to kilka dni zaledwie upłynęło od chwili naszego rozstania: pożegnaliśmy się w zimie, powitanie zaś naszemu przyświecało najpiękniejsze słońce wiosenne.

Doznałam na sobie czarodziejskiego wpływu wiosny: poczułam się naraz tak odmłodzoną, tak lekką, że gotowa byłam z powiewem wietrzyka, który przez otwarte od strony morza okno wpadał do naszego wagonu, ulecieć na różane pola kwiecistego Ospedalette.

Nieśmiało, bo sama czułam dobrze, że jestem śmieszna, powiedziałam Hubertowi:

— Czy dzień dzisiejszy nie przypomina ci naszej podróży poślubnej?

Uśmiechnął się na to. Położył palce na ustach i odpowiedział mi z miną tajemniczą:

— Pst! A nużby cię kto usłyszał! W Royal-Hôtel uchodzę za kawalera i nawet pewna amerykanka pragnie mi ofiarować rękę swej córki...

— Jakto?

— Zupełnie się z tem nie kryje! Całe towarzystwo mówi głośno o naszych zaręczynach... Wszyscy oczekują wieczoru tańczącego w wigilję Bożego Narodzenia, gdyż wówczas mają nas oboje, jako naręczonych, niby przypadkiem przeprowadzić pod wiankiem z jemioli.

Tak go się zdawała bawić ta przygoda, że nie miałam serca gniewać się na niego.

Zdobyłam się przecież na karcące:

— Hubercie... Hubercie!

Wziął moją rękę i podniósł ją do ust, nie troszcząc się bynajmniej o to, że z przeciwległego kąta wagonu jakiś sztywny duchowny anglikański spoglądał na nas surowo i z wyraźnym zgorzaleniem.

— Upewniam cię, droga Berto, że nie a nie nie jestem temu winien. Przejorna mama, zasłyszawszy, że służba tytułuje mię szum-

nie «jasnym panem», dowiedziawszy się, że posiadam tytuł i papier listowy z koroną, postanowiła wydać za mnie swą córkę i od tej chwili manewruje wciąż tak, żeby mię jak najczęściej zostawić z panną sam-na-sam. Z oka mię przytem nie spuszcza ta moja przyszła teściowa! Wycieczka moja dzisiejsza do Vintimille mocno ją zaciekawiła. Dopytywała się u służby, czy zabieram rzeczy. Była nawet chwila, że mi chciała dać swą córkę za towarzyszkę podróży. Pewien jestem, że teraz wyjechały obie na dworzec kolei w oczekiwaniu mego powrotu.

Wyznaję, że ciekawiej może, niżby to ze względu zarówno na dyplomację jak i na mą powagę żony przystało, rozglądałam się na stacji w San-Remo. Te panie nie zauważyły mię nawet wśród ciąby, Huberta za to spostrzegły zaraz i obie przesłały mi zdaleka, z eleganckiego swego powoziku: matka końcem bata, córka parasolką załotne dzieńdobry.

Między matką a córką było najwyżej dwadzieścia lat różnicy wieku. Były to właśnie tego typu kobiety, jakie spodziewałam się ujrzeć. Falujące ich włosy miały jednokowy słościsto-rudawy odcień: naturalny może u córki, u matki — napewno sztucznie nadany. Podobne były do siebie jak siostry, lecz starsza, goniąc resztkami wdzięków młodości, zaczynała już nabierać tuszy, z którą tak jest starszającym amerykankom do twarzy.

Hubert był rozpromieniony.

Spytałam go:

— Czy jest i ojciec?

— O ojcu się nie mówi, soli pewnie szynki gdzieś w Chicago.

...Przed samem zejściem na obiad weszła służąca z kwiatami dla mnie i z oznajmieniem, że po obiedzie mają być tańce.

Dużą salę ujrzałam całą przybraną włoskimi, angielskimi i amerykańskimi flagami.

Od głównego zyrandola ku czterem rogom sali biegły festony z zieleni, a w środku zwieszał się nisko wianek z róż świeżych.

Siedliśmy do obiadu z Hubertem przy osobnym stoliku. Wskazałam mu wianek różany, mówiąc:

— Tamtędy mieliście przechodzić z miss... Jakże się nazywa ta twoja amerykanka?

— Ethel... ale otóż i ona. Jak ślicznie wygląda, to na bal dzisiejszy tak się ustroiła!

W rzeczy samej śliczną była ta wysmukła dziewczyna w swej gustownej białej sukni, gładkiej i bez żadnych ozdób, z przezroczytymi tylko, zlekka nakształt skrzydełek odstającymi rękawkami.

Od drzwi wzrokiem szukała Huberta. Znalazła go, a zarazem mnie dostrzegła. Ani jeden muskuł nie drgnął w jej twarzy. Przeszła obok nas, z taką swobodą, z takim wdziękiem patrząc w inną stronę, że pomimo anielskiej jej sukienki, poczułam w niej błęgią w sztuce udawania aktorkę.

Matka mniej była ostrożną. Widząc, że miejsce obok niej przy table-d'hôte, miejsce Huberta, pozostało próżnem, rozmawiała przez chwilę z córką, pytając zapewne o przyczynę jego nieobecności. Następnie zwróciła się w naszą stronę i długo bez ceremonji przyglądała mi się przez szkła swej lornetki.

Hubert nachylił się do mnie przez stół:

— Baczność — ostrzegł mię, a potem dodał: Nadużyję raz jeszcze twej pobłażliwości, prosząc cię o pozwolenie rozpoczęcia kotyljona z panną Ethel... Wiem, że to niegrzecznie pozostawiać cię tak samą, pewien jednak jestem, że moja teściowa nie omieszką zbliżyć się do ciebie i że cię rozmowa z nią nie znudzi. Zresztą, nie widzę dla siebie innego wyjścia z tej awantury. Cofając się z pola nagle, bezpośrednio po twym przyjeździe, wyglądałbym na człowieka znanego, który pod nieobecność żony chciał zabawić się w udawanie kawalera, a Bóg widzi, że nie należę do ludzi tego rodzaju!

Na te słowa nie mogłam ukryć uśmiechu, więc Hubert zapytał mię z komiczną powagą:

— Czegoż się śmiejesz?

— Śmieję się, mój kochany, na myśl o rozezarowaniu, jakie czeka tę biedną panienkę. Trzeba dać czas biedaczce oswoić się z niem nieco i dlatego, proszę cię, nietylko zacznij, ale i tańcz z nią tego kotyljona do końca.

Stało się tak, jak przewidywał Hubert.

Zaledwie zdążyłam zająć miejsce na jednej z ławeczek w sali balowej, gdy mama panny Ethel znalazła się już przy mnie. Ułożyła faldy swej sukni, rozpostarła wachlarz, uśmiechnęła się do mnie mile i zaczęła bez najmniejszego zakłopotania:

— Widzę, kochana pani, że mamy wspólnego przyjaciela w osobie pana de Valville... tylko że państwo znaliście się zapewne dawniej... My znamy go od dni pięciu... Prawda, że bardzo miły z niego człowiek...

— Istotnie, pani...

— Wszak pochodzi z dobrej rodziny?

— O, tak, z bardzo dobrej.

— A jaki to śliczny z niego chłopiec... Moja córka jest także bardzo przystojną, nieprawdaż, pani?

— Podziwiam ją właśnie.

— I bogata, powiadam pani, niezmiernie bogata! A jak wychowana! Kształciła się w Bostonie na pensji francuskiej. Mówi po łacinie. Patrz pani, jak ona tańczy!

Hubert i panna Ethel przebiegali właśnie w tańcu obok. Wiele oczu śledziło ich z zawiścią. Tworzyli najpiękniejszą z całego balu parę.

Sąsiadka moja prawila dalej:

— Czy nie zdaje się drogiej pani, że hrabia de Valville byłby bardzo odpowiednim mężem dla mej córki? Spójrz pani, jaka piękna z nich para, i wzrost dobrany i wszystko...

Tak ją cieszyły te kombinacje matrymonjalne, że okrucieństwem niemal było pozabawić ją miłych złudzeń. Zebrałam całą odwagę, na jaką mię stać było.

— Zapewne, że jest tak, jak pani mówi, zachodzi tu tylko jedna mała przeszkoda...

Nie dała mi skończyć:

— Co za przeszkoda? Czy pan de Valville nie jest majątny?... Ależ nam nie chodzi o pieniądze...

— Nie, nie o tem chcę mówić, ale pan de Valville nie jest wolny...

— Jesteś pani tego pewną?...

Pan de Valville ma żonę.

— Któż jest jego żoną?

— Ja nią jestem.

Moja interlokutorka zdawała się być bardziej zdziwiona, niż rozgniewana tem, co usłyszała — a to dla mnie znów zbyt pechliwym nie było. Ze sposobu jednak, w jaki przyjęła tę niespodziewaną wiadomość, wywnioskowałam, że nie pierwszy to już zawód tego rodzaju spotykał przedsiębiorcze amerykanki.

Wreszcie zamknęły się szeroko otwarte ze zdziwienia usta i uprzejma dama powiedziała mi grzecznie:

— Ja bo też odrazu poznałam, że pani nie jesteś... Jakże się to mówi po francuzku?...

— Jego przyjaciółką...

— Ale przypuszczałam, że możesz pani być jego siostrą... Tak, siostrą... Mogłabys przecie pani wybornie być jego siostrą!... Byłoby to tak dobrze... tak przyzwolcie!... Jaka szkoda, droga pani, że nie jesteś jego siostrą! Taka z nich piękna para!... Patrz, pani!... Co za szkoda!...

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Prof. S. Zaleski. Oczet o komandirockie. Tomsk, 1893, in 8-o, str. 135.

Z polecenia p. gubernatora tomskiego prof. Zaleski badał okolice zamieszkane w okręgach barnaulskim i kaimskim, położonych w części kraju, ciągnącego się na południe od rzeki Omi, między Irtyszem i Obi. Celem wycieczki było głównie zbadanie hydrografji tych stron, autor więc nadzwyczaj szczegółowo wynotował, gdzie są jakie rzeczki, strumienie, jeziora, sadzawki i studnie, oznaczył wioski, które mają wodę do picia, lub jej nie posiadają, i do swej pracy dołączył mapę z wykreśleniem dokonanej podróży, oraz z odpowiednimi znakami, wskazującymi, czy miejscowość nadaje się do kolonizacji, czy też przeciwnie. Obserwacja, na miejscu dokonana, doprowadziła autora do wniosków ogólniejszych, a mianowicie, że w obecnej chwili okolica badana niezupełnie odpowiada nadziejom przybyszów, gdyż jakkolwiek odznacza się urodzajnością gleby, to jednak ogólnie mówiąc, cierpi na brak wody, zdatnej do picia; nadto systemu gospodarowania, odpowiadającego miejscowym warunkom, dotychczas nie wytworzono, wiele pracy się przeto maruje na próżno, a stosunki między kolonistami i ludnością rdzenną są nadzwyczaj naprężone. Należałoby więc wprowadzić ściśle rozgraniczenie gruntów, wiercić studnie z pomocą świrdrów, założyć wzorowe folwarki i szkoły agronomiczne i t. p., a dopiero potem możnaby się spodziewać po kolonizacji lepszych rezultatów.

Marja Milkuszye. Zakątek rodzinny. Warszawa, 1894, str. 142.

Powieść całą owiewa atmosfera miłości rodzinnej, obejmującej sobą nietylko granice ścian domowych, ale sięgającej daleko szerzej. Osoby w niej występujące, jakkolwiek nie zawsze połączone związkami krwi, uważają się prawie za członków jednej rodziny, pomagają sobie wzajemnie, wyplacają z nawiązką długi wdzięczności, poświęcają całe majątki dla uratowania honoru swych lekkomyślnych czy nieuczciwych krewnych i za to wszystko spotyka ich nagroda w formie powodzeń materialnych i moralnych. Przeciwnie zaś występki odbiera zaśluzoną i surową karę. Optymizm i poczciwa tendencja stanowią najlepszą stronę książki. Typów tu niema, charakterystyki, opisów, wszystkiego, co odznacza nowożytną powieść psychologiczno-realistyczną — brak zupełny. Treść natomiast wystarczyłaby na zapalenie co najmniej trzech tomów. Gdyby autorka napisała swą powieść bardziej obrazowo, uwypukliła bohaterów i bohaterki, nadała jej, jednym słowem, charakter więcej artystyczny, książka by wiele na tem zyskała, i wówczas literatura nasza wzbogaciłaby się szeregiem typów zdrowych i silnych, które w «Zakątku rodzinnym» przesuwają się przed oczyma czytelnika podobniejsze do niepochwytanych cieniów, aniżeli do ludzi z krwi i kości.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

W Towarzystwie historycznym p. Miakotin odczytał referat, oparty na dokumentach archiwalnych, traktujący o losie włościan małoruskich na lewym brzegu Dniepru. Po powstaniu Chmielnickiego włościanie, zarówno jak i kozacy, stali się zupełnie wolnymi ludźmi i mogli swobodnie przenosić się z miejsca na miejsce, otrzymując wszędzie odpowiednią ilość gruntu. Właściciele majątków, którym to było nie na rękę, starali się zmienić ten porządek rzeczy. Klasztory pierwsze niekiedy się do środków krepujących: tak naprz. czernihowsko-borysohlebski klasztor zawarł z włościanami umowę, której mocą ci ostatni uznali się za klasztornych poddanych. W roku 1759, za hetmana Razumowskiego, kancelarja państwa postanowiła, że włościanie, przenosząc się do innej wsi, tracą prawo własności, a w roku następnym sam Razumowski pozwolił na przesiedlanie się włościan tylko za zgodą właścicieli. Katarzyna II, wstąpiwszy na tron, złożyła hetmaństwo i nowoobranzonemu generał-gubernatorowi małoruskiemu poleciła przeciwdziałać przesiedlaniu się włościan i winnych wysyłać na Syberję. Nareszcie na mocy ukazu, wydanego w r. 1783, włościanie małoruscy uznani zostali za poddanych narówni z włościanami innych prowincyj Cesarstwa.

P. M. Modestow, z powodu zamierzonego założenia instytutu archeologicznego ruskiego w Konstantynopolu, dowodzi w «Nowostiach» i «Now. Wr.» konieczności założenia podobnej instytucji w Rzymie.

Mól książkowy stoczył archiwum Indyj w Sewilli. Uчени snadź zapomnieli, że znajdują się tam szacowne dokumenty do dziejów odkrycia Ameryki i wogóle do dziejów tej części świata po rok 1810.

DZIAŁY BIEŻĄCE „KRAJU”.

Od Redakcji.

Czyniąc zadość licznym żądaniom naszych czytelników, zmieniamy od dziś dnia układ numeru w taki sposób, że dział literacki «Kraju» zostaje wyosobniony i otrzymuje, oprócz ogólnej, jeszcze specjalną, własną paginację, co pozwoli tym z naszych prenumeratorów, którzy całych numerów «Kraju» przechowywać nie chcą, wydzielić i oprawić osobno dział literacki.

PRZED TRAKTATEM.

Petersburg, 7 stycznia.

W polityce, jak na wojnie, nie należy nigdy palić mostów za sobą. Dobrze się więc stało, że ks. Radziwiłł, oświadczając kanclerzowi rzeszy niemieckiej zgodę posłów polskich na traktat z Rumunją, dał poznać, iż nie zobowiązuje to ich zgoła do uchwalenia innych traktatów. Tylko stronnictwom *sans phrase* rządowym, jak bywało za ks. Bismarka, wolno głosować na ślepo; ci zaś, którzy mają, i nielada co, do wytarbowania, muszą pamiętać o dewizie: *do ut des, facio ut facias*, zwłaszcza kiedy strona druga ociąga się i zwleka z wzajemnością, poprzestając na mglistych ogólnikach. Czy Koło polskie w parlamencie rzeszy podziela podobne poglądy, nie wiemy, albowiem przezorność polityczna nakazuje każdemu stronnictwu działać ostrożnie i dyskretnie. Nie uwalnia to nas przecież od obowiązku rozważenia i nie pozbawia prawa przypuszczenia, jak się Koło zachowa wobec najważniejszego z traktatów handlowych. Gdyby Koło stało dotąd niewzruszenie na gruncie dawnych traktatów, nie zachodziłaby żadna wątpliwość: przyłożenie ręki do wyrównania stosunków ekonomicznych poczytywałoby sobie za obowiązek. Odkąd jednak posłowie poznańscy, powodowani roztropną praktycznością, zmienili metodę działania, głosowanie ich za lub przeciw stało się zależnym od potrzeb chwili.

Jakże ta chwila wygląda obecnie? Rozlegają się głosy ziemiańskie, że spadek cen zboża, powikłany ze spadkiem cen srebra, spowodował przesilenie rolne, że wobec tego niższe ceny na granicy ruskiej doprowadziłyby ziemian do ruiny doszczętniej. Szeroko się o tem pisze podziennikach i go-

rażąc się mówi na wiecach. Pomijając już to, że rolnicy ostatnimi czasy stanęli narówni z poniewieranymi przez się poetami, jako *irritable genus*, przypomnieć przychodzi fakt bezsporny, że utrzymanie zakazowego cła na jednej tylko granicy do niczego zgoła nie prowadzi. W ogólnej ilości zboża do Niemiec sprowadzanego, było aż 85 proc. z Rosji.

Czyż taka przeważna ilość ułęknie się granie celnych? Bynajmniej. Do starczy tego zboża Ameryka po ladajackiej cenie, dostarczyć je również może i Austrja, która sprowadzone z łatwością zboże ruskie spożyje u siebie, a własne, pod osłoną zawartego już układu, rzuci na rynki niemieckie. Na nic się więc nie zda mur celny od granicy ruskiej. I ten, kto nie miał nigdy zaufania do owego muru, znajdzie również odpowiedź, zbijającą skargi protekcyjistów poznańskich. Znajdzie je w takich faktach, jak ten, że od r. 1871 do 1877 ceny zboża były wysokie, chociaż nie opłacało ani feniga cła, albo jak ten, że jeszcze w r. 1891, przed wprowadzeniem ceł różniczkowych i wygórowanych, zboże dobrze płaciło, kiedy teraz, pomimo ceł zakazowych, cena spadła na poziom istotnie dla rolnika dotkliwy. Nietylko zasadniczy zwolennik wolnego handlu, ale wprost umiemy uogólniać fakty, wyprowadzi ztąd wniosek, że nie cła i taryfy, lecz wzmożony obrót i zwiększony ruch handlowy i idący w ślad zatem dobry byt sprwadza zwykłą cen produktów. Smieszem jest zaiste przypominać tu pewnik ekonomiczny, że możność zbytu wzmagą możność kupna. Fabrykant szlązki czy poznański, o ile sprzeda swojego wytworu zagranicą, a nie sprzeda, bo jest zamknięta, tem samem mniej kupi od sąsiada-rolnika, ograniczy swoje potrzeby, owszem, zmniejszy płacę, a może i liczbę robotników. Stanie się zaś wręcz przeciwnie, gdy wymiana się ożywi.

Obawy ziemian poznańskich, wschodnio-pruskich i wogóle niemieckich, żywione z powodu układów handlowych z Rosją, błędną i nikną zwłazcza wobec świeżej zapowiedzi kanclerza, że jednocześnie z projektem traktatu postawi wniosek zniesienia świadectw tożsamości zboża. Dla rolników, dla handlujących zbożem, dla domów komisowych, osobliwie w Prusach wschodnich i Ks. poznańskim zniszczenie się tego zamiaru byłoby arcyważne, a to dlatego, że produkowana tam pszenica twarda, nie ma popytu na rynkach zagranicznych, szczególnie angielskich; ażeby ją korzystnie zagranicą sprzedać, trzeba domieszać do niej pszenicę

sprowadzoną z państwa ruskiego, miękką pszenicę sandomierską. Przed wprowadzeniem świadectw tożsamości, czynność ta odbywała się na szeroka skalę i przynosiła zajętem nią spore dochody. W następstwie ceł protekcyjnych zjawily się świadectwa tożsamości, i chcąc uzyskać zwrot cła od zboża przewożonego *transito* przez Niemcy, należało i należy udowodnić, że jest ono tem samem, od którego cło wwozowe na granicy rusko-niemieckiej pobrano. Domieszka więc stała się niemożliwą, a tem samem i sprzedaż własnego zboża, chyba za opłatą cła, jak od zboża zagranicznego, co oczywiście nie było żadnym interesem. Zawarcie przeto traktatu handlowego z Rosją, pociągając za sobą zniesienie świadectw tożsamości, odrązuje otworzy nanowo rynki zbytu dla zboża z Prus wschodnich i Ks. poznańskiego i przy podsyconem ognisku handlowem pozwoli ogrzać zziębłe ręce. Nawet bałwochwalczy eks-ze-laznego kanclerza, agrarczycy, na tę zapowiedź zachwiali się w swoim uporze i według wszelkiego prawdopodobieństwa wielu z nich poda głosy za traktatem. Nie wątpimy, że Koło poznańskie zna tę sprawę szczegółowiej i dokładniej, i dlatego tuszemy, że będzie również za traktatem głosowało.

Nie przynosząc żadnej ujmy rolnictwu W. Ks. poznańskiego, przeciwnie, ożywiając tam ruch handlowy, traktat ten położy zarazem kres zastojowi rolnemu w Królestwie polskim, co także coś znaczy. Od powagi zaś i zręczności Koła zależy, aby za przychylenie się do wniosków rządowych jak najwięcej dla siebie uzyskać.

W. K.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 7 stycznia.

Ogłoszony w przededniu Nowego roku preliminarz budżetowy, świadczy przede wszystkim o stopniowym a dość szybkim wzroście dochodów państwa po urodzajnym r. 1888, tak, że w samej tylko rubryce dochodów zwyczajnych, zwykła w porównaniu z rokiem ubiegłym wynosi 41³/₄ milionów rs. Stopniowy ten wzrost dochodów wypływa po części z naturalnego rozwoju sił produkcyjnych, w części zaś z tego, że, jak podaje najświeższe sprawozdanie kontroli państwa, w ciągu ostatniego dziesięciolecia zwiększyła się suma podatków o 225 mil. rubli. Podnosząc znaczenie tego czynnika, p. minister skarbu, w dołączonym do prelimina-

rza memorjał mówi: „Celem wzmocnienia środków skarbowych, konieczność nakazywała wyszukiwanie nowych źródeł dochodu i podwyższenie norm opodatkowania; prawdopodobnie rozwój potrzeb państwowych uczyni niezbędnym dalsze uciekanie się do tegoż źródła w przyszłości“. Otóż, obecnie wprowadzono już do budżetu nową rubrykę—podatek od mieszkań w miastach i znaczniejszych osadach, obliczony zresztą tylko na 4,6 mil. rs. Pomyślny ten stan finansowy i zapasy gotówki (173 mil. rs. na 1 stycznia 1894 r.), jakimi skarb rozporządza, upoważniły p. ministra do formalnego oznajmienia, iż w roku niniejszym „skarb państwa nie będzie miał najmniejszej potrzeby zaciągania jakiegobądź pożyczki wewnętrznej a tem bardziej zagranicznej“. W zakresie pozycji pojedynczych preliminarz przewiduje wyżkę o 10³/₄ mil. rs. w dochodzie od trunków, który, jak wiadomo, stanowi czwartą niemal część (240 mil. rs.) ogólnej sumy dochodów zwyczajnych; wyżkę tę przypisać należy podniesieniu się dobrobytu ludności. Natomiast, komory celne nie obiecują większych dochodów, i wyżkę budżetową w tej pozycji zawdzięczać należy li tylko wyższemu kursowi rubla. P. minister charakteryzuje dalej w kilku słowach stan obecny niektórych gałęzi handlu i przemysłu, stanowiących ważniejsze źródło dochodów państwowych. Potrąciwszy o trudności, jakie dla ruskiego handlu wywozowego wynikły skutkiem zawarcia przez poszczególne państwa traktatów handlowych, i nie mówiąc wprost o pertraktacjach obecnie prowadzonych z Niemcami, p. minister skarbu oświadcza, iż Rosja dla swych produktów wywozowych dopomina się tylko o równouprawnienie z produktami krajów innych. Wyjątkowo wysokie oclenie ruskiego zboża, nieusprawiedliwione żadnym ze strony Cesarstwa krokiem, „nie mogło oczywiście pozostać bez odpowiedniego zrównoważenia“. Po tej aluzji do t. zw. wojny celnej, p. minister wyraża nadzieję, iż czynione obecnie przez Rosję starania o przywrócenie, „w interesach państwa, równouprawnienia i sprawiedliwości, nie pozostaną bez skutku“. Zresztą memorjał przewiduje stałe w przyszłości zmniejszanie się wywozu zagranicę zboża, skutkiem wzrastającej ciągle konkurencji, obok zaprowadzenia ceł ochronnych. Obniżce cen zboża, a ewentualnie upadkowi produkcji rolnej, według słów memorjału, ma przeciwdziałać rozwój przemysłu pod ochroną systemu protekcyjnego. Jakkolwiekbyśmy się zapatrywali na ten środek, dążący do możliwego ożywienia popytu na wewnętrznych rynkach zbożowych, są to w każdym razie widoki zbyt odległe, ażeby mogły zapobiedz przesileniu w rolnictwie, wskutek zmniej-

szczenia wywozu i upadku cen zboża. Bilans preliminarza wyraża się w następnych cyfrach: dochody 1,024¹/₂ mil. rs., wydatki 1,083¹/₂ mil. rs. W tej ostatniej cyfrze wypada na wojsko (lądowe 240¹/₂ mil. rs., marynarkę 51¹/₄ mil. rs., oraz uzbrojenie 34³/₄ mil. rs.) ogółem 326¹/₄ mil. rs., a zatem trzecia niemal część całości budżetu. Z innych pozycji głównych w dziale wydatków nadzwyczajnych, znajdujemy 35¹/₂ mil. rs. na budowę kolei syberyjskiej. Równoważy się bilans w drodze kredytowej, a mianowicie, z pomocą sumy 59 mil. rs., reprezentującej pozostałość z realizacji złotej 3-proc. pożyczki z r. 1891. Memorjał budżetowy, odznaczający się jasnością wykładu, oraz wiarą w nieprzebrane siły produkcyjne państwa, zawiera dużo cennych cyfr z dziedziny statystyki ekonomicznej.

Po wezwaniu lekarzy, aby szli między lud rugować znachorów i felczerów, ze szpalt „Warsz. Gazety Sądowej“ rozbrzmiewa obecnie pobudka do prawników. Wydział prawny uniwersytetu warszawskiego roi się słuchaczami, nie zdającymi sobie sprawy, co poczną po ukończeniu kursów. Kiedy więc ta chwila nadejdzie, nie znajdując łatwego kęsa chleba wśród swoich, emigrują tłumnie w różne strony, ażeby i tam, prędzej czy później, doznać rozczarowania. Autor artykułu w „Gazecie Sądowej“, p. Stan. Libicki, wzywa swoich młodych kolegów do opamiętania i wskazuje im pole do pracy bardziej naturalne i odpowiedniejsze, a przytem w znanych im dobrze warunkach. Po miastach prowincjonalnych praktykują obrońcy prywatni, nie posiadający kwalifikacji naukowych, a częstokroć i moralnych; posady sekretarzy sądów gminnych zajmują przeważnie ciemni i chciwi, wykolejeni próżniacy. Urząd sędziego gminnego nie jest również niemożliwy do zdobycia. Potrzeba tylko nieco schylić się ku ziemi, schylić się nie duchem, lecz wymaganiami, trzeba na czas jakiś ograniczyć swoje potrzeby, ale ostatecznie będzie się miało własną, chociaż skromną lepiankę. Wsie i miasteczka zyskałyby na tem wiele, a zadowolenie własnego sumienia także przecież coś znaczy. Tak mniej więcej brzmi odezwa organu doświadczonych prawników. Niepodobna nie pisać się na nią, chociażby się wiedziało, że rozwiewanie złudzeń i nawoływanie do mozolnego trudu nie popłaca. Nadeszła atoli śnadź chwila, w której takie „zstąpienie z pałaców sterczących dumnie“, jest nakazane obowiązkiem społecznym.

Zwolennicy traktatu handlowego z Rosją wytaczają w Niemczech coraz nowe argumenty, celem przekonania o potrzebie zaniechania walki celnej. Tak np., jeden z dzienników niemieckich wziął pod kredkę rezul-

taty kampanji ks. Bismarka przeciwko wartościom ruskim i przyszedł do przekonania, że naraziła ona Niemcy na pół miljarda marek straty. Stało się zaś to, zdaniem organu berlińskiego, w ten sposób, że w miejsce walorów ruskich bankierowie niemieccy skupili rentę włoską po kursie 97 m., a tymczasem owa renta spadła obecnie na 76 m. Nadto Niemcy wypuściły ze swoich rąk nowe pożyczki ruskie, sprzedawane po 88, a teraz płacone po 98. Obok tych strat materialnych poniosły Niemcy uszczerbek moralny, gdyż giełda berlińska, pozbywszy się papierów ruskich, straciła na znaczeniu, jako rynek pieniężny. *Caeterum censeo* tego statystycznego wywołu jest, naturalnie, apelacja do parlamentu, aby za traktatem głosował; finansisci bowiem niemieccy mają nadzieję, że stare stosunki handlowe między Rosją i Niemcami wrócą do normalnego stanu a rynek pieniężny berliński odzyska swój wpływ i powagę.

Londyński „Times“ puścił w świat wiadomość, że w traktacie celnym rusko-niemieckim ma być przyznana zniżka cła dla wszystkich rodzajów zboża, z wyjątkiem pszenicy. Takie postawienie kwestji zmieniłoby gruntownie znaczenie korzyści nowego traktatu dla guberni Królestwa i t. zw. „czarnoziemnych“, które właśnie pszenicy najwięcej produkują i wywożą. O ile nam jednak wiadomo, doniesienie „Timesa“ nie jest uzasadnionem. Pszenica, narówni z żytem i innem zbożem, skorzysta z normalnej taryfy celnej i wogóle cło zbożowe w Niemczech na granicy ruskiej będzie odpowiadało różniczkowym cłom, istniejącym w stosunku do Austrii. Podług ostatnich informacyj—podpisanie traktatu oczekiwaniem jest w końcu bieżącego miesiąca, a uchwalenie przez parlament w końcu przyszłego.

W Tarnowie urządzono demonstrację przeciwko posłowi do rady państwa, Rutowskiemu, ponieważ głosował za stanem oblężenia w Pradze. Dopiero policja, dobywszy pałaszy, usmierzyła krzykaczy.

Spadek po ś. p. J. Matejce wynosi 150,000 złr., nie licząc pozostałych malowideł, które będą sprzedane.

Przegląd prasy ruskiej.

«Grażdanin», zaznaczając, że w tych dniach p. minister skarbu ma zdawać w radzie państwa sprawę z roku zeszłego i przedstawić budżet na rok przyszły, mówi:

«Kurs nasz po trzydziestoletnim tańcu św. Wita, kiedy choroba przeszła już w stan chroniczny, wyleczył się z niej, i — proszę mi darować tę grę słów — z przyjemnością konstatujemy fakt, że temu tańcowi św. Wita położył kres Witte. Kurs nasz zaprzestał swych skoków, w zagranicznym więc a przede i w naszym handlu zapanował spokój wraz z zausaniem do dnia jutrzejszego. Do ministerstwa skarbu weszli ludzie żywi, powołani do zajęcia stanowisk odpowiedzial-

nych przez ministra; ci zaś z swej strony ułatwili dostęp do swego ministra wszystkim ludziom żywym. Papierom oddano — co było papierowego, życia zaś — co było żywego».

«Swiet» poświęca osobny artykuł odezwie zarządu apanażów, zachęcającej lotyszków kurlandzkich do osiedlania się w guberniach ufińskiej i orenburskiej. Upatrując w tem próbę oparcia ruchu wychodźczego na podstawach rozumnych, gazeta wspomniana wyraża nadzieję, że zarząd apanażów nie ograniczy się na tym pierwszym kroku i rozciągnie przywileje, udzielone lotyszom z Mitawy, na przesiedleńców innych narodowości, a w szczególności na rdzennych Rosjan. Pierwszeństwo, oddawane obecnie wspomnianym lotyszom przed Rosjanami, jest, jak mówi «Swiet», skutkiem czynionych w tej mierze starań, i tak kończy:

«W guberniach ufińskiej i orenburskiej i bez lotyszków jest dość elementów obcych; pożądany więc tam był wzrost liczby przybyszów rdzennie ruskiego pochodzenia, którzyby dopełnili ostatecznej rusyfikacji okolic Uralu».

Jubileusz generała Leera nastąpił w gazecie «Swiet» sposobność do przypomnienia następującego epizodu dziejowego:

«W przededniu ostatniej wojny wschodniej mniemano ogólnie w naszych kołach wojskowych, że Turcja potrafi wysłać na pole bitwy zaledwie 80,000 żołnierza, a zatem wyprawienie przeciwko niej dwustotyśięcnej armji ruskiej poczytywano za całkiem dostateczne. Nie podzielał atoli tego zdania gen. Leer i w kwietniu 1877 r. złożył ministrowi wojny, hr. Milutinowi, memoriał, wykazujący omyłki w ocenie sił. Jakoż poczyniono odpowiednie zarządzenia i kampanja, rozpoczęta ze strony Rosji w 185,000 żołnierza, skończyła się z udziałem 900,000 ludzi w samej tylko Turcji europejskiej».

ECHA ZACHODNIE.

Z Górnego Szlązka, 12 stycznia.

[Wspomnienia z wyborów. Ks. biskup Kopp w Poznaniu. Ks. kanonik Franz].

△ Ostatnie wybory stwierdziły dwa pewniki: raz, że ludność niemiecka występuje u nas już samodzielnie w szranki polityczne, a po drugie, że jeszcze niedostatecznie się wyemancypowała z pod przewodnictwa niemieckiego centrum, żeby osiągnąć mogła korzyści na szerszą skalę. Z kandydatów samodzielnej agitacji górnośląskiej jeden tylko uzyskał większość, mianowicie znany major Szmula, o którym głoszone, że stanowczo zerwał z centrum. To też pierwsza statystyka telegraficzna z rezultatu wyborów, zaliczała majora Szmulę do frakcji polskiej. Do ostatniej chwili agitacja centrum zwalczała go wszelkimi sposobami, dokuczano mu tak, że już się nawet był rzekł mandatu, a dopiero kiedy go ponownie przyjął i został wybrany, zmieniono taktykę i starano się, żeby jak dotąd tak i nadal pozostał wiernym frakcji centrum. Przychylając się do życzeń tej agitacji, stwierdził szanowny poseł tylko fakt, że w całej tej sprawie nie było «agitacji wielkopolskiej», o którą ruch nasz tak niesłusznie posądzają. Ciekawa doprawdy rzecz, toby u nas w tym kierunku miał agitować? Wielkopolanie mają własnych kłopotów aż nadto, ani też nie posiadają funduszy wyborczych, któreby agitację na Szlązku skutecznie poprzeć mogły. Cały tedy ruch antyniemiecki i antycentrowy jest u nas samorodnym objawem, naturalną reakcją przeciwko pogwałceniu i terroryzmowi germanizatorskiego duchowieństwa, wchodzącego nawet w sojusze z liberałami niemieckimi, byle pokonać «zachcianki» emancypacji «nieuprawnionej».

Najostrzejszą była walka w okręgu raciborskim, gdzie kandydat centrum przeszedł tylko za pomocą kompromisu z «farmazonami». Odrazą tej walki padł nietylko rodzimy kandydat, lecz i redaktor «Nowin Raciborskich», który właśnie odsiadał trzymiesięczną karę więzienną za rzekomą obrazę niemiecko-katolickiego księdza. Tego właśnie redaktora i kilku jego kolegów posądzają głównie o t. zw. «wielkopolską» agitację. Pozór następcza okoliczność ta, że rzeczywiście kilku redaktorów pism naszych nie rozdzieliło się na Szlązku. Przesiedlili się oni na Szlązku zupełnie nie w celach agitacyjnych, lecz poprostu dla kawałka chleba — znalazłszy tamże ruch samorodny, antyniemiecki, przyłączyli się do niego i dają mu wyraz w pismach odnośnych. Niemcy sami zaczynają powoli fakt ten uznawać. Nawet tak poważne pismo, jak wychodzące w Berlinie pod redakcją prof. Delbrücka «Preussische Jahrbücher», w ten sposób usiłowały wytlómaczyć swym czytelnikom ową zmyśloną podstępnie «agitację wielkopolską». Mnóstwo rodzin niemieckich ze Szlązka przesiedla się do innych prowincji, a zatem i w Poznańskie, coż więc dziwnego w tem, że i Polacy przybywają na Szlązku szukać szczęścia i bytu w różnych zawodach. Jest to prostem następstwem uchwalonej w Niemczech za Bismarcka *Freisügigkeit*, t. j. bezwzględnej wolności przesiedlania się w granicach rzeszy.

Żeby podkopać wpływ zakorzeniony pism takich na Szlązku, jak «Katolik» w Bytomiu, «Gazeta Opolska» w Opolu, a «Nowiny Raciborskie» w Raciborzu, założyli reprezentanci centrum w Raciborzu pismo polskie p. t. «Kurjer Górnoślązki» od października roku zeszłego. Rozrzucano je tysiącami bezpłatnie po wszystkich parafjach, ale zapóźno wzięto się do podstępnego dzieła. Nowi czytelnicy, jakich każde pismo nowe zdobywa, zasmakowawszy w czytaniu, co rychlej pomnożą szeregi abonentów samodzielnych pism górnoślązkich. Wychodziła już poprzednio w Raciborzu «polska» «Gazeta Ludowa», z tą samą tendencją co «Kurjer Górnoślązki», a zdołała się tylko do tyła skompromitować swą nieszczerością, że zawiesić musiała wydawnictwo. Tak pewno będzie i z «Kurjerem», chociaż rzekomo i on przemawia za przywróceniem nauki języka polskiego w szkołach elementarnych.

Książe biskup Kopp w grudniu r. z. rewidzował sąsiada swego i kolegę w Poznaniu. Doznał tam, naturalnie, o ile być mogło, najwspanialszego przyjęcia, co szwinstom niemieckim nastęrczyło sposobność do niebywałych insynuacji. Już wobec zapowiedzianej wizyty puścili oni wieść, że wszyscy biskupi wschodniego pogranicza zjeżdżają się na konferencję, niezgodną z interesami «zagrożonej niemieczyny», a gdy pogłoska ta okazała się, naturalnie, zupełnie płonną, wymyślili i puścili do gazet nowy klin, na rozsadzenie dobrych stosunków między duchownymi stolicami we Wrocławiu i Poznaniu. Na ucztę, wydanej w pałacu arcybiskupim w Poznaniu, zdarzyło się, że gospodarz wniósł toast na cześć dostojnego gościa. Część współbiedniaków-katolików podczas przemowy tej powstała z miejsc, żeby tem więcej okazać szacunku dla gościa. O tym tak drobnym wypadku rozpisało się w różnych gazetach niemieckich, jakoby o wielkiej intrydze, ukutej w celu, żeby protestanckich uczestników biadał zmusić do oddania hołdu przemawiającemu gospodarzowi. Insynuacji lichej a przewrotnej w półurzędowych pismach niemieckich odnośnem zaprzeczeniem odjęto wszelkie znaczenie, ale niesmak pozostał.

Jakich sztuczek plotkarstwo polityczne się chwytta, żeby zohydzać sfery wyższego duchowieństwa i u nas, poznać można z następnego wypadku. Wrocławski kanonik dr. Franz, człowiek zresztą światowy, wzięwszy olbrzymią sukcesję, zrezygnował z urzędu i postanowił się wynieść zagranicę, ale, naturalnie, bez ujmy dla charakteru kapłańskiego. Zaraz więc powtarzano

uporczywie po gazetach niemieckich pogłoskę, że ks. Fr. się żeni. Niema w tem, naturalnie, ani słowa prawdy.

Modest.

Wiedeń, 11 stycznia.

[Zasady koalicyjne w sejmach krajowych. Odroczenie reformy wyborczej. Z sejmku dolno-rakuzkiego. Zwolnienie rady państwa].

△ Rząd i wspierające go stronnictwa usiłują w sejmach krajowych przeprowadzić główną zasadę koalicji, polegającą na wykluczeniu z zakresu rozpraw wszystkich spraw politycznych i narodowych. Członkowie parlamentu, którzy w koalicji grają wybitniejszą rolę, usiłują w krajach koronnych szepić zasady koalicyjne na gruncie sejmowym, popularyzując tym sposobem gabinet, który jest wynikiem pewnego rodzaju pałacowej rewolucji parlamentarnej. Nie wszystkie atoli sejmy pójdą w tym kierunku: sejm czeski pierwszy wypowiedział posłuszeństwo wydanemu z góry *mot d'ordre* i będzie roztrząsał sprawy narodowe. To samo uczyni sejm morawski, a niezawodnie też odezwą się także głosy opozycyjne ze strony posłów słoweńskich.

Tymczasem Niemcy koncentrują się pod znakiem koalicji. Steinwender ze swym narodowo-niemieckim stronnictwem przeszedł zupełnie do obozu rządowego, co wywołało niepospolite wzmocnienie zjednoczonej niemieckiej lewicy. Pomimo szumnych i uroczystych zapowiedzi ze strony gabinetu, że będzie wniesiony nowy projekt ustawy wyborczej, dotychczas o tem niema ani słyhu — co o tyle jest dziwniejszem, iż rząd zanim przystąpi do ułożenia wymienionego projektu, postanowił wprzód zasięgnąć w tej kwestji opinii sejmów krajowych, które zbierają się zwykle «dla braku czasu» tylko raz w rok. Teraźniejsze więc milczenie rządu odracza sprawę reformy wyborczej na rok czasu. Było to łatwem do przewidzenia, gdyż koalicja parlamentarna obaliła hrabiego Taaffego właśnie dlatego, że chciał na serjo i szybko przeprowadzić tę reformę.

W sejmie dolno-rakuzkim wre walka na noże pomiędzy antysemitami i stronnictwem niemiecko-liberalnem. Pierwsi stanowią więcej niż czwartą część kompletu posłów sejmowych, są zatem w stanie zrywać wszelkie uchwały, wymagające trzech czwartych części głosów. Tym sposobem nie może sejm tutejszy przeprowadzić nieodzownie potrzebnej zmiany ordynacji krajowej, spowodowanej przyłączeniem tak zwanych «vorortów» do miasta Wiednia. Sejm z tego powodu znajduje się w niezmiernie trudnem i kłopotliwem położeniu.

Sesja sejmów krajowych potrwa mniej więcej do połowy lutego, tak, iż rada państwa zbierze się najdalej 20 t. m. Zanim komisja załatwi się z budżetem, upłynie znowu co najmniej dwa lub trzy tygodnie, z czego wynika, iż rząd będzie musiał żądać przedłużenia budżetowego raz jeszcze na trzy miesiące.

Marius.

Kraków, 13 stycznia.

[Nieporządki w zarządzie gminy. Reforma statutu gminnego. Miscellanea].

△ Do tej chwili nie podpisała gmina ugody z p. Pawlikowskim o dzierżawę teatru. Od trzech miesięcy dzierżawca objął teatr, daje przedstawienia i wogóle rządzi teatrem, a kontrakt dzierżawy jak nie był, tak nie jest podpisany. Należy się już panu Pawlikowskiemu część subwencji sejmowej, ale wydział krajowy nie chce mu jej wypłacić i słusznie, bo kontraktu nie widział jeszcze na oczy, a w ugodzie między gminą a wydziałem krajowym jest zastrzeżone wyraźnie, że temu ostatniemu służy prawo zatwierdzenia lub odrzucenia kontraktu. Ale co tu mówić o tak drobnej rzeczy, kiedy zalegają sprawy daleko ważniejsze. Do tej chwili np., nie przedstawiono rachunków z budowy teatru, a na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej podał do jej wiadomości p. prezydent, iż nie może

się doczekać od budownictwa miejskiego zestawienia rachunków z budowy zakładu kontumacyjnego, który już od pół roku jest otwarty. Oświadczenie p. prezydenta przyjęła rada głosami: «to smutne!». Prawda, że to nie wesołe, ale kto temu winien, jeżeli nie sama rada miejska, nie mająca odwagi czy siły dopilnować wykonania swych poleceń. Tu już i na «ordynację wyborczą» nie można składać winy, jak to czynił niedołężstwo firm chrześcijańskich z powodu wyborów do izby handlowo-przemysłowej.

Przynajmniej, że sekcja prawnicza rady miejskiej posunęła choć trochę naprzód sprawę reformy statutu gminnego. O jego wadliwości także się mówi i pisze od lat dwudziestu, ale nic się dotychczas nie zrobiło, aby go poprawić. Dopiero teraz na przedostatnim posiedzeniu rady uchwalono następującą poprawkę: prawo wybierania do rady gminnej mają (oprócz dotychczas uprawnionych) adwokaci, notariusze, doktorowie wszystkich wydziałów i magistrowie chirurgii, tudzież odpowiedzialni redaktorowie pism czasowych treści politycznej lub naukowej, technicy, którzy na jednej z wyższych szkół technicznych austriackich studia swoje ukończyli i tamże egzaminy państwowe z dobrym skutkiem złożyli, tudzież kandydaci notarialni, którzy posiadają wszystkie warunki, do uzyskania posady notarialnej ustawą przepisane. Dodatek ten nie zwiększy wprawdzie zastępu inteligencji w radzie miejskiej, bo liczba miejsc dla niej przeznaczona pozostanie taż sama, ale da prawo głosowania tym, którym się ono bezsprzecznie należy.

Na dom Jana Matejki wciąż płyną znaczne składki; między innymi ofiarował na ten cel hr. Andrzej Potocki 2,000 złr., a pan Konstanty Przeździecki 500 złr. Zmarł Antoni Ryszard, ur. w r. 1841 w Szczepieszynie, jeden z najlepszych znawców numizmatyki polskiej; zmarły brał wybitny udział w licznych stowarzyszeniach naukowych i rękodzielniczych był bibliotekarzem i kustoszem Towarzystwa numizmatycznego i członkiem komisji historii sztuki akademii umiejętności. Rada miejska zgodziła się nareszcie nie protestować przeciw orzeczeniom władz, zmuszającym ją do odnowienia własnym kosztem wyższej wieży N. P. Marji. Hr. Antoni Wodzicki ofiarował na ten cel 300 złr., jest więc nadzieja, że za jego przykładem pójdą inni, a tem samem miasto nie tylko z własnych funduszy dokona restauracji. Na posiedzeniu rady miejskiej podniesiono liczne skargi na nieporządki, panujące tak wewnątrz, jak zewnątrz nowego gmachu teatralnego. «Jaselka» ks. Walczyńskiego, przedstawione w teatrze krakowskim, gromadziły liczną publiczność, a podobały się zwłaszcza młodemu pokoleniu. P. Marjan Zdziechowski drukuje w «Przeglądzie Polskim» studjum o poecie włoskim Giacomo Leopardim. Przy zamknięciu listu dowiaduję się o śmierci d-ra Maurycego Madurowicza, profesora ginekologii na uniwersytecie jagiellońskim. O ciężkiej jego chorobie donosiłem przed miesiącem. Szczegóły biograficzne i charakterystykę zmarłego, który był nadzwyczaj popularną osobistością w naszym mieście, podam w przyszłej korespondencji.

Średnik.

Berlin.

△ Na zebraniu prezesów towarzystw polskich, pod przewodnictwem Wł. Berkana, postanowiono zawiązać komitet stowarzyszeń polskich do zajmowania się wspólnymi sprawami. Komitet ten wzięły także na siebie zadanie urządzania uroczystości, zabaw i t. p., oraz zająłby się ogłaszaniem druków, jakiego w interesie wszystkich towarzystw uznano za korzystne; dalej miałby staranie o rozszerzenie czytelników i powiększenie księgozbiorów, w końcu dawałby praktyczne wskazówki administracyjne.

Ziemie słowiańskie.

Lwów, 4 stycznia.

[Wiec w Drohobyczu. Sprawy bukowiańskie].

△ W Drohobyczu odbył się wiec ruski, zwołany przez stryjską «radę podgórną». W sali gimnastycznej zgromadziło się około 300 osób, przeważnie włościan, z wielkim współudziałem duchowieństwa, pod przewodnictwem ks. Dawydiaka z Tuchli. Pierwszy przemówił dr. E. Oleśnicki o położeniu ekonomicznym ludu ruskiego. Wykazawszy nędzę rusinów pod względem ekonomicznym, wspominał o projekcie zaprowadzenia pogminach sądów rozjemczych, dowodząc, że wprowadzenie w życie tego projektu byłoby powrotem do dawnych sądów patrymonjalnych i zarazem nową klęską dla autonomii. Dotknąwszy projektowanych przez rząd spółek rolniczych i gospodarstw rentowych, ostro wystąpił przeciwko posłowi Barwińskiemu. Ostatecznie uchwalono rezolucję, sformułowaną przez referenta.

Rozprawiano następnie o reformie wyborczej (ks. Dawydiak) i o reformie ustawy gminnej (ks. Korosteński z Borysławia), aż wreszcie p. Mogilnicki rozpoczął zdywając sprawę z obecnego położenia politycznego. Komisarz rządowy kilkakrotnie wyzywał mówcę do porządku, nie mogąc jednak doczekać się delikatniejszego traktowania kwestji, rozwiązał zgromadzenie, ku wielkiemu oburzeniu obecnych. Prowodzyrowie wieca zamierzają zaskarżyć komisarza.

Uciskani przez rumunów rusini bukowiańscy podnoszą głowę. «Dilo» zaznacza, że głosy posłów ruskich w sejmie bukowiańskim przebrzmiewają bez echa, a tymczasem metropolita prawosławny Morarin-Andriewicz, wspólnie z prezydentem kraju bar. Krausem systematycznie osłabiają i niszczą żywioł ruski. Rusini nie mogą się doprosić o ruskie gimnazjum, do szkół czysto ruskich metropolita wysyła parochów, nie umiejących ani słowa po rusku i nie tylko lud kazania, ale i dzieci szkolne nie słyszą katechizmu w mowie ojczystej. W szkołach miejskich dzieje się to samo. Wyższe dostojęstwa cerkiewne dostają się tylko rumunom; do seminarjum duchownego przyjęto zaledwie sześciu rusinów. Słowem, język ruski, który przed 20 laty był w powszechnym użyciu, dziś ukrył się pod wiejską strzechą. Tak twierdzi przynajmniej «Dilo».

Naoczny.

Czechy.

∞ Obadwa kółka dziennikarzy czeskich postanowiły zwołać sąd honorowy na staroczeski «Hlas Národa», wnosząc wykluczenie go z kółka za to, że przyłączył się do procesu przeciw «Omladnie» z akcją cywilną o 5 złr. za stłuczone w lokalu redakcji szyby.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Rozruchy włoskie. Proces anarchisty. Wyборы do senatu francuzkiego. Ruch katolicki w Węgrzech. Mowa tronowa cesarza Wilhelma].

Stan rzeczy we Włoszech, po chwilowem zażegnaniu rozruchów sycylijskich, znowu zapowiada się groźnie: ruchawka nie tylko ponownie objęła uroczą wyspę, ale wybuchła również i w wielu miejscowościach na półwyspie. Z Massy i Carrary, z Liworno i Avezzano nadeszły niepokojące wieści. Bandy zbrojne grasują po tych okolicach, grożą zerwaniem komunikacji kolejowej, strzelają do pociągów. W Massie i Liworno pozamykano sklepy, wstrzymano ruch tramwajów. Na dobitek znaleziono bombę z zapalo-

nym lontem u bramy klubu «Stowarzyszenia monarchistów». Pierwotny, czysto ekonomiczny charakter rozruchów sycylijskich, zmienił się nader wyraźnie. Wiadomości najnowsze mówią o agitacjach anarchicznych, o formowaniu się band zbrojnych, o aresztowaniach, dokonywanych w objętych ruchawką miastach. Położenie zaogniło się o tyle, że korespondenci włoscy do gazet wiedeńskich donoszą, iż p. Crispi ma zamiar zawiesić konstytucję na pół roku, gdyż bez tego ryzykownego środka nie poczuwa się na siłach przywrócić spokój w państwie. Wszystko to wzbudza obawy daleko silniej, aniżeli pierwsze rozruchy sycylijskie. Tłómaczenie, iż źródłem nieporządków są nadużycia władz miejscowych, oraz niedostateczna pieczołowitość rządu centralnego, nie może dziś zadowolnić nikogo. Zdaje się, że nie tylko w Sycylii, lecz i w wielu innych miejscowościach państwa masy ludowe jęczą pod zbyt wielkim ciężarem warunków ekonomicznych. Prócz tego przekonano się o istnieniu szeroko rozgałęzionego związku rewolucyjno-socjalnego, umiającego wyzyskać niezadowolnienie ludu. Prawdopodobnie rząd włoski zdoła poskromić rozruchy, lecz, jak się zdaje, będzie musiał uciec się do środków gwałtownych i surowych; kule i bagnety zastosowano już teraz, a w niedalekiej przyszłości może się sprawdzić i owe pogłoski o zawieszeniu konstytucji. Lecz nie koniec na tem: po przywróceniu spokoju wypadnie pomyśleć o zmniejszeniu podatków, przygniatających obecnie swym ciężarem ludność. Jedynym środkiem, wiodącym skutecznie do tego celu, byłoby zredukowanie budżetu ministerstwa wojny, co jednak mogłoby pociągnąć za sobą odpadnięcie Włoch od trójprzymierza. Jak więc ostatecznie rozplącają się te powikłane okoliczności, tego najbystrzejszy polityk w obecnej chwili przewidzieć nie zdoła.

W Paryżu odbył się sąd nad sprawcą zamachu w izbie deputowanych, Vaillantem. Przewidywania, że sędziowie przysięgli nie spełnią swego obowiązku i że obawa zemsty anarchistów skłoni ich do uznania dla oskarżonego okoliczności łagodzących, nie sprawdziły się: Vaillanta skazano na śmierć. Rozprawa trwała krótko, w ciągu kilku godzin. Na zapytanie przewodniczącego oskarżony odpowiedział, że na fabrykację bomby pewien złodziej dał mu 80 franków, i bratowa znanego geografa, Pawła Réclus—20 fr. Do bomby włożył około sześćdziesięciu gwoździ i zamierzał rzucić ją na ministrów i deputowanych, lecz przypadek chciał, że pocisk ranił również osoby siedzące na galerji. «Bardzo nad tem ubolewam—mówił Vaillant—w miejsce jednego ranionego z galerji wolałbym raczej dosięgnąć swym pociskiem największej liczby deputowanych, ci bowiem są pasożytami i głównymi winowajcami niedoli społecznej». Nie pragnął przytem ich śmierci, że zaś chciał ich ranić, tego mu za zbrodnię poczytywać nie można, gdyż sam rząd wysyła na śmierć i rany tylu ludzi do Tonkinu. Oskarżony, mieniąc się wyznawcą zasad Darwina, Spencera i Büchnera, dowodził, że jest tylko biedną ofiarą społeczeństwa: pracy znaleźć nie mógł, rodziny wyżywić nie był w stanie. W końcu żądał, aże-

by mu pozwolono odczytać z pamiętnika ustępy, pisane w więzieniu. W sposób chaotyczny krytykuje tam obecne stosunki społeczne i wystawia doktrynę anarchiczną. Po ogłoszeniu przez trybunał wyroku śmierci, Vaillant zawołał: «dziękuję, niech żyje anarchja!». Na drugi dzień potem prasa radykalna i socjalistyczna, a za nią i inne dzienniki, zaczęły agitację o ulaskawienie przestępcy. Rozpuszczono nawet fałszywą pogłoskę, że ksiądz Lemyre, który otrzymał najcięższą ranę, ma zamiar wystąpić w izbie z wnioskiem o ulaskawienie Vaillanta. Tem chciano skłonić Lemyra do wypowiedzenia publicznie swego zdania w kwestji ulaskawienia, co istotnie się udało, gdyż ks. Lemyre oświadczył, że, wychodząc z istoty zasad chrześcijańskich, jest za ulaskawieniem, lecz wie dobrze, iż sprawa ta nie należy do izby, lecz do samego prezydenta rzeczypospolitej, któremu przysługuje prawo łaski. W każdym więc razie agitacja nie pozostała bez pewnego skutku pomysłnego dla Vaillanta. Deputowani socjalistyczni powołując się na fakt, że wskutek zamachu nikt nie postradał życia, również domagają się ulaskawienia. Prezydent rzeczypospolitej wszystkie petycje odesłał do osobnej komisji, mającej orzec, czy przestępca zasługuje na złagodzenie kary. Zdaje się jednak, że cała ta agitacja skutku nie odniesie i p. Carnot ulaskawienia nie podpisze.

Swieżo odbyły się we Francji wybory uzupełniające do senatu. Senat francuzki, składający się z 300 członków, odnawia się w trzeciej części po każdym trzyleciu. Na ostatnich wyborach republikanie zdobyli 75 miejsc, pojednani 9, konserwatyści 5, nadto okazała się potrzeba 8 wyborów uzupełniających. Między wybranymi znajduje się Challemel Lacour i b. minister Spuller; w Algierze wybrano jednego socjalistę. Przebieg wyborów był zupełnie spokojny, jedynie tylko wybór «panamisty» Floqueta w Paryżu poruszył namiętności i rozbudził żywsze zajęcia; ten tak niegdyś popularny Floquet otrzymał słabą większość 372 głosów na ogólną liczbę 672; kiedy zaś ogłoszono rezultat głosowania, zabrzmiały okrzyki. Ostatnie te wybory wzmocniły jeszcze bardziej stronnictwo republikańskie.

W nader drażliwej sprawie ślubów cywilnych w Węgrzech, toczy się na łamach dzienników peszteńskich i wiedeńskich nieustanna polemika. Podczas ostatnich wyborów wielu księży, popierając kandydatów rządowo-liberalnych, zażądało od nich wzajemnych zobowiązań na piśmie, iż nie będą głosowali za projektem ślubów cywilnych. Rewersy takie otrzymał nie jeden proboszcz, posiada je niejedno archiwum parafjalne. Teraz, wobec zbliżającego się terminu dyskusji nad tym przedmiotem, poruszono sprawę zapomnianych zobowiązań. Wszystkie dzienniki katolickie oświadczają stanowczo, że dla deputowanych, którzy wydali rewersy, jedna tylko pozostała honorowa droga: nie głosować za projektem, lub złożyć mandat. Prasa liberalna podniosła głośny rumor na temat zagrożonej nietykalności poselskiej. Położenie deputowanych, solidaryzujących się z rządem, nie jest godne zazdrości. Swieżo w Peszcie

odbył się, z udziałem około 6,000 osób, wiec katolicki, który uchwalił protestujący przeciwko polityce kościelnej ministerstwa Wekerlego adres, podpisany już obecnie przez pół miliona obywateli. Ruch zatem katolicki zapowiada się bardzo poważnie.

Cesarz Wilhelm osobiście otworzył sesję parlamentu rzeszy. W mowie tronowej zaznaczono zwiększanie się deficytu, które musi wywołać reformę finansową. Szczególny nacisk kładzie ofędzie monarsze na sprawy gospodarstwa wiejskiego, znajdującego się w nienormalnym stanie. Rząd uważa za niezbędne zastosowanie specjalnych środków w celu udostępnienia kredytu rolnego i uwolnienia własności ziemskiej od przeciążających ją długów; dlatego też zamierza rząd utworzyć izbę gospodarczą, w charakterze organu doradczego w sprawach rolnych. Orędzie kończy się słowami: «Wobec zaogniającej się walki zdań i interesów należy dojść do pogodzenia antagonizmów, szczerze dążąc do jednego celu—dobra ojczyzny». Mowę tronową przyjęto nader chłodno i milcząco. Dzienniki berlińskie zaznaczają, że sytuacja się pogorszyła wobec ujawnionego antagonizmu parlamentu z rządem. Znamienne te wieści zdają się źle wróżyć wypracowanemu już projektowi ugody handlowej rusko-niemieckiej.

Bat.

Francja. Na granicy Sierra-Leone francuzi stoczyli poważną utarczkę z anglikami, z powodu niewyjaśnionego dotąd nieporozumienia. Dzienniki francuzkie ze szczególnym naciskiem żądają surowego śledztwa. W wyborach do senatu konserwatyści stracili znaczną ilość miejsc, które zajęli obecnie republikanie. W liczbie nowych senatorów wybrano Floqueta, wplatanego w r. z. w sprawę panamską. Proces anarchisty Vaillanta odbył się we środę, d. 29 z. m. Wedle werdyktu przysięgłych, Vaillant skazany został na karę śmierci. Posiedzenia izb rozpoczęły się w dniu 28 z. m. Raniory ksiądz Lemyre wyzdrowiał i był obecny na posiedzeniu. Stronnictwo radykalne, podniecone zamachem Vaillanta, zmanifestowało swoje niezadowolenie. Deputowany poeta Clovis-Hugues wypowiedział nad grobem Blanqui'ego mowę, która wywołała sensację w Paryżu. Między innymi Clovis zawołał: «Niechaj mnie za to pociągają do odpowiedzialności, ale nie mogę sprawy naszej oddzielić zupełnie od sprawy Vaillanta». Z tego powodu publicysta Des Houx piorunuje przeciwko poetom radykalnym, zarzucając im, że «w największej ohydzie znajdują perły i o najwstrętniejszych zbrodniach mówią ze współczuciem i wzruszając». W Paryżu w d. 1 (13) b. m. zmarł Wiljam-Henryk Waddington, były prezes ministrów, minister spraw zewnętrznych i oświaty, do niedawna ambasador francuzki w Londynie. Urodził się on w r. 1826 w Paryżu z rodziców angielskich, odbył nauki w Cambridge i naturalizował się potem we Francji. Ogłosił kilka dzieł archeologicznych, był członkiem akademii.

Austro-Węgry. Wiec katolicki w Peszcie, pod przewodnictwem księcia prymasa Waszatego pomyślnie się zakończył i wywołał wystąpienie z szeregów stronnictwa liberalnego b. prezesa ministrów Szaparego. «Neue Freie Presse» oświadcza, że położenie polityczne w Peszcie pogorszyło się znacznie. Szlachta konserwatywna wyteża siły w walce z polityką kościelną ministerstwa Wekerlego. W Czechach i na Morawach objawy wzburzenia umysłów nie ustają. Z Brna morawskiego donoszą, że marszałek sejmowy odmówił przyjęcia wniosku o zniesienie stanu wyjątkowego w Pradze czeskiej, jako niezgodnego ze statutem krajowym. Powstała ztąd wrzawa na galejach, które marszałek kazał opróżnić i zamknął posiedzenie. W Pradze zaś wydarzyły się zaburzenia uliczne z powodu pogrzebu żołnierza zakłótego w walce z zandarmem. Radykalny rękawicznik Brzeznovsky w radzie miejskiej wystąpił z wnioskiem, aby policjantów ustroić w mundury kozackie. Burmistrz Podlipny zauważył, że nie można tego uczynić, ponieważ policja w Pradze nie jest insty-

tucją miejską, lecz państwową. Jednak wniosek Brzeznovskiego przekazano wydziałowi miejskiemu. W sejmie, deputowany Vassaty domagał się utworzenia dla Czech odrębnego sądu najwyższego, gdyż narodowi czeskiemu, jako głównemu filarowi i założycielowi państwa austriackiego, muszą być nadane szczególne prawa. W d. 3 (15) b. m. przed trybunałem nadzwyczajnym rozpoczął się proces przeciwko 77 członkom tajnego stowarzyszenia «Omladina». 35 oskarżonych odpowiada z więzienia, 42 z wolnej stopy. Sąd odbywa się przy drzwiach zamkniętych, wobec niewielkiej liczby słuchaczy. Oskarżeni młodzieńcy zachowują się na sądzie hardo. Do przywódców należą: dziennikarz Holzbach, stolarz Zigozeler i student Cizek. Wedle aktu oskarżenia, do «Omladiny» weszły żywioły szowinistyczne i socjalistyczne. Stowarzyszenie było rozgałęzione we wszystkich główniejszych miastach czeskich, dzieliło się na kółka z 5 członków. Każde kółko nazywało się ręką, przewodniczący—grubym palcem, stowarzyszeni—zwykłymi palcami. Tylko «grube palce» znali się z sobą i miały dokładne wiadomości o organizacji. Wszystkie demonstracje ostatnich czasów, zbezczeszczenie herbów austriackich, zamiar strącenia posągu patrona Czech, św. Jana Nepomucena, do wody, zarzucenie powrozu na szyję statui cesarza Franciszka II, wreszcie zabójstwo Morvy miały być dziełem «Omladiny».

Włochy. Śledztwo, wdrożone w sprawie rokoszu sycylijskiego, wykazało, że stronnictwa skrajne zamierzały wywołać rewolucję i w innych prowincjach państwa. W znaczniejszych miastach włoskich odbyły się demonstracje socjalistyczne. W zeszłą sobotę w teatrach rzymskich rozrzucono plakaty z napisami: «Precz z wyzyskiwaczami, precz z podatkami, niech żyją męczennicy sycylijscy!» Zarządzono liczne aresztowania anarchistów. W samej Sycylii ruch powoli ustaje. Nadzwyczajny komisarz królewski, generał Morra, wydał proklamację, wzywającą zbuntowanych do porządku. Uczestnicy w ruchawce będą odpowiadali przed sądem wojennym. Pokój przywrócono wszędzie, z wyjątkiem kilkunastu gmin. Związki wiejskie (*Fasci*) i wiele towarzystw katolickich rozwiązano. Duchowieństwo trzyma stronę proletariatu. Jeneralny komisarz wojenny w Sycylii, generał Morra, ustanowił sądy wojenne w Palermo, Mesynie i Caltanisecie, oraz wydał rozkaz rozbrojenia ludności i zakaz przywozu do Sycylii broni palnej. Wszyscy mieszkańcy winni złożyć broń swoją w najbliższych urzędach policyjnych. W Rzymie aresztowano posła Defelice-Ginfrida, podejrzanego o to, że był głową ruchu sycylijskiego i zamierzał wywołać rewolucję socjalną w całych Włoszech, tudzież kanonika Urso, jako współnika. Deputowani socjalistyczni: Agui, Badaloni, Berenini, Ferri i Frambolini ogłosili odezwę do ludu, w której wzywają do protestów przeciwko czynom gwałtu i aresztowaniu posła Defelice. Wedle ostatnich wiadomości, w Sycylii zapanował spokój, natomiast ruchawka ogarnęła prowincje Carrara i Massa. Dekretem królewskim, podpisanym przez wszystkich ministrów, zaprowadzono w tych prowincjach stan oblężenia i mianowano generała Geischa nadzwyczajnym komisarzem wojennym. Wojska ścigają bandy anarchistów i w kilku utarczkach rozproszyły ich. Formują się atoli nowe oddziały powstańcze; anarchiści zmusili nawet robotników w kopalniach marmuru do zaniechania pracy. Generał Geisch wydał proklamację, w której wzywa spokojną ludność do współdziałania z władzą w poskromieniu buntowników i oświadcza, że surowo i energicznie wypełni powierzone sobie obowiązki.

Hiszpanja. Policja aresztowała jeszcze jednego z głównych sprawców zamachu w teatrze barcelońskim, Salvadora Franca. W chwili aresztowania strzelił on do siebie z pistoletu i ciężko się zranił. Badany w szpitalu przyniósł się do winy. Wogóle śledztwo przybiera coraz szersze rozmiary i niewiadomo kiedy się skończy, gdyż codziennie odbywają się nowe aresztowania. Liczba uwięzionych anarchistów przenosi już 200.

Brzylja. W zeszłym tygodniu nadeszły wiadomości o zawieszeniu wojny domowej w tym skołatanym rozterkami kraju. Przywódca powstańców, admirał Mello, miał ciężko zapasnąć na zdrowiu, prezes zaś rzeczypospolitej, Peixoto, podał się do dymisji. Wiadomościom tym jednak zaprzeczyła smutna rzeczywistość. Rokoszanie ponownie bombardują Rio-de-Janeiro, posel zaś brzylijski w Londynie zaprzeczył wieściom dymisji prezydenta.

Afryka. W Afryce południowej zaszło krwawe starcie anglików z francuzami. Dwie kolumny, angielska i francuzka, nie wiedząc o

sobie, wystąpiły przeciwko bandom krolika Samorego. Porucznik Maritz, dowódca oddziału francuskiego, spotkał pod Wariną Anglików, ubranych biało; był przekonany, że ma przed sobą oddział Samorego. Omyłkę tę przypłacił życiem. Prawdopodobnie zajście to nie wywoła nieporozumienia międzynarodowego.

Z SEJMU GALICYJSKIEGO.

I.

Lwów, 12 stycznia.

Otwarcie czwartej sesji, pod łaską ks. Sanguszki, towarzyszył mniejszy niż zwykle udział posłów, i mniejsze zajęcie się publiczności; mowy inauguracyjne obu pierwszych dostojników kraju przebrzmiewały prawie bez wrażenia.

Pierwsze uwagi swoje poświęcił książę marszałek najwybitniejszym wypadkom r. z. Był to rok bardzo ciężki, rok njeurodzaju, powodzi i głodu. Doróżnej pomocy udzielił i skarb kraju i skarb państwa; na przyszłość należy udzielać jej rozważnie i sumiennie, by nie działała demoralizująco i nie paraliżowała samopomocy, której, niestety, braknie mieszkańcom Galicji. W chłodnych lecz rozumnych słowach wspomniast następnie marszałek o zbliżającej się wystawie i wykazał jej znaczenie; ma ona udowodnić dojrzałość ekonomiczną społeczeństwa, stworzyć nowe źródła produkcji i wyrobić korzystniejsze drogi zbytu. Przeszedłszy do budżetu, uwydatnił mówca, że po raz pierwszy osiągnięto w nim przewyżkę dochodów nad wydatkami, że zamiast uciekać się do kredytu, przedsięwzięto spłatę dawnych pożyczek i t. d. Z wniosków wydziału krajowego na uwagę zasługuje ustawa konsumcyjna, dotycząca opodatkowania spirytusu, aby przez nowe źródło dochodu zniżyć osławione «krajowe dodatki». Położywszy nacisk na niedawny pobyt monarchy w Galicji, tudzież potrzeby, by osoba dziś panującego pozostała łącznikiem obu narodów, kraj nasz zamieszkujących (ustęp ten powtórzył książę w języku ruskim), oddał marszałek głos namiestnikowi.

Reprezentant rządu tłumaczył przedewszystkiem, dlaczego sejm dopiero teraz zwołano — chciano uszanować święta i obyczaje narodowe obu obrządków, przedtem zaś nagłe zmiany polityczne nie dopuszczały spokojnych obrad — można jednak żywić nadzieję, iż w razie istotnej potrzeby, przyjdzie do skutku sesja dodatkowa. Komunikując w dalszym ciągu przemówienia projekt zorganizowania policji państwowej w Przemyślu, namiestnik zastrzega, iż nie chodzi tu wcale o wkroczenie *jure caduco* w atrybucje gminy. W kwestji szkolnej przyznaje hrabia Badeni, iż brak nauczycieli coraz dotkliwiej uczuwać się daje, ale też i liczba kształcących się w seminarjach wzrasta; gminy miejskie nie żałują ofiar na budynki gimnazjalne, robią co mogą, lecz mogą mało, pomoc przeto państwa jest w tym kierunku nieodzowną i nagłą. Niemniej powinna doczekać się uregulowania sprawa szkół fachowych. Dwukrotną rezolucję sejmego względem umundurowania młodzieży zakładów publicznych uwzględnił już minister oświaty, za co mu namiestnik, imieniem rady

szkolnej, dziękuje. Wykup propinacji postępuje normalnie, fundusz rezerwowy z zasobowym wynosi już blisko 10 milionów złr., na czynszach dzierżawnych (ogółem 3,540,000 złr.) zalega ledwie około 9,000 złr., choć czynsze płyną już cztery lata; zostaje do odebrania 900,000 złot. reńskich.

Omawiając zeszłoroczne kłeski, zaznacza namiestnik, iż pomoc musiała się ograniczyć do dostarczenia zboża na przetrwanie i zasiew w okolicach kraju, których oplakane stosunki reprezentant rządu zna dokładnie... Większe od zapomóg znaczenie posiada, iż rząd z funduszu państwa wybudował 134 kilometry dróg muryowanych, 36 dróg i mostów powiatowych, uregulował 140 kilometrów rzek i wykonał 19 przekopów — łącznej wartości 4 mil. złr. Jako miarę kłeski zeszłorocznej, przytoczył namiestnik, iż podatek gruntowy i domowy przyniósł o 200,000 złr. mniej niż w roku 1892, a o 320,000 złr. mniej od sumy przewidywanej. Nadto odpisano z podatku gruntowego dotąd 1,238,000 złr., a na 5,011 podań o ulgi, odrzucono tylko 271, i to wskutek zaniebdania terminów. Namiestnik pragnie temi liczbami odpowiedzieć na «nieuchwytnie zarzuty», jakie go dochodziły «manowcami» (?).

Nieco zirytowanym w tem miejscu tonem wytyka namiestnik zarzuty zbyt surowego ściągania podatków. Mówca prosi, by mu wierzone, iż wszelkie «pogadanki» (?) o «szrubie podatkowej» są nieuzasadnione. Z ustaw i przepisów, niestety, wynikają pewne «uciążliwości», których nie da się usunąć sarkaniem. W wielkiej machinie administracyjnej Galicji może niekiedy skrzypią jakie kółka, może poszczególne niższe organy przekraczają swe obowiązki, może dzieje się czasem coś, co ani w systemie, ani w intencji władzy naczelnej nie leżało — z tego wszystkiego jednak nie wypływa, by się upominać o «jeneralną zmianę stanu rzeczy», o wstrzymanie ruchu całej maszyny. Zapewnia, że władza skarbowa żadnych poleceń, mogących kogoś krzywdzić lub obciążać, nie wydawała ani nie wydaje, że, przeciwnie, każdego nadużycia będzie dochodziła.

Izba poselska, szczególnie grono szlachty podolskiej i właścicieli gorzelni, wysłuchała tej obrony działalności p. Korytowskiego w głębokim milczeniu i przyjęła ją do wiadomości pełnem rezygnacją pokiwaniem głową.

Milej za to polechtał ich miłość własną ostatni zwrot w namiestnikowskim orędziu, gdy hr. Badeni wyjaśnił, dlaczego spowiada się przed sejmem z zamiarów i czynów organów rządowych, aczkolwiek ustawa nie wkłada nań tego obowiązku. Czyni to, aby dać folgę potrzebom swego serca i rozumu, chce w izbie, wobec reprezentacji kraju, odpowiadać za wszystko, co na swoim stanowisku zdziałał, zdziałać może, lub czego zdziałać nie potrafi.

W odpowiedzi na te wynurzenia ozwały się pierwsze i jedyne w dniu otwarcia sejmego oklaski. Ale wnet wystąpił pierwszy wniosek i pierwsza interpelacja poselska (Tadeusz Skalkowski i Dawid Abrahamowicz), wzywająca rząd do hojniejszej pomocy dla ludności i do polecenia władzom skarbowym odpisania podatków, tudzież zapytująca: jakie ulgi zamierza rząd

wprowadzić w spłacaniu podatków? o ile wstrzyma przymusowe ich ściąganie? ile i jak załatwiono podania w sprawie podatku gruntowego?

O programie prac sejmowych jeszcze cicho; izba jeszcze się organizuje; rezultat czynności jej zależy głównie od tego, kiedy nastąpi zwołanie rady państwa, ile więc czasu pozostanie dla sejmego. Co do tego krążą dwie wersje: najmniej do d. 15, najwięcej do d. 25 Intego. Prawdopodobniejszym jest wypadek drugi i pragnąć go trzeba, gdyż kilka spraw ważnych i zawiłych oczekuje rychłego załatwienia.

Nota.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Jubileusz M. Jokaja rozpoczął się w Peszcie posiedzeniem w sali ratuszowej. Obecni byli ministrowie z prezesem swoim, Wekerlem, członkowie izby magnatów, deputowani i jeneralicja; dalej wiele wybitnych osobistości, reprezentanci sztuki, nauki i literatury, oraz liczne deputacje. Posiedzenie zagał prezydent, baron Eötvös. Po wprowadzeniu jubilatą przez osobną deputację i po wygłoszeniu okolicznościowej ody przez Kamoczyego, odczytał prezydent pismo ministra, hr. Ludwika Tiszy, który, z polecenia monarchy, złożył jubilatowi życzenia. Minister wyznań, hrabia Csaky, powitał następnie Jokaja w imieniu rządu. W dalszym ciągu zabierali głos: biskup Karol Szasz w imieniu akademii umiejętności, w imieniu stolicy burmistrz Rath, który wręczył Jokajowi dyplom na honorowego obywatela m. Pesztu. Jubilat odpowiadał na każdą przemowę osobną. W dalszym przebiegu uroczystości wręczono Jokajowi podarunki i adresy. W jego mieszkaniu złożono 100,000 złr. jako honorarium za zbiorowe wydanie dzieł jubilatą.

> «Petite Republique» wyrokowała *in extenso* następujące tajne rozporządzenie, jakie otrzymały wszystkie zarządy pocztowe we Francji: «Na żądanie sędziego śledczego, Mejera, naczelnik brygady winien przejmować i natychmiast odsyłać do zarządu listy, adresowane do następujących osób, jak również przez nie wysyłane». Następuje wykaz 68 osób podejrzanych, w których liście spotykamy: Ludwikę Michel, Elizeusza, Eljasza i Pawła Réclus, Seb. Faurea, Choviera, Parmegianiego, Malato, Krapotkina, Jana Grave i innych.

> W Brukseli, wobec Leona Say'a, Pawła Leroy Beaulieu, Kamilla Jansena i in., nastąpiło otwarcie instytutu międzynarodowego do badania kolonij. Zarząd jego mieści się w Brukseli, lecz posiedzenia będą odbywały się w różnych stolicach. Pierwszy zjazd nastąpi w Brukseli w maju r. b. Instytut liczy obecnie 60 członków.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 3 stycznia.

[Dar m. Ljonu. Bezpłatna kuchnia studencka. Adam Falkowski. Loterja. P. Mira Heller. Dar p. Sembrich. P. Ostojka].

□ Moskwa otrzymała w darze od Ljonu olbrzymią chorągiew z jednej sztuki materji o barwach narodowych ruskich, z herbem państwa w środku. Uchwalono zawiesić ją w głównej sali posiedzeń «dumy», oraz przeznaczono 1,200 rs. na kupno wielkiej urny malachitowej ze srebrnym herbem miasta, w celu wysłania jej w podarunku do Ljonu.

Córka znanej filantropki, pani Bazanowej, pani Kelch, otworzyła kuchnię dla biednych studentów tutejszego uniwersytetu. Zaslugę ofiarodawczyni ten tylko zrozumie, kto zna położenie znacznej części młodzieży tutejszej. Kuchnia codziennie będzie wydawała 400 obiadów bezpłatnie. Kuchnia jest urządzona higienicznie, nawet z pewnym komfortem.

Tutejszy świat sadowniczy obchodził czterdziestą rocznicę służby adwokata przysięgłego, p. Adama Falkowskiego. Ojciec jego był lekarzem wojskowym w Wilnie.

gdzie też urodził się jubilat; po ukończeniu studjów w tutejszym uniwersytecie w roku 1844 młody prawnik otrzymał posadę w kancelarji jeneral-gubernatora moskiewskiego; był też jednym z najstarszych tutaj adwokatów przysięgłych. Od r. 1871—1875 Falkowski wykładał w tutejszej wazecznicy «procedurę cywilną». Dziś cieszy się uznaniem wśród liczego grona przyjaciół, jako zdolny prawnik. W drugim dniu Bożego Narodzenia tutejszy komitet Towarzystwa dobroczyn. przy kościele św. Piotra i Pawła urządził loteryję fantową. Słusznie należy mu się uznanie, że nie skąpił starań, aby pomyślny osiągnąć rezultat; to też 6,000 biletów prawie w zupełności rozprzedano i można rachować przynajmniej na 1,000 rs. czystego dochodu.

Panna Mira Heller onegdaj po raz drugi wystąpiła w «Afrykance» przed tutejszą publicznością; mimo chwilowej niedyspozycji, śpiewała znakomicie, tak, że ją wywołano około 20 razy.

Druga artystka, p. Sembrich, tutejszej szkole muzycznej pana Szostakowskiego, w którego koncertach od lat dziesięciu przyjmowała stały udział, ofiarowała 2,000 rubli, jako fundusz na stypendjum jej imienia.

Przez czas świąt bawiła tutaj p. Ostoja (Sawicka), która dziś wieczorem opuszcza Moskwę i wraca do Warszawy.

Pobóg.

Wilno, 18 grudnia.

[Lombard. Przytułek dla dzieci aresztantów. Deficyt kasy miejskiej. Projekty komisji budżetowej. S. p. prof. Rewkowski].

□ Lombard miejski, który otwarto w d. 14 grudnia, w pierwszych zaraz chwilach ściągają do siebie pokaźną liczbę interesantów. Prawdopodobnie ruch ten wzrastać jeszcze będzie tak, że wkrótce cały kapitał zakładowy, wynoszący tylko 15 tys. rs. wyczerpie się zupełnie. Tak było w innych lombardach prowincjonalnych, które musiały albo uzyskać większy kredyt od magistratu, albo też ratować się pożyczkami od osób prywatnych. Wobec tego wypadłoby magistratowi wileńskiemu zastanowić się zawczasu nad tą ewentualnością, tem bardziej, że po otwarciu lombardu miejskiego prawdopodobnie przynajmniej połowa osób pożyczających dziś na procent prywatnie, wycofa się z interesów, a wówczas uboga ludność miejska będzie miała kredyt bardzo utrudniony.

Istniejący od maja, a pierwszy i jedyny w kraju tutejszym przytułek dla dzieci aresztantów, obliczony tylko na 12 osób, daje swym wychowankom odzież, zdrowe pożywienie, rozrywki i naukę. Początkowa nieufność ustąpiła miejsca sympatji nieśczęśliwych rodzin aresztanckich, tak, że dziś znaczna ilość próśb o przyjęcie do przytułku nie może być uwzględniona, co skłania inicjatorki do zakładania filij jego tak w samym Wilnie, jak również i w miastach powiatowych. Urzeczywistnienie tych projektów zależeć będzie przeważnie od środków materialnych miasta, które jednak obecnie w budżecie swoim posiada blisko 38 tys. rs. deficytu. Główne przyczyny tego niepomyślnego stanu kasy miejskiej stanowią wydatki na walkę z cholera, na założenie «domu pracy», na kamerę dezynfekcyjną, przyjęcie członków zjazdu archeologicznego, utrzymanie szpitala żydowskiego, zaopatrzenie miasta w wodę i t. d.

Komisja budżetowa rady miejskiej proponuje wyrównanie bilansu za pomocą zmniejszenia pensji urzędników magistratu, oszczędności na brukach i t. p. Projektu tego niepodobna pochwalić; bruki są konieczne potrzebne, nietylko ze względu na komfort, ale i na higienę, a urzędnicy i teraz otrzymują bardzo liche wynagrodzenie; lepiej by może było podnieść nieco podatki od nieruchomości i uciec się do innych drobniejszych ale niezawodnych źródeł dochodu jak np. do opodatkowania psów, o czem już nawet była raz mowa na posiedzeniu rady.

Po zmarłym w d. 12 grudnia w Wilnie ostatnim profesorem b. uniwersytetu wileńskiego, Zygmuncie Rewkowskim, pozostały podobno cenne pamiątki.

A. R. Z.

Mińsk, 27 grudnia.

[Sprawy miejskie. Homel. Rolnictwo. Bazar. Ochrona leśna].

□ P. minister spr. wewnętrznych nie zatwierdził uchwalonego przez radę naszą podatku na obsługę kominiarską miasta, uznając takowy za nie podlegający przymusowi; zwrócił przytem uwagę magistratu na organizację warszawskiej brygady kominiarskiej, która stanowi tam sekcję straży ogniowej, w razie pożaru daje jej 130 dzielnych pomocników i daleko mniej obciąża prywatną własność niż projektowany przez naszą radę podatek.

Również nie została zatwierdzona ustawa analitycznej stacji miejskiej; zalecono ją przejrzeć nanowo i przerobić odpowiednio do ustawy kijowskiej stacji sanitarnej. Teżoż losu doznał i budżet m. Mińska na rok 1894, odrzucony przez urząd gubernialny do spraw miejskich, z powodu niezachowania prawideł, wskazanych w nowej ustawie miejskiej.

Homel, który do niedawna wyglądał jak duża brudna wieś, od chwili przeprowadzenia kolei poleskiej, wzrósł nadzwyczajnie. Wielu kapitalistów osiadło tu, zakładając fabryki i firmy handlowe, ludność poczęła się ściągać z okolic tak, że obecnie miasto ma już blisko 40 tysięcy mieszkańców. O ile wszakże miasto samo wzrasta, o tyle okolica upada: uprawa roli najpierwotniejsza, brak kapitału i światłego przykładu do podźwignięcia zaśniedziałego w starej rutynie rolnictwa. To samo da się powiedzieć o całej naszej guberni i zgodzić się trzeba z p. Swidą, który na zgromadzeniu Towarzystwa rolniczego rzucił gęsto rozrzucić fermę doświadczalną, zamiast zakładać jedną jedyną pod Mińskiem, tem bardziej, że i tej powstanie się opóźnia; wprowadzić bowiem ofiarował pod nią ziemię p. Lubański, ale tylko na lat 20, a termin to za krótki, aby się opłaciło robić nakład, wynoszący około 8,000 rs.; Towarzystwo więc stara się o nabycie odpowiedniego kawałka ziemi skarbowej. Tegoroczna zima bezśnieżna wielce przysłużyła się rolnikom, pozwalając paść bydło do dnia dzisiejszego w polu. Coroczna nasza bieda z przezimowaniem inwentarza, minowoli znowu zwraca myśl ku fermom doświadczalnym i tym próbom sterkoryzacji łąk, które p. Kraheński dokonywał u siebie; przy użyciu kompozycji z kainitu, potażu i innych pierwiastków, w ilości 16 pudów na mórg, czyli kosztem około 8 rs., otrzymał z morga o 65 pudów siana więcej. Ale któż z ubogich i ciemnych wieśniaków słyszał kiedy o kainicie, potażu i tym podobnych dziwach, któż go skłoni, żeby jechał aż pod Mińsk uczyć się tych rzeczy?

Bazar dał świetne rezultaty—blisko 7 tysięcy dochodu, z których jednak znaczna część użytą być musi na pokrycie kosztów urzędzenia. Wielka wdzięczność należy się paniom biorącym udział w sprzedaży towarów.

Komitet ochrony leśnej, decyzją z d. 2 grudnia, wzbronil dalszego cięcia lasów w następujących majątkach: w pow. borysowskim Bartoszewo, w stuckim—Stefanowszczyzna, w bobrujskim—Mojsiejówka i Jasień, w pińskim—Mochro, w rzeszyckim—Buszatyn, Krotów, Udałówka, i w futorach kilku spółek włościańskich.

M.

Wilno.

± Zaznaczając, że w dniu 1 kwietnia r. b. upływa termin ostateczny wyprzedaży przymusowej dóbr ks. Hohenlohe, «Birr. Wied.» wzmiankuje o podobnej, dokonanej niedawno sprzedaży majątku Łuczaje, nabytego niegdyś od hr. Mostowskiego z mocy prawa zastawu przez p. Borkiewicza. Liczące około 6 tysię-

cy dzieł. Łuczaje nabył ks. Kantakuzin za 200 tys. rs.

Rewel.

± Do «Nowosti» piszą: «Jeden z najbogatszych obywateli ziemskich w naszym kraju, baron Ixul, którego majątki wynoszą około pół miliona rubli, założył (?) nową sekcję. Wynawcy jej odznaczają się ciekawością i tolerancyjnością; ich modlitwy i obrzędy po części przypominają herabuterów. Administracja miejscowa zapatruje się na to poblatliwie i baron L. ma zamiar rozpocząć starania w Petersburgu o zatwierdzenie (?) sekty, t. j. o pozwolenie budowania domów modlitwy i t. p.»

Kijów.

± Księgarnia i skład Towarzystwa biblijnego, mieszcząca się w Kijowie na ul. Aleksandrowskiej, jak donosi «Kijewianin», z rozporządzenia p. jeneral-gubernatora kijowskiego została zamkniętą w tych dniach na 6 miesięcy.

Riazań.

± P. B. Chrzanowski, ostatnio kierownik sceny w Uralsku, odnowił gmach teatralny w Riażaniu i zakontraktował go na lat 12. W bieżącym atoli sezonie będzie tam jeszcze występowała trupa pod innym kierownictwem.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Na Nowy rok ogłoszone zostały tylko dwie ważniejsze nominacje: minister sprawiedliwości *Manassein* został uwolniony od obowiązków z powodu słabości zdrowia, z zamianowaniem na członka rady państwa i otrzymaniem orderu Aleksandra Newskiego z brylantami. Sekretarz państwa *Murawjew* mianowany zarządzającym ministerstwem sprawiedliwości, towarzysząc zaś ministrowi spraw wewnętrznych *Plehwę* sekretarzem państwa.

× Podwyższenie opłat paszportowych przez konsulaty ruskie—jak wyjaśnia «Warsz. Dziennik»—nastąpiło celem powstrzymania przyływu niezamożnych przybyszów do państwa ruskiego.

× Gazety petersburskie notują jednozgodnie pogłoskę o blizkich zmianach w wyższej administracji. Zarządzający szlacheckim bankiem ziemskim, hr. *Goleniszczew-Kutuzow*, ma być podobno mianowany towarzyszem ministra dóbr państwa na miejsce r. t. *Sipiagina*, obejmującego stanowisko towarzysza ministra spraw wewnętrznych, na miejsce r. t. *Plewego*.

× W dniu 1 stycznia otrzymali następujące nagrody: minister oświaty *Deljanow*, order św. Andrzeja Apostoła z brylantami; minister spraw zewnętrznych *Giers*, order św. Andrzeja Apostoła; minister dworu hr. *Woroncow-Daszkow* order św. Włodzimierza I klasy; minister spraw wewnętrznych *Durnowo*, order św. Aleksandra Newskiego z brylantami; członek rady państwa *Ubrj*, order św. Andrzeja Apostoła; prezes departamentu praw w radzie państwa *Ostrowskij*, order św. Włodzimierza I klasy; kontroler państwowego *Filippow*, i towarzysz ministra oświaty ks. *Wołkoński*, order św. Aleksandra Newskiego z brylantami; minister dóbr państwowych *Jermolow*, i minister komunikacji *Kriwooszejn* order św. Włodzimierza II klasy; minister finansów *Witte*, order św. Anny I klasy.

× Oberprokurator najświętszego synodu *Pobiedonoscew*, mianowany został sekretarzem stanu, a zarządzający ministerstwem dóbr państwowych *Jermolow*, zatwierdzony został na stanowisku ministra dóbr państwowych.

× Pod prezydencją towarzysza ministra skarbu, *Antonowicza*, była utwo-

rzona komisja do rozważenia projektu zwinięcia głównej instytucji wykupowej. Owóż komisja, jak donosi «Now. Wr.», przyszła do wniosku, że wobec mnóstwa nierozstrzygniętych spraw czynszowniczych, zwinięcie głównej instytucji byłoby przedwczesne. Postanowiono tylko rachunkowość, dotyczącą wykupów, powierzyć departamentowi podatków stałych.

× Flota morza Bałtyckiego — jak czytamy w «Warsz. Dn.» — będzie wkrótce pomnożona 80 torpedówkami, wykonanymi w warsztatach ruskich.

× Gazeta «Le Nord» donosi: «Rząd ruski nie pozwoli na budowę czarnomorskiej floty bułgarskiej. Rosja, razem z Turcją będąc posiadaczka tego morza, nigdy nie przyzwoli na to, ażeby inne jakie państwo utrzymywało tam swoje okręty. Nadto Porta w tym kierunku najzupełniej idzie ręką w rękę z rządem cesarskim».

× W styczniu r. b. ma zacząć wychodzić w Petersburgu nowe pismo codzienne «Chozlain», posiadające program obszerny, jako organ gospodarstwa rolnego, ekonomicznego i finansowego. Redaktorem i wydawcą będzie Subotkin, współredaktorem Mertwege.

× «Nord. Alg. Ztg.» pisze, że z ydów wychodzący z Rosji, udający się do Ameryki przez Prusy, powinni wykazać się z posiadania 100 dolarów gotówki dla dorosłego i 10 dolarów dla nieletnich, oprócz gotówki na koszt podróży.

× Komisja, pod prezydencją sekretarza stanu Peretza, ułożyła projekt zredukowania przywilejów, służących urzędnikom cywilnym na kresach państwa.

× Korespondent petersburski «Kijewlanina» notuje pogłoskę, jakoby generał-gubernator fiński, hr. Heyden, miał opuścić swoje stanowisko.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= N. W. Murawjew. Nowomianowany zarządzający ministerstwem sprawiedliwości, radca tajny Murawjew, liczy zaledwo lat 43. Karjerę swą rozpoczął na urzędzie podprokuratora przy sądzie okr. w Riazaniu, przenosząc urzędowanie w sądownictwie nad profesurę w uniwersytecie petersburskim, do której zapraszał go zmarły prof. Gradowski. W r. 1877 p. Murawjew przeniósł się do Moskwy, gdzie występował w szeregu głośnych procesów, wykładając zarazem na wszechnicy moskiewskiej zasady postępowania karnego. W r. 1880 został podprokuratorem izby sądowej petersburskiej, w roku zaś następnym występował jako oskarżyciel w procesie przeciw winnym zamachu d. 1 marca. Następnie zajmował kolejno urzędy prokuratora izby sądowej, nadprokuratora senatu i sekretarza państwa. Wydał kilka cenionych ze ścisłości komentarzy w kwestjach postępowania karnego i dzieło o roli i znaczeniu prokuratury. Nominację p. Murawjewa powitała nader przychylnie prasa petersburska, która sądzi, że nowy minister, wychowany całkowicie w zasadach reformy sądowej Aleksandra II, pozostanie jej wiernym i przyczyni się do dalszego rozwoju sądownictwa, usuwając widoczne braki, zwłaszcza w procedurze karnej, w praktyce kasacyjnej i t. d.

= P. Gajdeburow. W d. 31 z. m. zmarł nagle w Petersburgu redaktor i wydawca «Niedielni», tygodnika najbardziej znanego wśród publicystyki ruskiej, nie dość zasobnej w tygodniowe, z wyjątkiem pism ilustrowanych, wydawnictwa. Po skończeniu

uniwersytetu w r. 1861, Gajdeburow rozpoczął zawód literacki od nowel i opowiadań, lecz wkrótce przerzucił się na pole publicystyki. W r. 1869 wstąpił jako współredaktor do tygodnika «Niedielni», od roku zaś 1872 został wyłącznym jej redaktorem i wydawcą. Czasopismo to, początkowo o zasadach wybitnie liberalnych, przejęło powoli kierunek t. zw. ludowy. Niedawno też zmarły publicysta Juzow (J. Kablitz), autor traktatu «O narodnicztwie», był jednym z głównych jego współpracowników. Jako publicysta, P. Gajdeburow odznaczał się względną bezstronnością, a jako człowiek zasłużył sobie na najlepszą pamięć.

Zbiory Czernskiego. Na dorocznym posiedzeniu akademii nauk sekretarz stały, Dubrowin, podał pomiędzy innymi wiadomość, że po podróżniku Czernskim pozostał ważny pod względem naukowym dziennik. Opisując swój pobyt w Werchnekołymsku, podróżnik podał wiele szczegółów przyrodniczych, ludoznawczych i archeologicznych. Dziennik Czernskiego będzie opracowany przez wyznaczoną komisję, skoro przyjdą do Petersburga zbiory uczonego. Tymczasem akademja postanowiła ogłosić drukiem sprawozdanie zmarłego podróżnika z dokonanej w r. 1891 wyprawy z Jakucka do Werchnekołymska.

= Odczyt na dochód Tow. dobr. Głośny powieściopisarz Piotr Boborykin, miał być we wtorek, d. 11 b. m., o godz. 8^{1/2} wieczorem, w sali bibliotecznej kościoła św. Katarzyny, odczyt p. t. «Pan Tadeusz i Jewgenij Oniegin», z przeznaczeniem czystego dochodu na rzecz biednych, zostających pod opieką rz.-katol. Towarzystwa dobroczynności. Bilety w cenie od 3 rs. do 75 kop. są do nabycia w księgarni polskiej (Kazańska, 26) i w księgarni Popowa (Newski, obok Pasażu). Jesteśmy pewni, że ze względu na sympatyczną i interesującą treść odczytu, oraz na cel dobroczynny, publiczność petersburska zapełni we wtorek szczerze naszą salę biblioteczną, która, dodajmy nawiasem, bardzo zyskała na gruntownym odnowieniu i zaprowadzeniu elektrycznego oświetlenia.

= Tydzień następny obfituje w widowiska i zabawy na dochód naszego Towarzystwa dobroczynności. We wtorek, d. 11, odbędzie się odczyt Boborykina, we środę przedstawienie amatorskie w teatrze Nemeti («Hypnotyzm» Fredry, «Falszywe blaski» Mellerowej, «Dzieciaki» Świderskiego); w niedzielę, nareszcie, d. 16 b. m., w sali klubu szlacheckiego odbędzie się tradycyjny «Bal polski». «Siła złego na jednego», może sobie powiedzieć niejeden z naszych petersburskich czytelników, zwłaszcza ojców rodziny, na obronę wszakże zarządu Tow. dobr. przytoczyć należy, że zbieg tych trzech «dni» w jednym tygodniu jest przypadkowy i koniecznością wywołany.

= Koncert na rzecz szkoły parafjalnej odbył się we wtorek, 4 b. m., w sali bibliotecznej kościoła św. Katarzyny. Koncert rozpoczął chóralny opis uczennic pod umiejętną dyrekcją pani Gimbut. Świeże głosy młodych dziewczeczek sprawiły na słuchaczach nader miłe wrażenie. Z przyjemnością również wysłuchaliśmy parę utworów deklamacyjnych, z werwą i uczuciem wypowiedzianych przez jedną z uczennic zakładu. Z artystów i amatorów, którzy byli łaskawi nie odmówić swego współudziału, panna L. Karska odśpiewała arję «Halki» i parę innych utworów. Pan Blumenfeld świetnie wykonał «Mazurek» własnej kompozycji i «Balladę» Szopena. Pan Puni, znany wiolonczelista, zyskał szczerzy poklask. Z przyjemnością zaznaczamy nader udatne wystąpienie amatorów: p. Krajewskiego skrzypka, i pana Kleczkowskiego, którego potężny i śpiewny głos niejednokrotnie już podziwialiśmy, i p. Olszewskiego, znanego naszej publiczności z udziału w przedstawieniach amatorskich. Akompanjowali pp. Buksza i Kariski. Należy się podziękowanie firmie Bec-

ker za bezpłatne dostarczenie już drugiego i trzeciego fortepianu.

= Sala kółka muzycznego przedstawiała w niedzielę, 26 grudnia r. z., widok niezwykle. Zapełniła je zżęcona różnymi zapowiedzianymi przyjemnościami działwa. Zabawa, dzięki zabiegliwości członka komitetu, p. Fel. Kukiela, udała się wyśmienicie. Obrazy latarni czarnoksiężkiej z odpowiednim treściwym tłumaczeniem p. S., wywołały niejeden okrzyk zadowolenia wśród małej publiczności, gdy zaś, po ukazaniu się na ekranie tradycyjnych Trzech królów, zapłonęła tysiącem świateł olbrzymich rozmiarów choina — zachwyty działwy doszły do szczytu. Po otrzymaniu różnych upominków, młodzi goście rozpoczęli gry i nawet tańce, które przerwali o g. 11, ustępując miejsce starszym, którzy bawili się ochoczo do 3 zrana. W następną sobotę, w dzień Nowego roku, odbył się z zupełnym powodzeniem, w lokalu kółka, wielki wieczór tańczący, przy orkiestrze p. Hübnera. Obecny paniom zostały ofiarowane wachlarze, upiękzone nadzwyczaj gustownie bukietami z żywych kwiatów. W sobotę, 8 b. m., będzie miał miejsce mały wieczór tańczący.

= Odznaczenie. Ogłoszony został komunikat następujący: «Jego Ces. Mość Najjaśniejszy Pan, na przedstawienie ministra spraw wewnętrznych o tem, że mieszkający w stolicy tutejszej dentysta Stanisław Totwen, w ciągu dziesięcioletniej praktyki dentystrycznej pozyskał wielkie w tym kierunku doświadczenie, oraz mając na uwadze szczególne zasługi położone przez dentystę Tomasza Ważyńskiego, Najmiłostwiej zezwolił raczyli na przyznanie pp. Totwenowi i Ważyńskiemu, w drodze wyjątku od obowiązujących przepisów, tytułu «lekarzy zębów» z przysługującymi temu tytułowi prawami».

= Odczyt. Przed liczną publicznością w sali muzeum pedagogicznego, p. P. Boborykin, miał wykład na temat: «Co to jest szczęście?» Ocenivszy poglądy rozmaitych szkół filozoficznych na istotę szczęścia, prelegent przyszedł do wniosku, że nie należy sprowadzać szczęścia do znaczenia bilansu — rozkoszy i cierpienia; umysł jest wyższym próbierzem, niż ciało. Im bardziej wzniosłe ideały i cele będą nam przewodniczyły, tem dostępniejsze stanie się szczęście.

= Jubileusz dziennika. Jedyny ogólny dziennik urzędowy, założony w roku 1868 przez ministra spraw wewnętrznych Timaszewa, p. t. «Prawitielstwennyj Wiestnik», święcił w dniu Nowego roku dwudziestopięcioletnie swojego istnienia.

= Mianowanie. Inżynier p. Jankowski został adjunktem katedry mechaniki w instytucie inżynierów komunikacji w Petersburgu.

= Bilety na przedstawienie amatorskie, we środę 12 b. m., można nabywać w księgarni polskiej przy ul. Kazańskiej i w kasie teatru.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 14 stycznia.

[Warszawa na lodzie. Warszawa w sali balowej. Co karnawał przyniósł, a co przyniesie? «Bal żywych kwiatów». Długi epizod o duchach pukających i duchu polemicznym. Sprawozdawcy, którzy nie chcą zdawać sprawy. Nowe posterunki filantropijnej.]

+ Nareszcie nasze «Towarzystwo tyżwiarzkie» przestało być nazwą bez treści. Mamy mróz, więc nie brak lodu; mamy lód, więc i ślizgać się możemy *ad libitum*. A niech nikt nie sądzi, że szlachetny ten sport (wszystkie rodzaje sportu są szlachetne, nie wyjmując — w Anglii — bokserstwa) uprawiają wyłącznie członkowie wyższej korporacji. Jeździ na tyżwach młodzież szkolna, jeździ działwa tylko co z plechuch rozpowita i jeżdżą panny wszelkiego

wieku, stanu i powołania—co wszystko stoi po za granicami specjalnego towarzystwa. Słowem, powiedzieć można o Warszawie dzisiejszej, że bawi się, uczy, poznaje, zarządza i rozwodzi—na lodzie.

Jednak od czasu do czasu—niezbyt wszakże często—holdując wymaganiom karnawalu, zmienia ślizki lód na równie ślizką posadzkę sal balowych. Jak dotąd, balowanie odbywa się w rozmiarach nader skromnych, co jednak niczego nie dowodzi, gdyż u nas wszelkie początki, nawet w zabawie, bywają trudne. Na drugą połowę zapust karnet światowca gęsto już jest zapisany, miejsce zaś w nim najwydatniejsze zajmuje «bal żywych kwiatów». Rzecz ta stanowić będzie poniekąd odpowiednik do «corsa kwiatowego», rezultatem jednak stanowczo przewyższy. Bal, o którym mowa, sprawi przyjemność uczestniczkom i uczestnikom, kieszeni zbytnio nie nadwyręży i pokrzepi instytucję wielkiego pożytku: «Towarzystwo opieki nad biednymi matkami i ich dziećmi». Organizatorkami zabawy są panie: Konstantowa Górka i księżna Włodzimierzowa Czetyrtyńska. Osoby interesowane objaśnić wreszcie muszą, że pod nazwą «żywych kwiatów» (*fleurs animées*), rozumieć tu trzeba damy, ukostjumowane na podobieństwo róż, fijołków, astrów i t. p. Szcześliwy ogrodnik, któremu pieczę nad grzędami takimi powierzą!

Słynna Eusapia wyjechała, ale duch jej wciąż jeszcze nad głowami naszymi puka, dzwoni i brewerje wyprawia. Po licznych polemikach, przeprowadzonych w prasie przez specjalistów i niespecialistów, można dziś już, jak się zdaje, przyjąć za pewnik dwa fakty: 1) dobrą wolę Ochorowicza i jego współwyznawców, oraz 2) złą wolę pani Palladino. Zarzuty prostego oszustwa, czynione tej damie publicznie, nie zostały dotąd odparté faktami ani przez nią samą ani przez żadnego z jej rycerzy; trzeba nawet stwierdzić, że ci ostatni występują bardziej przeciw formie zarzutów, aniżeli przeciw zarzutom samym. Pod tym względem przyznać im wypada słusność zupełną. Dla mnie naprzykład niepojęta jest zgola radość, jaką objawiają pewni dziennikarze warszawscy z powodu omyłki (nie stwierdzonej zresztą jeszcze ostatecznie) kilku ucziwych i miłujących postęp uczo-nych. Rzecz ta, gdyby się sprawdziła, byłaby raczej smutną. Trudno też nie zgodzić się na to, co w tym względzie pisze Prus. «Sprawa Eusapii Palladino—są jego słowa — a jeszcze bardziej sprawa medjumizmu i spirytyzmu mogłaby bardzo ukształcić i nawet uszlachetnić czytelników pism, gdyby sprawozdawcy opowiadali bez pretensji o tem co widzieli, o tem co jest spirytyzm, o tem co jest badanie naukowe i t. p. Wówczas publiczność usłyszałaby niejedną rzecz ciekawą i—doprawdy—pouczającą».

Niestety, sprawozdawcy nasi nader rzadko umieją odpowiadać ściśle powołaniu swemu i tytułowi, i zamiast ograniczać się na «zdawaniu sprawy» z faktów ogół obchodzących, zabarwiają je zawsze osobistemi, a najczęściej krańcowemi, sądami. Pożądane są i te sądy, ale—w czasie właściwym. Metoda naukowa wymaga, aby najpierw przedstawić fakt sam w sobie, a dopiero potem poddawać go krytyce.

Zajęcie się sprawami tamtego świata nie przeszkadza nam i o tym świecie pamiętać. Zawsze czujna i zawsze niedoli bliźnich współczująca dobroczynność powiększyła w zeszłym tygodniu liczbę swych posterunków. Przy ulicy Czerniakowskiej, niemal wyłącznie przez ludność fabryczną i wyrobniczą zamieszkaną, otwarty został nowy przytułek noclegowy, połączony z tanią jadłodajnią. Przytułek ten zawdzięcza istnienie swe głównie wytrwałym i energicznym zabiegom p. oberpolicmajstra, generała Klejgelsa, który już do niejednej dobrej sprawy rękę przyłożył.

A ponieważ od srogięgo działania mrozu zabezpieczać się trzeba zarówno od wewnątrz jak od zewnątrz, więc w innym

znów punkcie miasta ludzie dobrej woli zajmują się rozdawaniem odzieży potrzebującym jej biedakom. Nie trzeba jednak rzeczy tej brać w znaczeniu dosłownem. Panowie i panie, zajmujący się tą filantropijną czynnością, nie oddają nędzarzom, nakształt świętego Marcina, swej własnej odzieży: poprzestają oni na doręczaniu im ofiar, przez publiczność nadsyłanych. Cokolwiek bądź, rzecz jest piękna i sercu Warszawy chlubne świadectwo wystawia.

Mazur.

Warszawa, 15 stycznia.

[Z rachunków rocznych. Odkrycia w dziale komedji i dramatu. Niespodzianki w dziale fars i operetek. Słwko o «Bajkach» i dwa słowa o «Zjeździe koleżeńskim». Żywe obrazy. Konkurs architektoniczny. *Pium desiderium* w sprawie odnawiania katedry].

+ Początek roku przyniósł roczne bilansy instytucji nietylko finansowych ale i artystycznych. W bilansie teatrów warszawskich ciekawe są cyfry dotyczące dramatu, komedji, operetki i farsy. Z cyfr tych dowiedzieliśmy się przedewszystkiem dwóch rzeczy niezupełnie spodziewanych: że aktorzy warszawscy wiodą żywot bardzo pracowity, i że w dziale komedji wystawia się więcej prac oryginalnych, niż tłómaczonych. Tak przynajmniej było w roku minionym.

Co się tyczy krótszego lub dłuższego żywota sztuk oryginalnych, trudno go nieraz dokładnie umotywić. Kto naprzykład zrozumie dlaczego Gawalewicz «Stare długie», rzecz, bądź co bądź, żywotna i w założeniu nowa a śmiała, mimo popularności autora, dosięgły zaledwie sześciu przedstawień, a płytkie, pełne fałszów życiowych i niezręcznie na dramatach skandynawskich wzorowane «Prawa serca» Zalewskiego miały przedstawień dwadzieścia dwa? Co prawda, w równej mierze z tą komedją cieszyły się tryumfem: «Fredzio» p. Graybnera (21 przedstawień) i «Wejście w świat» p. Przybylskiego (20). O sztukach konkursowych, wystawianych przy janczarskiej muzyce reklamy, nie mówię; święcili w nich tryumf nie tyle autorowie komedji, co twórcy konkursu.

Teatr Mały w okresie dwunastomiesięcznym zdażył wystawić: 9 operetek, 6 krotoczwil, jeden wodewil i jeden obraz ludowy ze śpiewami i tańcami. Stwierdzić trzeba z uznaniem ruchliwość i energję reżyserji, która, w swoim zakresie, doskonale wywiązuje się z zadania.

Ale przechodzę do spraw «aktualnych».

Wystawionych wczoraj «Bajek» Bałuckiego jeszcze nie widział. Doznały podobno powodzenia—umiarkowanego. Na poranku «Kasy teatralnej» p. Z. Przybylski pokazał nam jeszcze jedną jednoaktówkę p. t. «Zjazd koleżeński». Nie jest ona ani gorsza ani lepsza od tego, co zwykle płodny ten autor tworzy. Przy modnych dziś zjazdach towarzyszków szkolnej ławki, znaczenie komedjki jest poniekąd okolicznościowe, i raz w rok, około św. Jana, to jest: w zwykłym terminie zjazdów takich, liczyć ona może nawet na powodzenie.

Dzięki temuż porankowi, zobaczyliśmy rzecz ładną, żywe obrazy, ułożone przez artystów malarzy i posiadające też wdzięk malarskiego artyzmu. Pp. Gerson i Żmurko, przy pomocy grona urodziwych warszawianek, odtworzyli *en action* (jeżeli tak o nieruchomej scenie wyrazić się można) znany obraz Siemiradzkiego: «Szopen u Radziwiłła», co było rzeczą w równym stopniu nową i piękną. Piękne były i inne obrazy, między któremi nie brakło nawet okolicznościowych «Trzech króli», estetyczną jednak wartością żaden z nich tamtemu nie dorównał.

Za kilka dni Towarzystwo zachęty otwiera wystawę prac, nadesłanych na tegoroczny konkurs architektoniczny. Rzeczą głównie w nim interesującą jest nie tyle kwestja nagród, co przeciętna wartość

ogółu prac wystawionych. Budowniczości nasi, a zwłaszcza młodsze ich pokolenie, otrząsać się poczynają z długotrwałej apatii i rzemieślniczego rutynizmu, spodziewać się więc można, że na tym popisie publicznym złożą świadectwo talentu i żywotności, a może nawet zapoczątkują nowy okres rozwoju zaniedbanej w kraju naszym sztuki.

W jednym zwłaszcza kierunku rozwój ten już dziś zaprzeczyć się nie da: w kierunku budownictwa kościelnego. Nowowznoszone świątynie: na Pradze i przy ulicy Dzielnej, choć tylko z umiejętnej kompilacji form starych narodzone, wytrzymają porównanie z kościołami, budowanymi w ostatnich czasach w innych stolicach Europy.

Zapowiedziano świeżo gruntowną odnowę, a podobno i przeróbkę wnętrza katedry. Przedsięwzięcie to zaliczyć trzeba do bardzo poważnych i bardzo trudnych zadań artystycznych. Dla estetyka, podszyczonego archeologiem, pożądansemby tu było cofnięcie się do form dawnych, z przed roku 1836, niż rozsnuwanie w dalszym ciągu tego gładkiego, angielskiego gotyku, którym Idźkowski przystroił prastarą świątynię, nie licząc się zupełnie z warunkami miejsca i czasu.

Urbanus.

+ Choroba jen. Gurko. Korespondent warszawski przesyła do «Mosk. Wied.» następujące szczegóły o stanie zdrowia p. jenerał-gubernatora: «Choroba rozpoczęła się w połowie września zatankiem naczyn krwionośnych w jednym z palców nogi, co lekarze początkowo wzięli za podagrę. W dniu 7 grudnia nastąpiło nagłe pogorszenie w postaci paraliżu lewej części ciała, skutkiem zatkania i stwardnienia arterji na prawej stronie głowy. Teraz władza w lewej ręce i mowa powraca, co daje nadzieję wyzdrowienia. P. jenerał-gubernator interesuje się, pomimo choroby, różnemi sprawami, a szczególnie budową soboru, na który zebrano 120,000 rubli. Znaczne sumy nadsyła ojciec Jan kronstadtzki». Korespondent warszawski «Nowego Wrem.» zaznacza, że stan zdrowia jenerała Gurki w dniach 18—20 grudnia zdawał się o tyle lepszym, iż układano projekt wyjazdu p. jenerał-gubernatora z Warszawy. «Ponieważ jenerał Gurko jest zwolennikiem homeopatji, zalezwano do jego łóża d-ra Brasola z Petersburga i znanego homeopatę paryzkiego, Hermana, który objął przewodnictwo w leczeniu. Przebywający w Warszawie w drodze do Kijowa znakomity chirurg berliński, prof. Bergmann, uznał ddiagnozę p. Hermana za właściwą». Ostatnie wiadomości «Now. Wrem.» brzmią bardzo pesymistycznie. Jenerał-adjutant Gurko stracił świadomość, proces zaś odródnienia organizmu nie postępuje wcale.

+ Wybory. Na prezesa Towarzystwa lekarskiego wybrany został prof. Ignacy Baranowski, na wice-prezesa dr. Alfred Sokołowski, na sekretarza dr. Witold Szumlański, na członka honorowego dr. Konic, członkami czynnymi zostali d-rowie: Borysowicz, Bregman, Cetnarowicz, Kępiński, Luksenburg, Orłowski, Palmirski, Adam Przyborowski, Sadowski, Skłodowski, Śmiechowski, Winiarski, Wizel i Wołkowicz.

+ Ś. p. Jerzy Aleksandrowicz zmarł d. 13 b. m., przeżywszy lat 75. Był dziekan uniwersytetu, b. dyrektor szkoły ogrodniczej, prezes Tow. ogrodniczego, dyrektor muzeum przemysłu i rolnictwa, prezes komitetu właścicieli listów zastawnych Tow. kred. ziemsk., człowiek wielkiej pracy i zasług, sam już działalnością swoją postawił sobie pomnik nieśpożyty w pamięci społeczeństwa.

+ Kasa Mianowskiego. Dr. Dobrski, długoletni sekretarz komitetu kasy Mianowskiego, z uwagi na brak czasu, zrezygnował z czynności; komitet, wobec tego, powołał jednomyślnie na sekretarza członka komitetu, pana Stanisława Libięckiego.

+ Pismo codzienne w języku ruskim «Pośrednik handlowo-przemysłowy» rozpocznie wychodzić w Warszawie, jak pisze tamtejszy «Dniownik», pod redakcją p. Nikolskiego.

+ Zaprzeczenie. Korespondent «Warsz. Dniown.» donosi, że wiadomości kilku gazet petersburskich o mającem nastąpić przekształceniu kas gminnych w Królestwie polskiem pozbawione są wszelkiej podstawy; przeciw-

nie, organizacja kas pomienionych i cały system ich działalności podawane były za wzór przy rozpoznawaniu kwestji, co do przekształcenia instytucji drobnego kredytu w wewnętrznych guberniach państwa.

KOESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKTORA.

Szanowny panie redaktorze!

Z powodu prośby p. M. E. Brensztejna z Telsz, wydrukowanej w N-rze 51 «Kraju», donoszę, że w zakresie badań archeologicznych na Żmudzi mamy już dość bogatą literaturę¹⁾ a mianowicie: 1) Jeszcze przed stu laty Djonizy Paszkiewicz, obywatel ziemski, zamieszkały w Bordziach, w pow. rosieńskim, badał Żmudź pod względem geologicznym i archeologicznym i wyniki swych poszukiwań na początku tego wieku drukował w pismach wileńskich. W Bordziach znajduje się ów sławny dąb Baublis, w którego wnętrzu jest zbiór archeologiczny ś. p. Paszkiewicza. Bordzie należą teraz do pp. Wolmerów, którzy ważniejsze rzeczy przeniesli stąd do głównej swojej rezydencji, Leonardopolu (st. Kołtyniany). 2) Jucewicz (Ludwik z Pokiewia) w pracach swoich «Litwa», «Wspomnienie Żmudzi» i innych, wskazuje na wiele starożytności i grodzisk na Żmudzi. 3) Eustachy hr. Tyszkiewicz, archeolog, badał pobraża rzek Dubisy i Niemna i wiadomości o tem w swoich pracach drukował. 4) Balińskiemu i Lipińskiemu, «Starożytna Polska» t. III, 1846 r., ks. Staniewicz, badacz litewski ze Żmudzi, dużo wiadomości dostarczył. 5) Ś. p. Ignacy Buszyński, marszałek pow. rosieńskiego, zamieszkały w Szawkotach na Żmudzi, w swoich pracach: «Opisanie pow. rosieńskiego», «Dubisa», «Niewiaza» i innych, daje dużo materiału archeologicznego. 6) W Mitawie «Magazin herausgegeben von der Lettisch-Liter. Gesellschaft» drukuje wiadomości o wykopaliskach żmudzkich, których okazy znajdują się w zbiorach własnego muzeum «Towarzystwa». 7) W Tyłży także opisy znajdujemy w organie, wydawanym przez «Lit. Liter. Gesellschaft». 8) Dr. Basanowicz, w litewskim piśmie «Ausra» 1883—1884 r., pomieścił artykuł: «*Apie senoves Lietuvos piles*» (O starożytnych twierdzeniach litewskich), gdzie objęto i Żmudź. 9) «Wisła» podaje opisy i rysunki piłkarni, t. j. grodzisk. 10) P. Edw. Wolter, docent uniw. petersburskiego, w wielu artykułach i w pracy «*Ob etnograficznej pojedykce po Litwie i Żmudzi*» korzysta z rękopisu biskupa Wolonezewskiego i własnych spostrzeżeń. 11) P. Tad. Dowgird z Plemborga, obywatel pow. rosieńskiego, członek akademii krakowskiej, rozkopywał i rozkopuje grodziska, mianowicie na Żmudzi. Prace swoje, ozdobione ilustracjami, drukował w «Kłosach», «Pamiętniku fizjograficznym», «Wisła» i innych pismach, a także w osobnych oddziałkach. Sam posiada okazałe zbiory archeologiczne w Plemborgu. 12) Niżej podpisany także oddawna zbiera rozmaite wiadomości o grodziskach, kurhanach, starych mogiłach na Litwie, Żmudzi, Łotwie i Prusach, korzystając z uprzejmości wielu osób w tych stronach zamieszkałych, a zarazem z blisko 50 dzieł już drukowanych w językach ruskim, polskim, niemieckim, łotewskim i litewskim. Praca ta, usystematyzowana w porządku alfabetycznym, zawiera in quarto więcej niż 800 stron pisanych, ale ciągle się jeszcze dopełnia. W tym roku nawet urządziłem na Żmudzi wycieczkę z fotografem, zdejmując widoki grodzisk (*pilekarnis*) w Popielanach, Apule i t. d. Posiadam nadto niektóre starożytne rzeczy: kamienne toporki, młotki, rękopisy i t. d.

Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz.

Mitawa, Bachstr. 6.

Szanowny redaktorze!

W grudniu roku 1893 wydrukowaną była w «Kraju» korespondencja niezgodna z prawdą i dlatego, na zasadzie art. 139 ust. cenz., proszę o umieszczenie niniejszego sprostowania. We wspomnianej korespondencji opowiedziano, że podczas poboru nowozaczących w m. Wilejce i Mołodecznie, gub. wileńskiej, wynikło nieporozumienie, gdyż choroba oczu u niektórych nowozaczących żydów była sztucznie wywołaną. Podejrzeni żydzi ulegli aresztowi i jeden z nich wskazał na mieszkającego w Mińsku d-ra Mandla, jako na osobę

¹⁾ Można dużo informacji znaleźć w dziele p. S. Baltromajtsa «*Sbornik bibliograficznych materjałów Litwy*», Petersburg, 1891.

trudniącą się sztucznie wywoływaniem chorób. Jest to nieprawda. Żadnych wskazówek ani ze strony popisowych, ani z czyjejkolwiek-bądź nie było i nie mogło być, a ja zostałem pociągnięty do odpowiedzialności w charakterze oskarżonego jedynie o to tylko, że wydałem jednemu z popisowych, mianowicie niejakiemu Szifowi, świadectwo, iż leczyłem tego ostatniego przed 9 laty na «rogowicę», co też było stwierdzone w zupełności w śledztwie pierwiastkowym i na posiedzeniu sądowym z zeznań świadków i notatek moich w kalendarzu lekarskim, oraz kontrolach, w których zapisywałem wszystkich pacjentów, których odwiedzałem w domu w czasie ich choroby. Na posiedzeniu sądowym p. prokurator wyraził się, że mogłem przysłużyć się Szifowi z miłości dla współwyznawcy, ale w akcie oskarżenia nie było nawet takiej wzmianki. Prawdziwość mojego zaprzeczenia, w razie potrzeby, stwierdzą dowodami.

Lekarz S. Mandel.

Mińsk.

Szanowny redaktorze!

Wobec wszczętej przez Towarzystwo rolnicze w Mińsku akcji ku zmniejszeniu opłat, pobieranych od ziemian przez banki ziemskie, pozwalam sobie za pośrednictwem twojem upraszać Towarzystwo rolnicze w Kijowie, ażeby ujawniło, jakie w tej sprawie żywi zamiary i jakie stanowisko zajmie. Proszę o to w imieniu interesowanych, których w kraju południowo-zachodnim znajduje się niemało.

Józef Zwoliński.

Uhrynów..

OD REDAKCJI.

Czytelnikowi z Baku. Wobec dzisiejszej praktyki państwowej, nowsza ekonomika mało zajmuje się kwestją cel ochronnych z ogólnego stanowiska. Za klasyczne w duchu protekcjonizmu uważać można dotąd dzieło F. Lista («*Das nationale System der politischen Oekonomie*»). Streszczenie poglądów Lista, podane w jednej z gazet kijowskich przez p. S. I. Wittego (dzisiejszego ministra skarbu), wyszło w osobnej odbitce, w końcu 1890 r., w Petersburgu. Walka prądu wolno-handlowego z protekcyjnym toczy się dalej, w szerszym już jednak zakresie interesów pojedynczych państw, a więc nie bez pominięcia względów fiskalnych. Skutkiem tego prace odpowiednio mają przeważnie charakter okolicznościowy i rozrzucone są w referatach urzędowych i artykułach dziennikarskich. Ostatnie układy celne z Niemcami nie wywołały zresztą w piśmiennictwie prac godnych uwagi. Z epoki ostatniej rewizji taryfy celnej interesujące są: ze stanowiska protekcjonizmu—referaty prof. D. Mendelejewa (drukarnia Demakowa, 1890), z przeciwnego zaś stanowiska—brozura p. J. Nowikowa z Odessy, p. t. «*Protekcjonizm*» (druk Stasiulewicza, 1890) i artykuły p. Słonimskiego w «*Więstniku Jewropy*» z r. 1891.

W. Rom. S. Notatkę o Michelecie powtórzyliśmy za «*Dz. Pozn.*». Z tego powodu wysłiznęła się ona z pod olówka redakcyjnego. Michelet, niemiec filozof, przyjaciel Cieszkowskiego, nie miał naturalnie nic wspólnego z Micheletem francuzem historykiem, przyjacielem Mickiewicza. Kto z naszych kolegów po piórze nie popełnił nigdy podobnego *lapsus linguae* niech na nas i na «*Dz. Pozn.*» rzuci za to kamieniem.

W. Ed. E. Z listu pańskiego możemy tylko obecnie powtórzyć szczegół, że szan. pan zamierza zapisać swój księgozbiór akademii umiejętności. Dla użytkowania reszty listu potrzebną jest nam dokładna i faktami poparta wiadomość, co się dzieje z zapisem pańskim na «*uniwersytet kobiecy*» w Warszawie?

W. L. S. Gawęda o Bismarku, spisana «*ad majorem Dei gloriam*», a dla chciwych, dumnych i pyszałków «*pro memoria*»—nie może być drukowaną.

Autorom wierszy «De profundis», «Zwollennikom Kom. Kol.». Z nadesłanych wierszy nie możemy skorzystać.

W. P. List sz. pana przesłaliśmy p. A. Jelskiemu. Nadmieniamy przytem, że szersze traktowanie kwestji, podniesionej przez pana, w obecnej chwili jest niemożliwe.

W. R. P. w Ostrogu. Za zyczliwość dziękujemy. Osobno drukować, pomimo chęci, nie możemy; przekona się jednak sz. pan, że da się osobno oprowadzić.

W. Aleksandrowi Z. «*Legend ludowych*» umieszczyć nie możemy, albowiem szwankują i na ortografji, i na rytmie, i na rymie.

W. A. Ea. w Rak. Sprawozdanie o kursie wszystkich papierów publicznych zajęłoby za dużo miejsca w «*Kraju*». Notujemy tylko

te, które interesują szeroki ogół naszych czytelników.

W. W. Ber. Każdy numer «*Kraju*» ulega czterokrotnej korekcie. Ale... *errare humanum est.*

W. P. Mark. Uwaga w zasadzie słuszna, ale w dziale humorystycznym, zwłaszcza czerpanym z innych pism polskich, zbyt surowa kontrola utrudniłaby prowadzenie rubryki, do której czytelnicy nasi przywykli.

W. M. Pr. w M. Bardzo ciekawi jesteśmy, gdzie sz. pan znalazł ową «*wycieczkę*»?

W. Bart. w B. Do dawnego oddzielnego «*Przegl. Lit.*» powrócić nie możemy, ale przypuszczamy, że reforma, wprowadzona do «*Kraju*» z numerem bieżącym, życzeniem pańskim w zupełności odpowie.

OŚWIADCZENIE.

W N-rze 48 «*Kraju*» r. z. odeski nasz korespondent, p. L. W., pomieścił wiadomość o śmierci ś. p. Wandy z Kąskich Witkowskiej, zaznaczając, że zmarła zakończyła swe życie w warunkach, graniczących z nędzą. Ze słów korespondenta przebiega się gorąca sympatja dla pamięci nieboszczki, oraz żal, że «*nie przyszli jej z pomocą ani ci, którym dopomogła do zdobycia wiedzy, ani liczni uczniowie jej ojca, ani społeczeństwo nasze*». Ze względu na talent muzyczny i szlachetne przymioty duszy ś. p. Wandy Witkowskiej, wydrukowaliśmy tę wiadomość, tem bardziej, że nie było w niej żadnych wyrzutów, skierowanych do osób, związkami krwi połączonych ze zmarłą. Tymczasem teraz otrzymaliśmy list od p. Fr. Witkowskiego, pułkownika jeneralnego sztabu a meża ś. p. Wandy, ze stanowczym zaprzeczeniem wiadomości podanej przez korespondenta. Z powodu braku miejsca, nie podajemy listu w całości, ale w dokładnem streszczeniu. Pan W. pisze do nas, że od dnia przyjazdu swego do Odessy, t. j. od 14 września r. 1889, wraz z żoną mieszkał bez przerwy w pierwszorzędnym hotelu «*Krymskim*» na 2 piętrze, w lokalu obszernym i wygodnym; że dzięki pracy i zajmowanemu stanowisku, nie brakło obojgu środków na zaspokojenie ich potrzeb; że chorą leczyło sześciu lekarzy, i że nareszcie pogrzeb, jakkolwiek być może nie odznaczał się zbyt kownym przepychem; to jednak był w całym znaczeniu tego słowa przyzwoitym i odpowiednim: karawanowi I klasy, zaprzęzonemu w 6 koni, towarzyszyło 32 żalobników z pochodniami i chorągwiemi; na trumnie złożono trzy pyszne wieńce i masę żywych kwiatów; eksportował zwłoki ks. kanonik Klimaszewski na stary cmentarz, a nabożeństwo żałobne uroczyste celebrował ks. Ostapowicz, o czem, jak również o pogrzebie, ogłoszono w swoim czasie w «*Odeskim Listku*». Wkrótce zwłoki ś. p. Wandy będą przewiezione do Warszawy i złożone w grobie rodziny Kąskich na Powązkach. Nareszcie p. W. kończy, że ś. p. żona jego za pomoc, jaką zawsze chętnie okazywała biednym i potrzebującym, od nikogo wdzięczności nie żądała, nigdy jej nie szukała, i nie czekała, a pomocy materialnej, mając męża, nigdy nie potrzebowała. Taką jest treść listu pułkownika Witkowskiego. Oczekujemy od naszego korespondenta bliższych wyjaśnień, w każdym jednak razie wyrażamy żal, że pismo nasze stało się mimowoli powodem przykrości, doznanej przez pułk. Witkowskiego.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

— Rok 1893 dokućzył snadź wszystkim, skoro nawet wesoly Rodoc, wbrew etykiecie i zwyczajowi, pisząc w «*Kur. Poznańskim*» toast noworoczny, przedewszystkiem sfukał staruszka temi słowy:

Północ... Z westchnieniem grobowem,
Stary Rok zapadł się właśnie...
Jakiem pożegnać go słowem?
— Niech go jasny piorun trzaśnie!

Na początku, bydlę młode,
Gryźł nas mrozem; a w czas lata,
Lał nam strumieniami wodę!
Stary cymbał! Hydropata!

Zjadł chleb ze sgnitego żyta
Mamy, a w kleszeni — zero.
Wreszcie, obrzydły bandyta,
Zaprzysiął się z Cholerą!...

A no tedy, słusznie robię,
Że go kłnę na czem świat stoi...
Zwłaszcza, że już poszedł sobie,
I czeka nie się go nie boli!

Za to, cukrowemi słowy,
Witam tego, co dziś panem.
Ciebie witam, Roku Nowy!
I sercem błagam wyłaniam:

Abys, dalekie świata losy,
Nie był na nas zbyt zażarty...
Zaczem wołam pod niebiosy:
Wiwat! Dolewajcieśniaszt oswarty!

Dr. Bohdanowicz, mąż zmarłej przed kilku miesiącami słynnej portrecistki, ś. p. Anny z Bilińskich Bohdanowiczowej, otrzymał, jak się dowiadujemy, posadę lekarza w zarządzie kopalni miedzi w Kalifornji (Compania di Boleo Puerto de Santa Rosalia Boja California) i już wyjechał na miejsce stałego swego pobytu.

W Tréniers, na granicy francuzko-belgijskiej, w pobliżu Vernier, odbył się pojedynek pomiędzy p. St. Lublewiczem, synem dzierżawców rolnych w okolicy Warszawy, a wojskowym francuzkim Chaque'm. Lublewicz w walce na pistolety otrzymał kulę w czoło i padł na miejscu. Młodzieniec, po ukończeniu gimnazjum w Warszawie, a następnie wydziału chemicznego na politechnice zuryskiej, od dwóch lat pracował w fabrykach farbiarskich w Belgji.

W Sussaku obok Rieki zmarła dnia 5 b. m. pełna zalet umysłu i serca hrabina Gizela Załuska, z domu Nentwich de Cerkouty, żona hr. Emila Załuskiego, wnuka wielkiego kuchmistrza koronnego na dworze Stanisława-Augusta, hr. Teofila Załuskiego.

Znany poseł, p. Józef Kościelski, poddał się w Berlinie operacji karbunkulu, która się powiodła. Pacjent jest jeszcze bardzo osłabiony.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Aleksandrowicz Jerzy, lat 75, b. profesor uniwersytetu warsz. — w Warszawie.

Bakierowska Bronisł. (z Zachartowiczów), lat 47, żona mechanika dr. żel. nadwiślańskiej — w Warszawie.

Baroc Ant., lat 39, były sędzia śledczy w Warszawie — w Moskwie.

Bogdański Julian, l. 76, b. urzędnik b. komisji wojny i b. komisji spraw wewnętrznych, obywatel — w Warszawie.

Borzecka Zuzanna (ze Schramów), lat 77, wdowa po profesorze gimnazjum kieleckiego — w Suwałkach.

Boetcher Genowefa (z Wandłów), lat 34, żona cukiernika — w Warszawie.

Brzeziński Michał, l. 35,

subjekt cukiern. — w Warszawie.

Bąbkowska Aniela (z Chrzanowskich), lat 49, żona b. rejenta — w Warszawie.

Dąbrowska Tekla (z Mogilnickich), l. 103, wdowa po sekretarzu warsz. depart. senatu — w Warszawie.

Grzegorzewski Antoni, lat 69, rz. r. st. — w Drużbickich.

Korotyńska Józ., l. 85, wdowa — w Warszawie.

Köves Kornel, lat 78, dyrektor dóbr fundacji hrabiego Skarbka — we Lwowie.

Ks. Kryński Stanisław, lat 78, kandydat św. teologii, spowiednik seminarjum warszawskiego — w Warszawie.

wiatowego i żandarmem, nie znalazł we wsi ani wójta, ani podwójciego, a otoczyło go grono włościanek, wrzeszczące i krzyżące przeraźliwie i okazujące dla komisji bardzo nieprzychylnie usposobienie. Przywódczynią była włościanka Rakoczowa, uzbrojona garczkiem i miotłą, równie jak jej towarzyszyki. W oddali za rycerskimi kobietami zgromadzili się chłopci, uzbrojeni w kije, cepy i motyki. Żadne perswazyje nie pomogły: Agnieszka Kasprzykowa nadstawiła piersi na bagnet żandarma, a Wiktorja Cieślakowa nazwała komisję «dziadami». Sam p. Drużbacki usłyszał niemiły epitet, skierowany do jego własnej osoby, a oparty na jego młodym wieku. Nie było mowy o załatwieniu sprawy przez komisję; ustąpiła więc przeto w porządku, odprowadzona przez tłum miotłowo-kijowo-garczko-motykowy. Wkrótce przybyło do wsi czterech żandarmów dla aresztowania przewodców rozruchu, ale zaledwie z trudnością udało się im dokonać tej czynności. W dwa dni później ciż sami żandarmi, w tychże samych Poznachowicach, o mało nie przyszedli do krwawego starcia z ludnością, której przybyli na pomoc włościanie z Lipnika. Szczęściem, że telegraficznie wezwani z Krakowa dragoni przybyli na czas i zdołali wzbudzić uszanowanie dla żandarmów i komisji sanitarnej. Taki był w krótkości przebieg całej sprawy. Prócz tego włościanin Lampa monologował gdzie się dało przeciw rządowi i osobie monarchy, a Jan Śmigła, niezadowolony, iż zabroniono jarmarku w Wiśniowej, odgrażał się «cepami świętymi» na tych panów, co jarmarku zabronili.

Dlaczego jednak ludność przyjęła taką nieprzyjazną postawę? Oto rozszerzono pomiędzy nią wieści, że komisje sanitarne niszczą żywność, polewają ziemniaki i zboże kwasem karbolowym (podobno niektórzy wójtowie rzeczywiście w ten sposób zajmowali asanację), tłuką stare garnki i palą starą przyrodziwę. Kto te wieści rozszerzał, niewiadomo, ale łatwo zrozumieć jakie one mogły uczynić wrażenie na nieoświeconym ludzie. obrońca oskarżonych ma bardzo łatwe pole do ich obrony. Winni nie są ludzie, ale ich ciemnota, winna jest przeszłość, która lud bez oświaty zostawiała, winien jest po części kraj i rząd, które zbyt powolnie pracują nad tą oświatą. Kraj i rząd jednak mają znowu łatwe tłumaczenie że wciągu lat 30 nie można odrobić tego, co zalegało przez całe wieki odłogiem. Ale cóż znowu winni oskarżeni, że należą do tej klasy społeczeństwa, o której najpóźniej sobie przypominano. O zlej woli mowy tu być nie może — jedyną przyczyną jest głupota i ciemnota. Gdyby sprawa toczyła się przed sądem przysięgłych, rozstrzygnęłyby nie paragrafy, lecz sumienie obywatelskie, bo przysięgli sami część winy, jako oświeceni jednostki, musieliby przyjąć na siebie. Przed zwykłym trybunałem, dla którego paragrafy są alfa i omegą, grozi oskarżonym kara o tyle niewielka, o ile sąd przyjmie i uzna łagodzące okoliczności. Sprawa ta może mieć tę tylko dodatnią stronę, że zachęci zwolenników reformy ustawy gminnej do szybszego jej przeprowadzenia. Jeżeli będzie zniszczone rozdrobnienie gmin i zaprowadzone ściślejsze ich połączenie z obszarami dworskimi, to na czele urzędów gminnych nie będą stali nieoświeceni włościanie, lecz ludzie mniej więcej inteligentni, umiejący wytłumaczyć ludowi, czego dobro ogółu wymaga. Zanim oświata głębiej zapuści korzenie, jest to jedyny środek, przy pomocy którego spodziewać się należy, iż sprawy tego rodzaju nie ukazywałyby się więcej przed kratkami sądowymi.

K. B.

OGÓLNE.

☞ Obejmując zarząd ministerstwa sprawiedliwości, senator Murawjew przyjęty już zwyczajem wygłosił mowę do urzędników głównego zarządu. W programie swoim nowy dostojnik stwierdził, że sądownictwo w te-

rażniejszym stanie jest dziełem dalekiem od uwieńczenia, że wymaga znacznego udoskonalenia i uproszczenia w rozwinięciu zasad, które były jego podwaliną, a więc zasad reformy sądowej 1864 r., że «nie należy mieszać istotnej prawności z ciasnym formalizmem, a nieugiętej stanowczości w stosowaniu prawa z jałową suchością procedury». Nadmieniał jednak, że «działalność sądowa powinna zawsze zgadzać się ściśle z zamiarami i widokami rządu i współdziałać z (innymi władzami rządowymi». Z pomiędzy pism ruskich, które mowie nowego ministra poświęciły obszerniejsze artykuły, zaznaczmy, że «Nowosti» cieszą się zapowiedzią rozwijania instytutu sądowych, zamiast ich ograniczania; «Now. Wr.» zaś podnosi z uznaniem, że nowy zarządzający widzi w ministerstwie sprawiedliwości wykonawcę woli rządu.

☞ W majątku, wystawionym na sprzedaż przez Towarzystwo kredytowe ziemskie w Królestwie polskim, właściciel wyciął las i rozbraił objęty budynek. Pomimo tego, że suma, otrzymana na licytacji, pokryła w zupełności dług Towarzystwa, senat rządzący uznał, że czyn, popełniony przez owego obywatela, ma cechy przestępstwa kryminalnego i podciąga się pod artykuły prawa, skierowane przeciwko rozstronieniu. Decyzja ta ma znaczenie zasadnicze.

☞ «Grażdanin» donosi, że rada państwa rozważała projekt wprowadzenia sądów pokoju w Syberji wzdłuż linii kolei żelaznej. Projekt podobno nie zyskał zatwierdzenia ze względu na to, że istnieje zamiar oddania wszystkich spraw sądowych na linii pod kompetencję naczelników ziemskich, o ile ci zostaną tam wprowadzeni, albo też policji miejscowej.

☞ Według okólnika synodu prawosławnego, duchowieństwo ma prawo unieważniać małżeństwa osób zesłanych na Syberję tylko na mocy wyroków sądów kryminalnych, nie zaś w drodze administracyjnej.

☞ «Now. Wr.» pisze, że zwinięcie sądów handlowych nastąpi nie prędzej niż w drugiej połowie 1894 r. Projekt odpowiedni słożono dopiero radzie państwa.

Z SĄDÓW.

☞ Dobra Martynowicze-Warowicze o obszarze 26,204 dzies., w pow. radomyskim, gub. kijowskiej, przeszły drogą spadku na Witolda i Aleksandra Steckich, Godlewskich i in., z powodu nieuiszczenia podatków skarbowych powierzono w r. 1872 opiece, złożonej z kuratora Zelenki i radcy dóbr Michniewicza. Ponieważ jednak i opieka podatków nie opłacała, wytworzyła się zaległość, za którą skarbowi wystawili dobra na licytację, oceniwszy je na 78,060 rs. Pomimo niskiego szacunku nikt do przetargu nie stanął, właściciele zaś zaskarżyli decyzję rządu gubernialnego. Otóż senat wystawienie na licytację zatwierdził i sprzedaż odbędzie się w r. b.

☞ Sprawa, ciągnąca się od lat kilku, wytoczona T. hr. Grocholskiemu o nielegalne władanie, pod pozorem długoletniej dzierżawy, miastem Strzyżówką i przylegającą do niego dobrami w okolicach Winnicy, stanowiącymi własność krewnego, J. Morawskiego, została zakończona przez śmierć Morawskiego. Hr. Grocholscy, jako spadkobiercy nieboszczyka w prostej linii, obejmują bezspornie dobra, składające się, jak pisze «Słowo», z miasta, pałacu w przelicznej okolicy i mauzoleum na skale, w którym mieszczą się groby rodzinne. O kilka wiorst od Winnicy, w majątku Pietniczany, znajduje się także zamek hr. Grocholskich.

☞ Sąd okręgowy w Mińsku, z udziałem przysięgłych, wydał wyrok w sprawie o kradzież kilku tysięcy rubli z tamtejszego lombardu miejskiego. Uznani za winnych, skazani zostali: Pietrusiński na zesłanie do mniej odległych okolic Syberji, Kurzątkowski na 4 lata rot aresztanckich, Malkowska na 3 lata, Dordzikówna na 4 miesiące więzi. Wasycy skazani, z wyjątkiem Kurzątkowskiego, byli też sprawcami kradzieży 80,000 rs. z kantoru Żuka w Wilnie.

☞ Sąd okręgowy w Mińsku rozstrzygnął sprawę mieszczanina Chranowskiego, oskarżonego o zabicie brzemiennej żony i dziecięcia, przez barbarzyńskie katowanie nieszczęśliwej kobiety, co stwierdziła i ekspertyza lekarska przy sekcji trupów matki i dziecięcia. Ze szczerem przekonaniem małżonek dowodziła sądowi, że nie mógł zabić żony, gdyż «wyciął» ją raz jeden tylko. Mimo takiego dowodu niewinności, posłano go na 3 lata i 9 m. do rot aresztanckich. M.

☞ Sąd okręgowy w Rydze skazał na pozbawienie praw i zesłanie do gub. tomskiej szlachetca z gub. kowieńskiej, J. Ewertsa,

KURJER PRAWNY.

Proces 118-stu.

Kraków, 13 stycznia.

W sali sądów przysięgłych, choć nie przed przysięgłymi, odbywa się bardzo ciekawa i charakterystyczna rozprawa. Stu ośmiastu włościan jest oskarżonych już to o zbrodnię gwałtu publicznego, już to o współwinę w tej zbrodni, już to wreszcie o występki i przekroczenie przeciw paragrafom, tyjącym się spokoju publicznego. Jeden wreszcie z obwinionych jest oskarżony o zbrodnię obrazy majestatu. Pomiedzy oskarżonymi jest 28 kobiet. Sala przedstawia niezwykły widok; gdyby nie mundury sędziów i żandarmów, możnaby sądzić, że jest to jakiś wiec ludowy — tylko 14 obwinionych nie stawilo się do sądu, kilku bowiem jest chorych, paru zmarło, a jeden wolał pojechać do Ameryki, niż oczekiwać rezultatu w Krakowie.

Zarządzenia antycholeryczne w r. 1892 natopkały w pow. wiślickim ogólne niezadowolenie w gminach, leżących nad Wisłą i Rabą. Zwłaszcza w trzech wsiach: Poznachowicach, Lipniku i Wiśniowej, ludność nie wykonywała całkiem rozporządzeń i zmusiła starostwo do nakładania kar pieniężnych. Środek ten jednak nie pomógł, a ponieważ cholera wystąpiła już w Krakowie i na Podgórzu, przeto starostwo delegowało do tych gmin urzędników i żandarmów, aby zmusili ludność do przeprowadzenia asanacji. Żandarmi dodani byli urzędnikom z powodu, iż ludność miała odgrażać się, że wystąpi zbrojnie. Nie ulegało wątpliwości, że komisja sanitarnej ludność postawi opór. I rzeczywiście opór postawiła. Kiedy do Poznachowic przybył koncepista starostwa, doktor Drużbacki, z urzędnikiem wydziału po-

b. naczelnika policji śledczej w Rydze, za wymuszenie groźbami 1,200 rs. i obelgi słowne. Przed objęciem posady w Rydze, Ewerts był adwokatem przysięgłym, lecz poprzednio zapadły wyrok sądu pozbawił go praw obrońcy.

«Nowosti Dnia» piszą, że Semczenko i Bondarenko, skazani przez sąd okręgowy w Kijowie na 10 lat ciężkich robót każdy za zgwałcenie młodej dziewczyny, i przeznaczeni na Sachalin, wskutek raportu ministra sprawiedliwości, zostali przez J. C. Moś Najjaśniejszego Pana ulaskawieni zupełnie i odesłani do miejsca poprzedniego zamieszkania.

♦ Sąd przysięgłych w Mińsku skazał wójta gminy Pohost, Zukowskiego, i jego pisarza, Opejkę, na zesłanie do Syberji za to, że namówili do wychodźstwa i wydali nieprawne paszporty 76 rodzinom włościańskim. Emigrantów zatrzymano w Moskwie.

♦ Jednego z zabójców rodziny Arcimowiczów w Ługańsku, Koziejewa, schwytano już w Rostowie nad Donem. Stróża, który przyjmował udział w morderstwie, zabójcy udusili; trup jego policja znalazła w ich mieszkaniu w Ługańsku.

♦ Konduktor drogi żel. zakaukaskiej, Kikodze, który będąc pijanym, zabił żandarma, Gruzina, wyrokiem sądu wojennego został skazany na pozbawienie wszystkich praw stanu i karę śmierci przez powieszenie.

ZAGRANICZNE.

♦ Prokurator królewski berlińskiego sądu ziemskiego pociągnął do odpowiedzialności Schwenihagena, Ahlwardta i Plack-Podgórskiego za obrazę ministra skarbu, Miquela. Pierwsi dwaj oskarżali ministra z punktu widzenia antysemitów na zgromadzeniu publicznym, trzeci zaś wydrukował oskarżenia te w skonfiskowanej przez policję broszurze p. t. «Faryzeusze i obłudnicy».

KURJER KOŚCIELNY.

DJECEZJE.

** Z Tyflisu piszą do nas: Nowego kościoła naszego, zbudowanego przed dwudziestu laty, dotychczas nie wykończono: brak mu ambony, odpowiedniej zakrystji, otynkowania na zewnątrz i kopuły, którą zastępuje dach szklany, przepuszczający wodę deszczową. Wogóle kościół budowano bez dozoru i tak wadliwie, że ściany zaraz zaczęły pękać; nad to wszystko brak szkółki parafjalnej przy kościele zmusza rodziców-polaków posyłać swe dzieci, których mamy tu sporą garstkę, do gruzińskiej szkoły przy starym kościele, i narazcie brak Towarzystwa dobroczynności sprawia to, że mało co wiemy tutaj o biedakach, potrzebujących wsparcia. Chcąc zaradzić temu wszystkiemu, parafjanie wybrali nowych syndyków, którzy przedewszystkiem będą się musieli zająć albo wzmocnieniem ścian kościoła, albo też wyborem materiału na kopułę lekkiego a mocnego. Wierząc najmocniej w złote chęci nowych syndyków, życzymy im z całego serca, aby, dążąc do urzeczywistnienia swych zadań, odpowiednią wybrali drogę. Syndyk kościelny, choćby najsumienniejszy, jeżeli będzie robił wydatki kościelne bez porady parafjan, mało kogo z interesujących się sprawami kościelnymi zadowolni; natomiast, jeżeli potrafi zachęcić parafjan do interesowania się sprawami kościelnymi, pyta ich o radę, składa im rachunki, wówczas dopiero można rachować na obfite według możności składki i ofiary. Ks. J. D.

** Na Syberji zmarł wikariusz tamtejszego kościoła, s. p. ks. Józef Rajuniec, w wieku lat 60. Pochodził z djecezji żmudzkiej, gdzie tak niani przygotowywał, jako też i kurs seminarjum przeszedł. Wyświęcony na kapłana, zamieszkał na Syberji najpierw około Nereczyńska, następnie w Tobolsku, potem zaś w Kurchanie i Jalutorowsku, powiatowych miastach guberni tobolskiej, wreszcie rezydował przy kaplicy w mieście Petropawłowsku, obwodu akmolińskiego, należącego do omskiej parafji, gdzie znaczna liczba katolików, tak w mieście jak i w okolicach zamieszkuje.

** Z Klachty donoszą dzienniki: «Odwiędził nas proboszcz z Czyty, ks. Justynowicz, w corocznym objeździe po obszernej a małodudnej parafji. Przed laty kilkunastu jeszcze kraina zabajkalska wchodziła w obręb parafji irkuckiej, którą administrował od lat 50 i dziś jeszcze żyjący dostojny proboszcz irkucki, ks. Szwerwicki. Obecnie parafja czytyńska składa się z przeszło 2,000 parafjan, przeważnie zesłańców do robót ciężkich w kopalniach.

** W każdym z miast gubernialnych parafji kazańskiej (Wiatka, Ufa, Symbirsk, Samara i Penza) — jak donosi «Przegl. Kat.» — pozwolono na budowanie kaplic katolickich i wszędzie naznaczono kapłanów. Obecnie każda gubernia stanowić będzie odrębną parafję z kaplicą w mieście gubernialnem i z proboszczem, obsługującym nietylko miasto, lecz i całą gubernię.

** Z Jeruzolimy nadchodzi wiadomość, że ks. M. Chwaliszewski, były proboszcz w Granowie (W. Ks. poznańskie), mianowany został w tych dniach honorowym kanonikiem patryarchatu łań. w Jeruzolimie. Ogółem jest tylko dziewięciu podobnych kanoników, którzy, z biskupem sufraganiem na czele, straż przy tym Grobie sprawują.

** S. p. o. Franciszek Szymanski, kapucyn z klasztoru w Łomży, zmarł w Nowem-Mieście nad Pilicą, gdzie przebywał na kuracji. Urodzony d. 21 marca 1831 r., święcenia kapłańskie otrzymał d. 27 grudnia 1864 r. Przed laty kilkunastu w Warszawie słynął jako znakomity kaznodzieja.

ZAGRANICZNE.

** Z powodu wniesionego przez rząd węgierski projektu ślubów cywilnych, biskupi węgierscy wydali wspólny list pasterski, który brzmi: «Wiadomo wam, iż niedawno złożono parlamentowi projekty ustaw, mocno dogmaty naszego kościoła obrażające. Jeden z nich stoi w sprzeczności z główną zasadą chrześcijaństwa, na którym społeczeństwo węgierskie zostało zbudowane; drugi otwiera na oścież w krajach korony św. Szczepana drzwi wszelkim błędnym naukom o wierze; trzeci wreszcie, o małżeństwie mówiący, o jego sakramentalnym charakterze i nierozwiązalności chrześcijańskiego małżeństwa, taki tylko związek za ważny uznaje, który zawarto przed urzędnikiem państwa, nie uznaje zaś małżeństwa, przed kapłanami zawartego. Przeciwno temu zamachowi musi się nasz kościół w interesie państwa i naszej ojczyzny bronić. W obronie tej arcybiskupstwo wasi, idąc za wskazówką namiestnika Chrystusowego, posunęli ustępstwa do ostatecznych granic. Granicą tą jest nietykalność naszej świętej nauki kościoła i połączone z nią, jakby jednym korzeniem, od Boga pochodzące prawa. Granicy tej nie możemy i nie wolno nam przekraczać, inaczej zapieralibyśmy się obowiązków, przez Boga na nas nałożonych. Gromadźcież się około waszych pasterzy i zaprotestujcie przeciwko tym uroszczeniom. Oby głosy wasze dotarły do tych, którzy, powołani waszem zaufaniem, obowiązani są bronić waszych praw i interesów. Jest to walka nie zaczepna, lecz obronna. O zaczepność nikt nas pomówić nie może. W poczuciu i świadomości praw naszych, wołamy razem ze świętym Ambrożym: «Obrońcami jesteśmy, nie zaś napastnikami!» Nikt nam nie może zrobić zarzutu w tej walce obronnej, że brak nam miłości ojczyzny. Z całą świadomością wołamy do naszych oskarżycieli: «Wyznajemy wiarę ojców naszych, pod tą nazwą oskarżajcie nas!»

** W Berlinie, oprócz kościoła św. Jadwigi, gdzie kilku księży władają językiem polskim, jest przy kościele św. Piusa ks. proboszcz Frank, który mówi po polsku i po morawsku. W dzielnicy tej mieszka najwięcej polaków. Nadto, ks. Drobig, przy kościele św. Michała, i dwaj kapłani wojskowi: ks. biskup polowy i ks. Theimert, oraz w północno-zachodniej dzielnicy miasta ojciec Jan, dominikanin, władają językiem polskim. Stosunkowo zatem — wedle «Germanji» — polacy w Berlinie są równo zaopatrzeni w pomoc duchową, jak katolicy-niemcy. Wogóle zaś daje się uczuć brak księży dla katolickiej ludności Berlina tak dla polskiej, jak i dla niemieckiej.

** W Milwaukee, w stanie Wisconsin, podług planów budowniczego Ber. Kołpackiego, wzniesiono nową świątynię. Proboszczem tej szóstej w rzeczonem mieście parafji został ks. Jan Szukalski.

** Msgr. Zeininger, jeneralny wikariusz arcybiskupstwa w Milwaukee, obchodził 25-lecie kapłaństwa. W imieniu swojej narodowości składali mu powinszowania księża polscy z sześciu parafji.

KURJER SZKOLNY.

Reorganizacja akademii sztuk pięknych.

Akademja sztuk pięknych w Petersburgu, według nowej ustawy, będzie się dzielić od

września roku bieżącego na dwie instytucje: właściwą akademję i istniejącą przy niej wyższą szkołę sztuk pięknych. Celem akademji będzie popieranie sztuki w Rosji, zakładanie i wspieranie szkół, nadzór nad wykładem rysunków w zakładach naukowych, urządzenie wystaw, zakładanie i wspieranie muzeów, konserwacja pomników artystycznych w państwie. Składać się będzie z prezesa, wice-prezesa, członków i sekretarza. Członkowie, mianowani przez władzę Najwyższą, dzielą się na honorowych, rzeczywistych i współpracowników; pierwszych może być najwyżej 20 (oprócz osób należących do Rodziny Cesarzowskiej), drugich — 60, przyczem 15 nie artystów lecz znawców sztuki, trzecich zaś liczba się nie ogranicza, ale za to członkowie ci nie mają prawa głosu na sesjach. Akademja z pomiędzy członków wybiera radę do spraw bieżących i komitet gospodarczy.

Wyższa szkoła przy akademji będzie mieć zarząd własny, złożony z rektora i rady. Profesorów i rektora wybierają na posiedzeniach swoich akademji. Do szkoły będą przyjmowani młodzi ludzie, znający przynajmniej kurs 6-klasowych szkół realnych; prócz tego, profesorowie będą mieć prawo przyjmować do swych pracowni wolnych słuchaczy. Kończący kurs otrzymują stopień artysty. Z nauk w szkole wykładac się będą tylko trzy przedmioty: historia sztuki, anatomja i perspektywa, poczem uczeń przechodzi do pracowni, przyczem po trzechletniej nauce na kursie teoretycznym, uczeń wybiera sobie sam profesora, pod którego przewodnictwem pracuje w ciągu lat 2 ostatnich. Na architekturze, na przykład, w pierwszym roku uczeń robi plany miesięczne, zadane przez profesora; w drugim zaś jeden tylko plan detaliczny, wybrany przez radę. Po skończeniu otrzymuje stopień artysty-architekta.

Tym więc sposobem nie będzie już ani medali, ani rozmaitych stopni dotychczasowych. Między zatwierdzonymi już rzeczywistymi członkami akademji spotykamy H. Sieniradzkiego.

Imatrykulacja w uniwersytecie jagiellońskim.

Kraków, 13 stycznia.

Z powodu objęcia teki ministerstwa oświecenia przez b. rektora uniwersyteu jagiellońskiego, dopiero w dniu 9 stycznia odbył się doroczny akt imatrykulacyjny, t. j. odebranie od świeżo wstępujących uczniów uniwersytetu uroczystego przyrzeczenia, że będą spełniali sumiennie wszelkie powinności, jakie na nich wkładają ustawy akademickie. Wygłoszona przy tej sposobności mowa nowego rektora, d-ra Zolla, była pełną ciepła i rad ojcowskich. Rector magnificus powołał się na swoje długoletnie doświadczenie, jakiego nabral w sprawach, dotyczących koleżeńkiego życia akademickiego. Często stykał się z młodzieżą, poznał jej życzenia, potrzeby, zapatrywania, popierał zawsze jej szlachetne zamiary, a wytykał bez ogródki spostrzeżone zdrożności. Pierwszym obowiązkiem młodzieży jest pilnie słuchać wykładów uniwersyteckich, bo książka nie zdoła zastąpić żywego słowa profesora, objaśniającego na przykładach lub doświadczeniach trudne problematy wykładanego przedmiotu i wpajającego częstszem powtarzaniem w umysł młodzieńca to, co jest zasadniczem i czego nigdy z oka spuszczać nie powinien. Dalej ostrzegał rektor młodzież, aby nie spodziwiała się dla siebie świetnych widoków, co jednak właśnie powinno ją pobudzać do tem gorliwszej pracy, aby na każdym pesterunku, na który ją los zawiezie, spełniła swój obowiązek, a nawet w najskromniejszym zakresie, sobie wskazanym, położyła rzetelną zastługę dla swego biednego społeczeństwa. Obywatelskie stanowisko akademika wkłada na niego obowiązek honorowego zachowania się tak w murach, jako i po za murami uniwersytetu. Każdy młodzieniec powinien upatrywać korzyść w zawiązanych przez siebie na latach szkolnych stosunkach koleżeńskich. To też rektor, jako prawdziwy przyjaciel młodzieży, zawsze popierał i popierać będzie wszelkie usiłowania, skierowane ku rozwojowi i utrwaleniu tych węzłów. Liczne stowarzyszenia akademickie, zwrócone są właśnie ku temu celowi. Na czele ich stoi Towarzystwo wzajemnej pomocy, którego szlachetny cel powinien przez wszystkich akademików bezwzględnie być popierany. Cały szereg innych towarzystw ma na celu udzielanie swoim członkom pomocy pod względem naukowym i z tego powodu również zasługuje na najszlachetniejsze poparcie. Najdawniejszem jest Towa-

rzystwo, związane dla utrzymywania biblioteki na wydziale prawniczym — taki sam cel wyknęło sobie Towarzystwo drugie, utrzymujące podobną bibliotekę na wydziale lekarskim. Uczniowie wydziału filozoficznego posiadają stowarzyszenia, zwane «kółkami naukowymi», jako to: kółko estetyków, filologów, rolników, historyczne i matematyczno-fizyczne. Niemniej godnym poparciem jest chór akademicki, jak również kółko szermierzy, które zbyt małą posiada liczbę członków. Najszerszej mówił p. rektor o czytelni akademickiej i ruskiej «Akademicznej Hromadzie», których cel, czysto towarzyski, będąc należycie pojęty, najsilniej mógłby i powinien oddziaływać na rozwój koleżeńskiegó życia między młodzieżą akademicką. Czytelnia przechodziła już nieraz przykre chwile, kiedy w jej łonie zamiast łączności szerzona waśń między młodzieżą i rozdzielano ją na wrogie obozy lub stronnictwa. To się więcej powtórzyć nie powinno. Rektor pojmuje to dobrze, że w czytelni młodzież chce omawiać wszelkie kwestje społeczne i prowadzić nad nimi dyskusje. Ale ścieranie się poglądów nie powinno dochodzić do roznamietnienia i nigdy młodzież nie powinna zapominać, że mimo najlepszych chęci, najpocześniejszych zamiarów i znakomych nieraz zdolności, brak jej do należytego ocenienia tych kwestyj koniecznego warunku: doświadczenia. A najbardziej wystrzegać się młodzież powinna narzucania społeczeństwu zdania swego przy publicznych wystąpieniach, gdyż jej «stanowiska rządzącego» świat nigdy tolerować nie może i nie będzie. Prawda, że orła jest potęga lotów młodzieży, ale siła ta musi być pod wpływem starszych rozwijana, aby objawiła się wtedy, kiedy na nią czas przyjdzie i kiedy będzie znowu powołana do pielęgnowania sił młodszych generacji. Jeżeli w pojmovaniu stanowiska czytelni młodzież pójdzie za radą rektora, to instytucja ta może liczyć na poparcie ze strony władz akademickich i społeczeństwa. Rektor jest przekonany, że wskazówki, przez niego udzielone, przyjmie młodzież z tą samą serdecznością, z jaką były podane, a jeżeli od nich nie odstąpi, to utrzyma wysoko sztandar polskiej nauki i nieskażony honor szkoły jagiellońskiej.

Średnik.

OGÓLNE.

Wkrótce w Petersburgu ma się odbyć konferencja w przedmiocie oświaty ludowej, z tego więc powodu «Mosk. Wied.» wyraża zdanie, że państwu należałoby uciec się do wszelkich wysiłków, aby się stać nie tylko najpotężniejszym, ale i najoświecenijszym w Europie. Teraz jednakże rząd przeznaczają na utrzymanie szkółek elementarnych tylko 4 miliony rs., podczas gdy ofiary prywatne, składane w tymże celu, wynoszą 10 milionów. Stosunek taki nie jest normalnym i los szkółek nie powinien zależeć od dobrej woli jednostek lub kaprysów partyj ziemskich. Wszelkie ofiary prywatne mogą być tylko dodatkiem do tych stałych środków, które państwu należałoby w tym celu przedsięwziąć. Na to odpowiadają «Piet. Wied.», że przedewszystkiem przy terażniejszych okolicznościach najpierwszym warunkiem potęgi państwa jest właśnie oświata ludu; dążąc jednak do tego celu, należy wybrać drogę odpowiednią. «W państwie — czytamy dalej — jest obecnie 15 milionów młodzieży, którą należałoby uczyć. Żeby całą tę masę kształcić w szkołkach elementarnych normalnych, a więc, żeby nauczanie elementarne uczynić dostępnem i obowiązującym dla wszystkich, trzeba byłoby poświęcić połowę budżetu państwowego na utrzymanie odpowiedniej ilości szkółek ludowych, nie rachując już tego, co by kosztowało ich założenie». Ponieważ ofiary takiej państwo ponieść nie może, a zatem «elementarnego i systematycznego kształcenia w szkołach niepodobna uczynić obowiązującym dla wszystkich». Wobec tego jednak, «należy prawnie uznać za obowiązującą wszystkie bez wyjątku dzieci do lat 12, we wszystkich częściach państwa, nie wyjmując najdalszych zakątków, naukę samego tylko czytania». Ale i tutaj zachodzą trudności tejże samej natury: urządzenie i utrzymanie odpowiadającej potrzebie ilości szkółek czytania wymagałoby również funduszy olbrzymich, zamiast więc tego, możnaby wybrać system «szkółek ruchomych» czyli «nauczycieli wędrownych», jak to się praktykuje w państwach skandynawskich i Finlandji, gdzie dzięki temu systemowi niema już analfabetów. Wprowadzenie w życie systemu tego w Rosji wymagałoby nakładu od 30 do 40 milionów rubli rocznie, za to jednak z dzieci, kończących rok 12, nie pozostałoby ani jedno, które nie umiałoby czytać.

«Grażdanin» podaje pogłoskę o tem, że popisowi, kończący gimnazja, będą pociągani do służby czynnej przed ich wstąpieniem do uniwersytetów.

W r. b. — jak utrzymują dzienniki ruskie — nastąpi otwarcie około 15 szkół rolniczych, przeważnie w kraju południowo-zachodnim.

Ministerstwo oświaty zatwierdziło nową ustawę Towarzystwa historycznego imienia Nestora przy uniwersytecie w Kijowie.

ZAKŁADY NAUKOWE

Uniwersytet warszawski w r. b. liczy 1,097 studentów, z których 830 otrzymało świadectwa dojrzałości w gimnazjach Królestwa polskiego, 267 zaś w Cesarstwie. Katolików jest 540 z Królestwa i 87 z Cesarstwa, prawosławnych 103 z Królestwa i 87 z Cesarstwa, starozakonnych 150 z Królestwa i 79 z Cesarstwa, ewangelików 36 z Królestwa i 10 z Cesarstwa, innych wyznań 5.

Według doniesień gazet fińskich, na posiedzeniu rady uniwersytetu w Helsingforsie zapadło postanowienie, którego mocą nie tylko profesorowie wydziału prawnego i teologicznego, lecz wszyscy obowiązyani są znać dokładnie język fiński. Na tych dwóch fakultetach dotychczas po większej części wykładano po szwedzku.

Dr. Szczerbak, dotychczas docent prywatny wojsk. akad. med. w Petersburgu, został — jak donosi «Grażd.» — profesorem psychjatrji i chorób nerwowych w uniwersytecie warszawskim.

ZAGRANICZNE.

Z półurzędowego źródła, «Berliner Pol. Nachr.», donoszą, że w sprawie zaprowadzenia nauki języka polskiego w publicznych szkołach ludowych w Poznaniu istnieją dotychczas tylko plany, względem których nie wyrzeczono jeszcze stanowczego wyroku. Chodzi o nowość tylko dla prowincji poznańskiej, i to o urządzenie fakultatywnych kursów dla nauki polskiego języka od średniego oddziału szkoły ludowej począwszy w górę. Ma być przez to nauka religji w polskim języku, mianowicie nazywanie katechizmu i historii świętej bardziej ułatwione, aniżeli to się okazuje możliwym wskutek zaprowadzonej od r. 1891 prywatnej nauki języka polskiego przez nauczycieli elementarnych.

«Figaro» drukuje następującą wiadomość z Brukseli: Dowiedzieliśmy się teraz o przyczynie, która skłoniła radę uniwersytetu brukselskiego do odroczenia kursów geografji porównawczej, wykładanej przez Elizeusa Reclus, a mianowicie rada zdecydowała się na ten krok wskutek anarchistycznego wyznania wiary, uczynionego wobec studentów przez sławnego pisarza.

Kształcący się w Wiedniu, Hradcu, Zagrzebiu i Inspruku studenci bośniacko-hercegowińscy, nie wyłączając mahometan, ogłosili w opozycyjnych dziennikach chorwackich oświadczenie, że zaliczają siebie do narodowości chorwackiej.

DONIESIENIA.

Stare polskie koper y pocztowe używane z 1860 i 1851 r., z polskim napisem koło herbu państwa, nabywa Księg. Polska, Petersburg. (2130)

NAJPIERWSZA SZKOŁA RZEMIOŚL żeńska Jadwigi Przewońskiej w Warszawie, Niecała 10, nagrodzona medalami za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Pensjonarki przyjmują się. (331-8-1)

JAN ZIEMSKI, Długa 46 w Warszawie, poleca w wielkim wyborze: zaprzęgi, siodła, przyrządy do ujeżdżania koni, kufry, walizy i wszelkie wyroby w tym zakresie. Cenniki wysyłam gratis. (309-10-1)

Siodła i uprzęże wyrabia specjalnie Adam Zawadzki, Warszawa, Królewska 6. (267-10)

EKONOMISTA.

NOWY TRAKT HANDLOWY NA WSCHÓD.

Z ostatecznem wykończeniem, i niezadługo nastąpić mającem oddaniem

do użytku publicznego, odnogi kolejowej, poprowadzonej na przestrzeni 250 w. oddzielających drogę żelazną władzkaukazką od portu w Pietrowsku, na zachodnim pobrzeżu morza Kaspijskiego — otwiera się nowy trakt handlowy ze Wschodem. Port pietrowski sam przez się, acz niewielki, przedstawia jednak miejsce dogodnie do przeladunku towarów ze statków na wagony i odwrotnie, mimo bowiem częstych a nader silnych wiatrów, panujących na morzu Kaspijskiem, zwłaszcza w miesiącach zimowych, przystań tu wolną jest od fali, przyczem w rzadkich jedynie wypadkach, przy zimie wyjątkowo surowej, powierzchnia jej na czas krótki pokrywa się lodem. Ze swej strony i zarząd kolei władzkaukazkiej, który pomienioną bocznice na rzecz swego Towarzystwa budował, troskliwie zabiega około możliwego udogodnienia przewozu towarów przez Pietrowsk. Projektuje on, między innymi, utworzenie własnej floty na morzu Kaspijskiem, przeciwko czemu jednak protestują towarzystwa żeglugowe, pracujące na tych wodach, wobec czego zarząd związał się umową z Towarzystwem «Masis», choć mimo to i innym statkom przystęp tu nie jest wzbroniony. Oprócz tego, zarząd pomieniony zakłada na wschodzie stacje miejskie oraz organizuje w różnych miejscach agentury handlowe, z których jedna funkcjonować ma i w Warszawie.

Obok tego nowy ten kierunek dla przewozu towarów pomiędzy okręgami przemysłowemi moskiewskim i warszawskim z jednej strony, a rynkami konsumpcji i miejscami produkcji, położonej w Azji, zwłaszcza w promieniu kolei zakaspijskiej — z drugiej, ma za sobą i pewne dogodności, z samego położenia rzeczy płynące. Transporty, idące tym kierunkiem, przebiegają zględnie długą przestrzeń kolejami, pozostawiając na boku morze Czarne i Wołgę, przez co, wobec stosunkowej powolności przewozu wodnego, zyskują na szybkiej dostawie. Dalej unika się tulkilkrotnych przeladunków towarów ze statków do taboru kolejowego i z tego ostatniego na statki, jak również ze statków morskich na rzeczne i odwrotnie, przez co zmniejsza się niebezpieczeństwo uszkodzeń, na jakie w naturalnym biegu rzeczy, mimo przedsięwziętych ostrożności, przeladunek narażać musi transporty. Wreszcie nowy trakt komunikacyjny daje możność pewnej oszczędności na premji, płaconej przy przewozie morskim za asekurację od ewentualności, z przewozem tym złączonych; a mianowicie jakkolwiek premja ta, przy przewozie na morzu Kaspijskiem z krańcowego np. punktu kolei zakaspijskiej, t. j. z Uzun-Ada do Pietrowska, niewątpliwie będzie wyższą od pobieranej przy przewozie towarów od tegoż Uzun-Ada do Baku, to jednak pozostanie w zysku premja, pobierana za ubezpieczenie towarów na morzu Czarnem. Pewną i znaczniejszą jeszcze — w tym względzie oszczędność zyskają właściciele towarów na kierunku przez Pietrowsk, w porównaniu z przewozem przez Wołgę.

Te wszystkie względy zapewniają nowemu traktowi handlowemu powodzenie. Zwrócić jednak musimy uwagę na korzyści, jakie ten ostatni przyniesie okręgom przemysłowym: z jednej strony

warszawskiemu, z drugiej zaś moskiewskiemu. A mianowicie dotychczas, po ostatniej regulacji taryf przewozowych, w komunikacjach ze Wschodem przez morze Czarne przemysł Król. polskiego i okręgu moskiewskiego korzystał z opłat, które, mimo względnie wielkiej na korzyść Królestwa różnicy w odległościach, były o drobniejszą tylko droższe dla Moskwy, niż dla Łodzi. Za to przemysł moskiewski miał bezwarunkową, i—powiedzmy—naturalną przewagę w komunikacjach przez Wołgę, wskutek czego transport morzem Czarnym odbywał się tu jedynie w czasie zamknięcia żeglugi na tej rzece. Ta ostatnia okoliczność równoważyła nieco położenie pomienionych rynków współzawodniczących.

Obecnie stan rzeczy ulegnie poważnej zmianie. Zgodnie z zapadłą już decyzją władz odnośnych, opłaty za przewóz towarów pomiędzy Uzun-Ada a Królestwem w kierunku na Pietrowsk zostały zrównane z takimiż opłatami, pobieranymi w komunikacji od pomienionego punktu krańcowego kolei zakaspijskiej przez Baku-Batum-Odesę od stacyj dróg żelaznych warszawskich. W komunikacji zaś moskiewskiej, wobec konkurencji Wołgi z egzystującymi w tym kierunku niskimi opłatami przewozowymi, dano dla traktu pietrowskiego opłaty, znacznie również niższe od obowiązujących w komunikacji przez morze Czarne. Obniżenie dla rynku moskiewskiego wynosi tu na towarach tak ważnych, jak bawełna i wyroby rękodzielnicze, od 16 do 17 kop. na pudzie, co, wobec jeszcze wyżej wzmiankowanej oszczędności na premji asekuracyjnej, daje w istocie znaczne zmniejszenie kosztów przewozu. Jeżeli do tego dodamy, że nawigacja w kierunku przez Pietrowsk trwa rok cały i że przeto przemysł moskiewski zyszcze nadto na składowem, które dotychczas, wobec przerwy zimowej w żegludze po Woldze, płacić musiał za przechowanie przez ten czas transportów, to będziemy mieli pojęcie o tych korzyściach, jakie nowy ten trakt handlowy przedstawia dla produkcji moskiewskiej.

W tym stanie rzeczy powiedzieć możemy, że współzawodnictwo pomienionych dwóch okręgów przemysłowych, z otwarciem linii pietrowskiej, wchodzi w nową fazę.

Śl.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

SPRAWY KOLEJOWE.

— Linje głównego Towarzystwa, z d. 1 (18) stycznia r. b., przeszły ostatecznie pod zwadywanie skarbowe. Komisja, wydelegowana do przyjęcia ich z rąk administracji dotychczasowej, a składająca się z prezydującego, rz. r. st. Iwanowa, profesora instytutu inżynierów komunikacji i członka zarządu dróg żelaznych skarbowych, i z członków: od ministerstwa komunikacji rz. r. st. Apachałowa i rz. r. st. Ketritza, od min. finansów radcy tajnego Olehina, od kontroli państwa rzeczywistego r. st. Kowalewa, odbyła w dniu 28 grudnia r. z. pierwsze posiedzenie. Komisja objęła w posiadanie sumy pieniężne i walory. Prezesami podkomisji odbiorczych, jak to już donosiliśmy, są: inż. Leon Gnoński dla drogi żel. nikolajewskiej, inż. Mejnhard dla drogi żel. warszawsko-petersburskiej, inż. Pawłowski dla drogi żelaznej niżgorodzkiej. Sposób zaś przyjęcia od Towarzystwa linii ze wszystkimi, co do takowych należy, zawięz od postano-

wienia ogólnego zgromadzenia akcjonariuszów, jakie odbyć się ma w d. 20 stycznia r. b. Jeżeli, co jest prawie pewnem, wobec układu, zawartego przez skarb z grupą głównych akcjonariuszów, ogólne zebranie zgodzi się na warunki, proponowane przez ministerstwo finansów, to przyjęcie dróg odbędzie się sposobem uproszczonym—w przeciwnym razie musiałaby być zastosowana zwyczajna przy przechodzeniu dróg do skarbu procedura przyjęcia szczegółowego. Dyrektorowie: linii warszawskiej—inż. Metz, i linii nikolajewskiej—inż. Michalcew mianowani zostali naczelnikami dróg pomienionych; wszyscy również urzędnicy na linii zostali na swych stanowiskach przez ministerstwo zatwierdzeni. Kolej moskiewsko-niżgorodzka przyłączona zostanie do moskiewsko-kurskiej. T.

— Z Mińska piszą do nas: Pogłoski o rozszerzeniu pińskich warsztatów kolejowych sprawdzają się. Fabryka wagonów, zajmująca obecnie 2 tysiące robotników, powiększy się w dwójnasób i będzie wyrabiać nowe wagony wyłącznie tylko dla kolei rządowych, naprawą zaś starych wagonów zajmą się inne warsztaty skarbowe. Wskutek tej reformy, będą przeniesieni do Pińska fachowi majstrzy z warsztatów wileńskich i moskiewskich. M.

— Trzecia z dróg b. głównego Towarzystwa, niżgorodzka (od Moskwy do Niżnowogrodu), przyłączoną została pod względem administracyjnym do skarbowej d. z. moskiewsko-kurskiej. Obie linje mają razem 900 wiorst długości. Naczelnik d. z. nowgorodzkiej Dobrowolski przemianowany został na pomocnika naczelnika połączonej linii.

— Z ogłoszonego w «Prawit. Wiestn.» sprawozdania widzimy, że koleje żelazne skarbowe w r. 1892 przyniosły o 146,379 rubli mniej dochodu, aniżeli przewidywano. Jednakże koleje poleskie i libawsko-romeńska dały więcej dochodu aniżeli przypuszczał preliinarz.

— Naczelnik obwodu zakaspijskiego, generał Kuropatkin, wydał okólnik, powtórzony w «Now. Wrem.», a wytykający nadużywanie trunków przez urzędników kolei zakaspijskiej, nie wyłączając nawet inżynierów, będących na służbie.

— Zarząd dróg żel. połudn.-zachodnich sprawdza, według informacji «Birz. Wied.», znaczną ilość węgla kamiennego z kopalni angielskich, dla zapewnienia sobie opału. Węgiel nadsyłany jest do portu odeskiego.

— W celu zaoszczędzenia lasów, jak donoszą «Piet. Wied.», wszystkie lokomotywy na drogach żelaznych warszawskiej i nikolajewskiej mają być zastosowane do węgla kamiennego.

— Od dnia 1 (13) stycznia przeszły na skarb koleje: mitawska i rygo-dźwińska. T.

ULGI NA KOLEJACH.

— Wzrost liczby bezpłatnych biletów rocznych na przejazd kolejami (przeszło 40,000), oraz biletów bezpłatnych jednorazowych (przeszło 1,500,000 rocznie), skłonił władze właściwe do wydania nowych przepisów o bezpłatnych i ulgowych przejazdach. Z mocy tych przepisów, obowiązujących od dnia 1 lutego r. b., etatowy urzędnik kolei, podróżujący w interesach służby, korzysta z biletów bezpłatnych na wszystkich drogach, udający się zaś w interesach prywatnych korzysta sześć razy do roku z biletu bezpłatnego na własnej drodze, przyczem wszystkie drogi skarbowe poczytywane są za jedną; na innych drogach opłaca połowę ceny biletu, nie uiszczając podatku rządowego; dotyczy to również najbliższych jego krewnych. Przejazdy urzędników etatowych z miejsca zamieszkania do miejsca urzędowania uważają się za przejazdy służbowe; w tymże celu wydawane będą bilety imienne matkom, żonom i dzieciom urzędników, z prawem korzystania z nich czterech razy na miesiąc. Urzędnicy nieetatowi, o ile przesiadali przynajmniej pół roku, mają prawo do trzykrotnego przejazdu bezpłatnego rocznie. Emeryci korzystają z biletów bezpłatnych o tyle, o ile będą wezwani do czynności kas emerytalnych. Nadużycia w posługiwaniu się biletami bezpłatnymi będą karane dymisją. Śl.

CUKROWNICTWO.

— Organ ministerstwa skarbu ogłosił wyniki zakupu i sprzedaży cukru zagranicznego, dokonywanego w kampanji 1892—1893 r. przez skarb, za pośrednictwem kijowskiego oddziału międzynarodowego banku handlowego. Sprzedano mianowicie na rynkach wewnętrznych 1,697,077 pud. 11 1/2 funta cukru zagranicznego, zakupionego i sprowadzonego

do granicy kosztem 5,644,259 rubli. Przewóz, komisowe banku, cło i t. p. wydatki uczyniły 590,809 rs., tak, że ogólna wartość cukru wyniosła 6,225,068 rs. Otrzymano zaś za niego 9,436,561 rs., zyskano zatem na tej operacji 3,211,993 rs. «Środek ten—pisze organ ministerstwa—osiągnął całkowicie cel zamierzony. Nie sprowadzając spadku cen i tem samem przesilenia w cukrownictwie, zachwianego już poniekąd skutkiem nieurodzaju, ani też w handlu, przywóz cukru z zagranicy, jak widać z wahaniami się cen, położył tylko kres dalszej zwwyżce cen tego produktu, zwyżce, która niezawodnie wzmagałaby się aż do początku nowej kampanji, ponieważ w miarę zmniejszania się kontrolowanych zapasów, spekulacja wyszrubowywałaby wciąż ceny. Ochroniając spożywców od nadmiernego wzrostu ceny cukru, przywóz cukru z zagranicy zabezpieczał zarazem interesy przemysłu cukrowniczego. Skoro rezultaty urodzaju buraków i oczekiwanej produkcji stawały się wiadome, ceny cukru surowego stopniowo spadały, i przywóz cukru zagranicznego sam przez się ustął przed terminem, dla tego środka wyznaczonym».

TOW. ROLN. CZE.

— Zgromadzenie doroczne moskiewskiego Towarzystwa rolniczego, odbyte w grudniu r. z., postanowiło wysłać do ministra dóbr państwa adres z wyrażeniem gotowości do współdziałania w trudnych zadaniach, podejmowanych przez nowe ministerstwo. Prezes Towarzystwa, książę Szczerbatow, wskazywał, między innymi, na pożądane zrównanie taryf przewozowych dla produktów rolnych ruskich, dostawianych na rynki międzynarodowe, z kosztami, ponoszonymi przy przewozie tychże produktów ze Stanów Zjednoczonych Ameryki, z Indji i Australji, na urządzenie dostępnego dla rolników kredytu na zastaw towaru, na potrzebę uregulowania nadmiernych opłat komisowego za pośrednictwo w handlu zbożowym, na komunikowanie rolnikom wiadomości o zapotrzebowaniach rynków zagranicznych, na potrzebę podniesienia poziomu wykształcenia specjalnego, zwłaszcza pomocników rolniczych i t. p. T.

— «Minskij Listok» zaprzecza stanowczo informacji «Wiek», jakoby członkowie wileńscy Towarzystwa rolniczego w Mińsku starali się o przeniesienie go do Wilna, ze zmianą nazwy na Towarzystwo kraju północno-zachodniego.

NOWE KOLEJE.

— W gazetach warszawskich podane były niezupełnie ściśle wiadomości o budowie linii kolei podjazdowej od st. Święcian do miasta Głębokie. Wedle informacji, poczerpniętych przez nas u źródła, rzecz przedstawia się jak następuje: Projekt budowy w dniu 22 grudnia zatwierdzony został przez wileński urząd gubernialny (*gub. prisustwiije*) i został przesłany dla ostatecznego zatwierdzenia do Petersburga, zarówno co do samej kolei, jak i wywłaszczenia potrzebnych gruntów. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, niezbędne formalności załatwione zostaną do maja, poczem Towarzystwo przystąpi niezwłocznie do budowy. Obecnie czynione już są obstalunki na podkłady, relsy, lokomotywy i wagony.

— W ministerstwie skarbu, jak donosi «Grażdanin», rozpoczęto starania o uzyskanie pozwolenia na założenie Towarzystwa akcyjnego, w celu budowy drogi żelaznej z Żytomierza na Polesie.

— Izba handlowa w Poznaniu udała się do kanclerza Bzeczy z prośbą, aby wyjednał pozwolenie na budowę bezpośredniej kolei żelaznej z Poznania do Warszawy.

KREDYT I FINANSE.

— W lutym r. b. odbędzie się w Petersburgu dziewiąty zjazd reprezentantów akcyjnych banków ziemskich. Program obrad ma być następujący: 1) udzielanie pożyczek na terminy krótsze, niż przewidziane ustawą; 2) emisja 4 1/2% listów zastawnych; 3) zmiana art. 52 ustawy o dziesięciokrotnym stosunku będących w oblegu listów zastawnych do kapitałów zakładowego i zapasowego; 4) zmniejszenie pobieranej od dłużników opłaty na kapitał rezerwowy, dywidendę akcjonariuszów i koszt administracji; 5) pobieranie pierwszej raty nowej pożyczki po upływie półrocza, nie zaś zgóry za pół roku; 6) upoważnienie banków ziemskich do udzielania pożyczek ziemstwu i miastom.

— «Świat», powołując się na sprawozdanie kontroli państwa, wykazuje, że przeprowadzenie konwersji pożyczek w latach 1889—1892 kosztowało skarb 25 milionów rubli, co,

zdanem tego dziennika, nie okupuje osiągniętych korzyści.

Zamierzając powiększyć kapitał do 9,000,000 rubli, bank handlowy w Warszawie zwołał nadzwyczajne zebranie ogóln. akcjonariuszów na dzień 15 lutego r. b.

KOMUNIKACJE WODNE.

Z Mohylowa podolskiego piszą do nas: Podróż p. ministra dróg i komunikacji na południe Rosji, w roku zeszłym ożywiła na czas jakiś nspione nadzieje ulepszenia komunikacji wodnych, tak ważnych w zakresie ruchu handlowego. W celu uregulowania żeglugi na Dniestrze ziemstwo guberni besarabskiej, pod przewodnictwem p. gubernatora, wypracowało specjalną ustawę projektowanego komitetu dniestrzańskiego, a w dniu 11 grudnia, pod przewodnictwem pana marszałka gub., barona Metsmachera, i przy uczestnictwie urzędnika ministerstwa, p. K. Łaskiego, odbył się zjazd osób, interesujących się żegluga. O ile wiadomo, opracowano obszerny memoriał dla złożenia go p. ministrowi dróg i komunikacji, jak również ustawę komitetu, mającego zarządzać rzeką. Jeżeli więc projekty rzeczoznawców osiągną dobry skutek, możemy cieszyć się nadzieją, że i nasz przastary Dniestr przyczyni się do ułatwienia komunikacji i transportów zbożowych, a tem samem wpłynie na ożywienie handlu. Fr. Ostr.

PRZESILENIE WĘGLOWE.

Ministerstwo dóbr państwa — jak się dowiaduje «Now. Wremia» — celem zapobieżenia przesileniu węglowemu, postanowiło przedsięwziąć następujące środki: 1) pozwolić urzędowi miejskim na sprowadzanie z zagranicy węgla kamiennego w miarę potrzeby, za zwrotem cła na granicy pobranego; 2) dawać bilety ulgowe górnikom na przejazd z gub. wewnętrznych do południowych; 3) wywłaszczyć grunty należące do stacji dróg żelaznych na składy węgla kamiennego; 4) w miejscowościach, gdzie są kopalnie, nadawać ziemie górnikom; 5) zapobiedz rabunkowej eksploatacji węgla; 6) budować drogi podjazdowe z kopalni do stacji kolejowych.

CUKR. I GORZELNICTWO.

Podług danych departamentu podatków niestałych, w bieżącej kampanji cukrowniczej jest czynnych 226 fabryk (w r. z. 224), mianowicie 190 cukrowni i 36 rafinerij (w roku zeszłym 186 i 38). W guberni kijowskiej przybyły 2 cukrownie. Plantacje buraków w Rosji europejskiej i Królestwie mają 305,592 dziesięciny obszaru, czyli o 16% więcej niż w r. z. Obszar zasiany burakami wzrósł najwięcej w guberniach południowo-zachodnich, najmniej w Królestwie polskiem. Zauważyć należy, że powiększyli plantacje właściciele ziemscy, gdy fabryki przeciwnie — zmniejszyły ich obszar.

SPRAWY ROLNE.

Wkrótce, jak donosi «Russk. Żizń», będzie ustanowiona przy ministerstwie dóbr państwa i rolnictwa komisja, mająca na celu

rozpatrzenie kwestji kredytu meljoracyjnego. Prezesem jej zostanie zarządzający ministerstwem A. Jermolow, członkami zaś: senator, r. t. W. v. Plewe, r. t. J. Szydłowski, rz. r. st. A. Untilow, r. t. J. Tichlejew, rzeczywisty radca stanu D. Malutin i r. st. Bortniker. Nadto jest zamiar zaproszenia do udziału w pracach komisji panów ministrów: skarbu S. Wittego i komunikacji A. Kriwozszaina.

OGÓLNE.

Poważne dzienniki angielskie odzywają się przychylnie o budżecie i sprawozdaniu ruskiego ministra skarbu. «Daily News» nazywa położenie finansowe Rosji nader zadawalniającem, pochwała wyznaczenie znacznych sum na cele produkcyjne, chwali ściśle wypełnianie przez Rosję jej zobowiązań, wskazuje stopniowe zmniejszanie pożyczek przez amortyzację i przepowiada, że w niedalekiej przyszłości Rosja osiągnie szerokiego rozwoju ekonomicznego.

HANDEL.

Deputacja kupców II gildji prosiła pana ministra skarbu o dopuszczenie ich na giełdy. P. minister odpowiedział: «Sprawa pomysłowości ruskiego handlu jest sprawą bliską mojemu sercu. Rozpatrzę się troskliwie w przedstawieniu departamentu handlu i zrobię wszystko, co jest możliwem w granicach prawa. Jestem zdania, że nie będziecie panowie zbyt uczynni na ruskim rynku walorowym». Kupców II gildji jest wogóle 100,000.

ZBOŻE.

Z Kijowa piszą do nas: Specjalna komisja, złożona z delegatów kolei południowo-zachodnich i czerniowiecko-galicyjskich, podpisała w tych dniach umowę względem wywozu przez stacje pograniczne Wołoczyska, Radziwiłłów i Nowosielicę zboża ruskiego w wagonach «à la rinfusa» (bez worków) i innych towarów; za normę przyjęto 100 wagonów dziennie przez Wołoczyska, a po 60 przez Radziwiłłów i Nowosielicę. M. I.

PRZEMYSŁ.

Korespondent «Torg.-Prom. Gaz.» donosi z Warszawy: Handlarze nafty uskarżają się na spadek cen tego produktu. Do roku 1890 w Królestwie, potrzebującym około 4 mil. pudów nafty rocznie, operowały tylko dwie firmy, Nobla i Towarzystwa kaspijskiego; ostatniemi czasy obserwować się dał znaczny napływ towaru nadwołżańskich przemysłowców, skutkiem czego ceny spadły do 1,19 za pud nafty.

PODATKI.

Podług wiadomości departamentu podatków niestałych, dochód z podatku od mieszkań w Petersburgu i Moskwie wyniesie w roku bież. 1,200,000 rs.

URODZAJE.

Ziemiańie prowincyj połudn.-zachodnich uskarżają się na brak śniegu w obawie przed możliwością uszkodzenia zasiewów ozimych przez panujące obecnie mrozy.

TOWARZYSTWA I WYSTAWY.

Panu ministrowi dóbr państwa złożono podanie o pozwolenie urządzenia w r. b. wystawy płodów rolnych i przemysłowych w Kamieńcu podolskim.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 5-go stycznia. Polscy premjowie: I em. 241, II em. 226. Polscy uwodni: II em. 101,50, III em. 102,25. Bilety premjowe banku ziemskiego: 191. Akcje banków: dyskontowego 469,50, międzynarodowego 496, ruskiego 328,50, wileńskiego ziemskiego 576, kijowskiego ziemskiego —. Listy zastawne 3-procentowe: wileńskie — 99¹/₂; kijowskie — 100,25; charkowskie — 100¹/₂; poławskie — 99¹/₂; moskiewskie — 100,50. Monety: funt sterling — 9 rs. 3 kop., marka — 45,00 kop., frank — 36,00 kop., gulden (nie notowany), półimperjal nowego stempla — 7 rs. 46 kop., rubel srebrny (nie notowany), rubel papierowy — 67,02 kop. w złocie.

NEKROLOGJA.



Anna z Wańkiewiczów Woyńkiewiczowa,

po długich i ciężkich cierpieniach, przeniosła się do wieczności, d. 31 grudnia 1893 roku, w wieku lat 66. Ekspartacja zwłok do kościoła katedralnego w Mińsku nastąpi dnia 1 stycznia 1894 r., o g. 5, nabożeństwo w tymże kościele d. 3 stycznia, o g. 11, poczem zwłoki przewiezione będą na dworzec warszawski, dla pochowania, d. 5 stycznia, w grobach rodzinnych w Sawiczach, w powiecie słuckim.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na kościół w Riazaniu dr. Saint-Laurent z Derbuczyna — rs. 3.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla stałych prenumeratorów 17 arkusz dodatku powieściowego p. t. «Aktor-ka» Ludwika Halevy'ego, tłóm. z franc. J. Ł.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 32 (wraz z okładką), dodatek powieści. (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 48.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

Od d. 2 stycznia na krótki czas naznaczony rabat na wszystkie ubrania GOTOWE w ilości od 20% do 35% we
Petersburg, **FRANCUZKIM MAGAZYNIE UBRANIA MĘZKIEGO.** Newski pr., 21.

BIURO TECHNICZNE. NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze. SPECJALNOŚĆ: Wyroby gumowe. Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych. Przybory fabryczne i do wyrobienia serwatki. (2068-52)

OSOBA MŁODA (polka), z patentem inst. Maryjskiego, konwersacją francuską i śpiewem, poszukuje miejsca nauczycielki lub dame de compagnie w Petersburgu lub do połudn.-zach. guberni. Adr.: Warszawa, Chmielna, 27, m. 15, nauczycielce Anieli Pleszczyńskiej. (2125-2-1)

Czyst. holendry buhajki po import. krwi repr. wieku do 6 m., sprzed. się w każd. czasie. Dobra Szawkoty bar. Reke, st. Radziwiłłszki lib.-rom. d. 2. (2124-4-1)

Korzystając z działu ogłoszeniowego w piśmie naszym, prosimy wzmiankować o «Kraju», jako źródle powziętych informacji.

DOM HANDLOWY
ALEKSANDER WENTZEL.
Skład centralny środków opatrunkowych.
Bandaż, nambrozniczne, instrumenty, termometry, pulwerszek dezynfekcyjny Petersburg, Gro-ki, narzędzia chirurgiczne, przyrz. indukcyjne, ryzatory, i inne. Probez zapachu, Zatowa. chowa № 33.

Cenniki ilustrowane wysyłają się bezpłatnie. (1686)

J. C. JESSEN W RYDZE.
Skład węgla kamiennych, koks, łanego żelaza, cegły ogniotrwalej, gliny, cementu, rur glinianych, schodów etc. (2072-52)

— Chodź na spacer.
— Nie mogę, mam jeszcze masę zajęcia przedświątecznego: muszę firanki zawiesić, maku utrzedć i zamdleć ze trzy razy, jak maź przyjdzie na obiad, ażeby dostać jaki ładny prezent na gwiazdkę. (Mucha).

Osoby, czyniące zakupy wskutak ogłoszeń w piśmie naszym, ręcznie taskaule powoływać się na «Kraju».

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie

Poleca następujące wydawnictwa:

- Chetnicki Z., ks. W Brazylii. Notatki z podróży. Z licznymi ilustracjami w tekście. 2 tomy, rs. 4.
 Gamaston. Fata morgana. Opow. ze wspomnień szkolnych, rs. 1 k. 20.
 Gawalewicz M. Stare długi. Sztuka w 2 aktach oryg. napisana, k. 40.
 J. Antoni Dr. Sylwetki i szkice historyczne i literackie ser. IX, rs. 2.
 Treść: Z życia Zygmunta Krasińskiego. Spuścizna po Moszyńskim. Matrona polska. Kobiety w obłożonym przez Turków Kamieńcu. Ks. Kondusz. Rodzina Malczewskiego. Dzieje osadnictwa tatarskiego. Na Wołoskiem pograniczu.
 Jankowski Cz. Po Europie. Kartki z podróży, rs. 2.
 Junosza Kl. Pajaki. Obrazek z życia warszawskiego, rs. 1 k. 20.
 Kosiakiewicz W. Władek, powieść, rs. 1.
 Kowerska Z. Irena, powieść, rs. 1 k. 20.
 Prus Bolesław. Emancypantki. Powieść w 4 tomach, rs. 4 k. 50.
 Sienkiewicz H. Bez dogmatu. Powieść w trzech tomach, rs. 5.
 — Listy z Afryki. Z licznymi ilustracjami w tekście. 2 tomy, rs. 4.
 — Pisma tom XX. Treść: Wyrok Zeusa. Z wrażeń włoskich. Organista z Ponikły. U źródła. Lux in tenebris lucet. Bądź błogosławiona! Pójdźmy za nim! Listy o Zoli, rs. 1 k. 50.
 Sulima Z. L. Historia Franka i Frankistów, rs. 1 k. 20. (408-2-1)
 Wilczyński B. Historia muzyki w krótkim zarysie, rs. 1.
 Zagórski W. i Antoni Zaleski. Pan radca, powieść, rs. 1 k. 50.

I NOWOŚCI

„SUDORIVORAT”

Wyscielaczka do wkładania w obuwie, jedyny i niezawodny środek pochłaniający pot i nieprzyjemną woń z nóg, zwłaszcza dla osób, usposobionych do zaziębienia z powodu pocenia się nóg. Zatwierdzony przez warszawską radę lekarską za № 2593. Wyłączna własność produkcji zabezpieczona w depart. handlu i przem. za № 12197. Paczka 5 par 50 k. 10 par rs. 1. Pp. handlującym odstępować się rabat. Wynalazca **L. Szczepański**, Krak.-Przedmieście № 38. (301-11-6)

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI POLSKIEJ

Kazańska 26.

- Darowski Ad. Szkice historyczne. Serja I, rs. 1 k. 80.
 Gamaston. Lamparcie życie, opowiadanie ze wspomnień studenckich, rs. 1 k. 80.
 Janżuł. Przemysł fabryczny w Król. polskiem, k. 75.
 Kallay o Andrassym, k. 30.
 Karlew M. Najn. zwrot w historjografii polskiej, k. 30.
 Killand Aleksander Mały Marjusz, k. 40.
 Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.
 Lisicki. Napoleon III i Włochy, k. 80.
 Mahrburg Ad. Genjusz i oblężanie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 10.
 — Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
 Mały J. Odrodzenie Czech, k. 25.
 Mikulicz W. Mimi, szkic powieściowy, k. 45.
 Morawski Kazim. Cesarz Tyberjusz, k. 30.
 Mysiński J. Książę «Panie kochanku», k. 60.
 Mysiński Maurycy. W ich ślady, szkic powieściowy, k. 80.
 Ochorowicz J. Odczyty, o magnetyzmie i hipnotyzmie rs. 1.
 Orzeszkowa E. Dwa bieguny, powieść, rs. 1 k. 50.
 Ostoja. Królowa, k. 40.
 — Szkice i obrazki, rs. 1.
 Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.
 Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.
 Prusy i polacy, k. 20.
 Przepisy o najmie robotników wiejskich, k. 50.
 Rodziewicz iczówna Marja. Anima Villis, powieść, rs. 1 k. 20.
 Spasowicz Wł. Najn. prądy w nauce prawa karnego, k. 40.
 — Pisma, w 6 tomach, rs. 9.
 Pojedyncze tomy po rs. 2.
 Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść, k. 40.
 Thierry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.
 Ichóznicki J., dr. Obrazki wiejskie, k. 20.
 Ustawa o urządzeniu gruntowem wiejskich czynszowników wiejskich w guberniach zachodnich i białoruskich, rs. 1.
 Zbiór ustaw leśnych, zawierający nowe prawo o zabezpieczeniu lasów, rs. 1.

POMOC w wynalez. odpow. pracy upraszam łaskaw. znajom. Anna Rohozńska. Zytomierz, ul. Pantieńska, d. Dobryńskiego. (2181-3-1)

Rada Zarządzająca Tow. dr. żelaznej

Fabryczno-Łódzkiej

podaje do wiadomości, że w siódmym publicznym losowaniu obligacyj Towarzystwa, odbytem w dniu 21 grudnia 1893 r. (2 stycznia 1894 r.), wylosowane zostały następujące obligacje:

po rs. 500: №№ 0220, 0228, 0461, 0512, 0525, 0783, 0807, 1317, 1355, 1451, 1525, 1528, 1826, 1933.

Splata powyższych obligacyj rozpocznie się jednocześnie z wypłatą kuponu № 14, a mianowicie z d. 19 czerwca (1 lipca) 1894 r.

Obligacje dawniej wylosowane, a dotąd niesplacone, №№ 2299, 2310, 1292. (2119-2-1)

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środkowo-Azjatyckiej w Moskwie.



Fabryki ulica „LELIWA” w Warszawie Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centralnym składzie aptecznym Petersburg, Newski, № 27, u Kazańskiego mostu. (295-10-6)

Strzedz się podrabian. i naśladowan.

Zwracać uwagę na firmę na opakow.

„PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY”

DWUTYGODNIK, POŚWIĘCONY

NAUCE I WYCHOWANIU,

zawiera artykuły z higieny, psychologii, o metodach nauczania, wychowaniu moralnem, o postępkach wychowania zagranicą; w «Poradniku Wychowawczym» udziela wskazówek i objaśnień na zapytania czytelników. Jako stałe dodatki:

1) Metodyczny kurs nauk,

w którym podany jest plan, podręczniki i wskazówki do wykładu religij, nauk o rzeczach, języków: polskiego, franc. i łaciny, arytmetyki i geometrii, nauk przyrodn., geografii, historii, rysunków i kaligrafii.

2) Ogródek dziecięcy

zawiera materiały i wskazówki do gier, śpiewów, pogadanek i zajęć z małymi dziećmi.

Jako premja prenumeratorzy otrzymują podręczniki i dzieła naukowe, obecnie drukuje się «Quicka», «Reformatory wychowania». Cena «Przeglądu» ze wszystkimi dodatkami: kwartalnie rs. 1 k. 50, z przesyłką rs. 1 k. 75. Adres: Warszawa, Złota, 26. Numer okazowy na żądanie bezpłatnie franco. (406-4-1)

KONICZYNE CZERWONA,

białą, szwedzką, przelot, tymoteusz i t. p. nasiona z uwzględnieniem przedewszystkiem gatunków wyborowych starannie doczyszczonych, po najwyższych cenach targowych kupuje i uprasza o oferty gotowych partij przy dołączeniu większych jak najdokładniejszych prób z oznaczeniem ilości, terminu dostawy i ostatecznej ceny,

Specjalny Skład Nasion

K. WASILEWSKI,

Warszawa, Miodowa, 16. (404-2-1)

W pewnym handlu win.

— Panie gospodarzu!—dlaczego pan nie każe wyptowadzić tych dwóch jegomościów, którzy upili się i teraz wyprawiają takie awantury?
 — Kiedy t., proszę pana dobrodzieja, są bardzo porządni panowie. (Kur. Świąt.) (380-6-1)

A LA PARISIENNE

szkółka kroju i szycia
EMILJI ERENKREUTZ
 uczniocy Worth'a,
 Zgoda, 3, Chmielna, 24, w Warszawie. Przyjmują się pensjonarki. (380-6-1)

Najnowsze wydawnictwa GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

Staffe. Baronowa. Piękność i zdrowie. Praktyczne rady, wskazówki i przepisy dla kobiet. Tłóm. z 26 wyd. oryginału francuzkiego, rs. 1 k. 20, w opr. rs. 1 k. 60.

Niklewicz Konrad. Przemysł owocowy. Najkorzystniejsze i wszechstronne zużytkowanie owoców w przemyśle: wielkim i małym, w handlu i gospodarstwie domowem. Z 35 drzew., rs. 1 k. 20.

Rewieński St. Pies, jego gatunki, rasy, wychów, utrzymanie, użytki, układanie, choroby i ich leczenie. Z liczn. drzew. w tekście, rs. 1 k. 20, w opr. rs. 1 k. 60.

Rohlwes. Nauka leczenia zwierząt domowych. Przełożył A. Strzelecki. Z 66 drzew. w tekście, rs. 1, w opr. rs. 1 k. 20.

Sattler A. Fizyka popularnie ułożona. Z niem. przełożył Wł. Kozłowski. Z liczn. rys. w tekście, 60 k., w opr. k. 80. (409-3-1)

PRZY BAKALJACH.

— Mogę prosić... dziadka
 — Ja sądzę, iż w tym wypadku najlepiej zwrócić się do papy... (Mucha).

W gub. suwalskiej, pow. augustowskim, przy granicy pruskiej, odległości 7 wiorst od miasteczka Rajgród, 17 od Augustowa i 25 od stacji kolejowej Grajewo, są do sprzedania dobra

POMIANY

dobrze zagospodarowane, z inwentarzami, składające się z 3 folwarków, przestrzeni 104 włók, z tych 45 włók lasu. Bliższych wiadomości zasięgnąć można u W-go Gust. Zabłockiego, adw. przysięgłego w Suwałkach. (407-6-1)

Medal złoty 1893 r.

MAGAZYN MEBLI własne warszt. tapic.-dekor. i stol.-rzezb., oraz fabr. skład obić papier. od 9 k. do 5 rs. za rolkę. Ceny stałe. K. SADOWSKIEGO w Wilnie. (410-52)

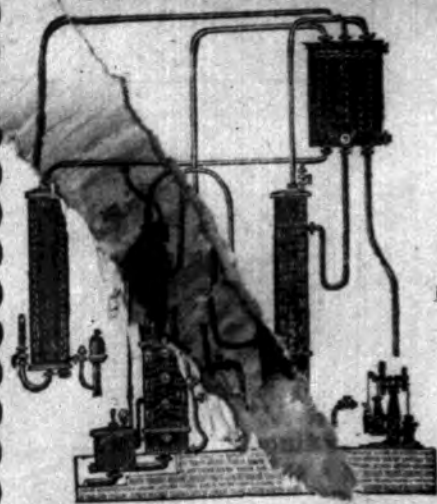
W KANTORZE.

— Znowuż się spóźniaś, Klaperman, ja będę przymuszony z tobą się roztuć.
 — Czy pan pryncypał ma zamiar wyjechać zagranicę? (Kur. Świąt.)

COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy, gdyż wyrób li tylko z wina bez domieszek, tańszy, gdyż nie obciążony wysokim cłem i banderolą. Sprzedaż we wszyst. znacz. handlach w Warszawie i na prowincji, hurtowa—w kantozach fabrycznym. (61-26)



ZAKŁAD KONSTRUKCJI MASZYN

FRANCISZKA KRULL W REWLU

(istniejący od roku 1865).

SPECJALNOŚĆ:

GORZELNIE, DYSTYLARNIE,

BROWARY, MŁYNY i TARTAKI. (2103-13-3)

TOW. WZAJEMNEGO UBEZP. NA ŻYCIE

„NEW-YORK”

SPRAWOZDANIE

o stanie kapitału w d. 1 grudnia 1893 r. stanowiącego osobną gwarancję dla ubezpieczeń, w Cesarstwie i Królestwie zawartych.

FUNDUSZ REZERWOWY.

Do d. 1 listop. 1893 r. wpłacono do banku państwa rs. 2,883,883 34
W przec. list. 1893 r. otrzym. skład. rs. 108,374 24
Wpłacono do banku państwa na rachunek funduszu rezerwowego, w 4% obligacjach (kwit banku państwa za № 30751—682225 z d. 9 grudnia 1893 r. przedstawiono do min. spr. wewn.) > 32,587 82

Fundusz rezerw. w d. 1 grudnia 1893 r. wynosi rs. 2,916,471 16

KAUCJA.

Na zasadzie p. 1 NAJWYŻSZEGO postanowienia, Towarz. wpłaciło do banku państwa, tytułem kaucji, w obligacjach 4% pożyczki 1887 r., rs. 600,000 wartości nominalnej, co czyni podług kursu w dniu 31 grudnia 1892 r. > 569,250 —

Zatem specjalna gwarancja dla ubezpieczeń, w Ces. i Król. zawartych, wynos. w d. 1 grud. 1893 r. rs. 3,485,721 16

Na podstawie p. 2 NAJWYŻSZEGO postanowienia, Towarzystwo odpowiada za przyjęte zobowiązania, oprócz kaucji i sum, znajdujących się w Rosji, całym swoim majątkiem, przedstawiającym w d. 1 stycznia 1893 r.—rs. 281,598,359. (2126)

Główny pełnomocnik na Rosję Dyrektor oddz. warszawskiego

P. P. Moeller.

K. Radkiewicz.

Dyrekcja na Rosję Biuro oddz. warszawskiego
w Petersburgu, Newski pr., 26. w Warszawie, plac Saski, 5.

WARSZAWA,

KIJÓW,

Miodowa, 12.

Kreszczatik, 33.



FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

I. KERNTOPF I SYN,

dostawcy instytutu muzycznego (konserwatorium). Nagrodzona złotym medalem na wystawie powszechnej w Paryżu 1889 r. (45-26)

Przesyłając zamówienia na artykuły reklamowane, prosimy wymieniać źródło, z którego adres firmy zaczerpnęto.

ПЕРВЫЙ
Русский Турбино-строительный заводъ
Г. ЦИРВИЦЪ и Ко, РИГА,

строятъ съ 1875 г. главною специальностью.

ВОЛЪЕ

ВОЛЪЕ

220

ТУРБИНЫ

600

шт. турб.

шт. мельн.

для

машинъ к. т.:

различныхъ

Вальцовые

пад. воды,

поставы,

а также для

(съ вальцами

электрическ.

загран. изв.

освѣщенія,

Ф. Круца.)

съ автм.

Эврики,

регуляр.,

Аспираторы,

въ дѣйств.

Центро-

Гарант. 75%

бѣжныя

пол. дѣйств.

просѣ-

Мельн. д.

ватели,

КОСТЕЙ.

и пр.,

ЛѢСО-

новѣйшей прак-

ПИЛЬНИ.

тической констр.

МЕЛЬНИЦЫ

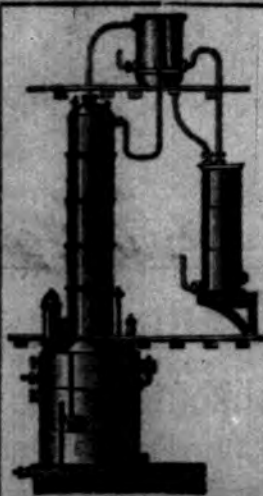
ПАРОВ. МАШ.

и КОТЛЫ.

МЕЛЬНИЦЫ для высокаго помола ржи, пшеяны и перловой муки, съ автм. приводомъ.

БОЛЬШОЙ СКЛАДЪ ВОСХЪ МЕЛЬН. МАШИНЪ И ЖЕРНОВОВЪ.

Каталога по востр. высла. бесплатно.



Fabryka wyrob. miedzian. i mosiężn.

I. WEBERA, W REWLU,

poleca się w dostarczaniu kompletn. aparatów gorzelnicznych najnowszego systemu. Specjalność aparaty rektyfikacyjne rozmaitej wielkości. Części składowe aparatów z żelaza i miedzi. Firma otrzymała wiele podziękowań. Za dobrą robotę i szybkie załatw. zamówienia poręczam.

(2055-6-2)

I. Weber.

NERWOWY.

— Patrz, mężu, jakie to przesłiczne okrycie.
— Moja droga, wiesz przecie, że jestem chory i doktor kazał mi unikać wszelkich waruszeń. (Kur. Świąt.)

